

Przewrót w Polsce





JĘDRZEJ MORACZEWSKI

PRZEWROT W POLSCE



Wstęp i opracowanie:

Tomasz Nałęcz



Muzeum Historii Polski

Warszawa 2015

III tom w serii

100-lecie niepodległości. Wspomnienia i pamiętniki

RADA PROGRAMOWA SERII

Andrzej Friszke, Tomasz Gąsowski, Rafał Habielski,

Krzysztof Kawalec, Tomasz Nałęcz, Andrzej Nowak

Projekt graficzny serii i okładki: Syfon Studio

Wstęp i opracowanie: Tomasz Nałęcz

Redakcja: Maciej Jaworski

Korekta: Justyna Kot

ISBN 978-83-65248-03-9

Wydawca: Muzeum Historii Polski w Warszawie

Wydanie na podstawie:

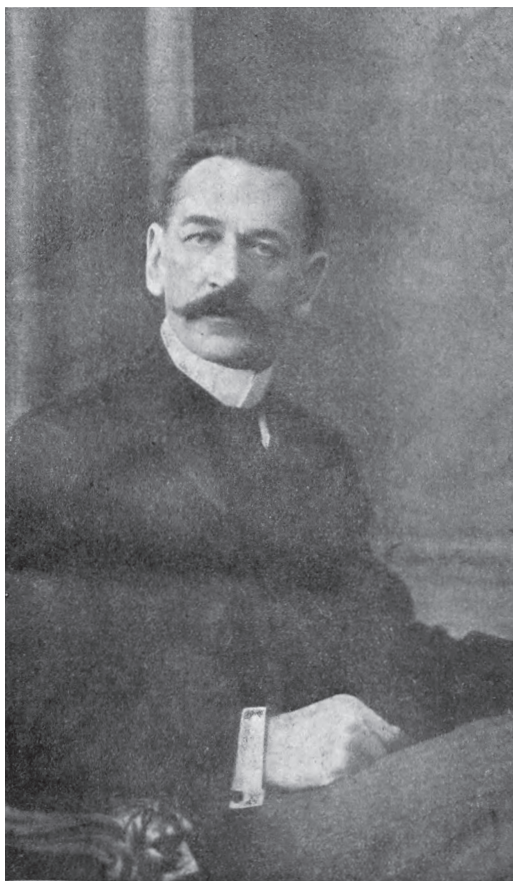
Przewrót w Polsce, t. I: *Rządy ludowe. Szkic wypadków z czasów
wyzwolenia Polski do 16 stycznia 1919 roku*, napisał poseł E.K.,
Redakcja Tygodnika „Prawo Ludu”, Kraków–Warszawa 1919.

Materiały źródłowe znajdują się w domenie publicznej. Treść
opracowania (wstępu i przypisów) dostępna jest na licencji Creative
Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone
na rzecz autorów i Muzeum Historii Polski w Warszawie. Pełny tekst
licencji: <http://creativecommons.org/licenses/by/3.0/pl/legalcode>.

Zbliżający się jubileusz stulecia niepodległości Polski wymaga odpowiedniego upamiętnienia nie tylko w formie rutynowych publicznych uroczystości, ale również wysiłku intelektualnego. Chodzi o to, by przypomnieć czas i aktorów niezwyklej listopadowych dni 1918 roku, poznać ich idee i dylematy. Potrzeba nam refleksji na temat aktualności czynu i myśli Ojców Założycieli Niepodległej Rzeczypospolitej oraz tego, w jaki sposób realizujemy przesłanie, które nam zostawili.

Seria *100-lecie niepodległości. Wspomnienia i pamiątki* ma pomóc w przeprowadzeniu takiej refleksji. W ramach naszego przedsięwzięcia publikujemy kilkanaście dawno niewznawianych lub nigdy dotąd nie wydanych pozycji. Są to świadectwa, autorstwa czołowych postaci życia politycznego i publicznego II RP. Pomysłodawcą serii jest prof. Andrzej Friszke, członek Rady Muzeum.

Robert Kostro
Muzeum Historii Polski w Warszawie



JĘDRZEJ MORACZEWSKI (1870–1944)

TOMASZ NAŁĘCZ

ZAPIS DOKONAŃ I EMOCJI PIERWSZYCH MIESIĘCY ODRODZONEJ POLSKI

Przewrót w Polsce to jedno z najciekawszych świadectw dokumentujących pierwsze miesiące odrodzonej w listopadzie 1918 roku suwerennej Polski.

To zapis zrodzony niemalże na gorąco, kiedy kształtu wydarzeń i atmosfery tamtego czasu jeszcze nie zweryfikował i nie zniekształcił dalszy bieg wypadków. Tekst powstał latem 1919 roku, a ostatnie jego odniesienia faktograficzne pochodzą z końca lipca. Rzecz jasna, aktualność i świeżość zapisu ma też i ciemniejsze strony. Narracja przepełniona jest emocjami, także politycznymi, a te nie służą bezstronności wyводу.

O niezwykle wysokiej wartości tego przekazu decyduje w pierwszej kolejności osoba jego autora. Jędrzej Moraczewski to jedna z najważniejszych postaci ówczesnej sceny politycznej. Był liderem obozu piłsudczykowskiego w czasie magdeburskiego uwięzienia Józefa Piłsudskiego, a potem prezydentem Rady Ministrów odrodzonego państwa polskiego. Podejmował kluczowe dla kraju decyzje. Wiele wiedział i widział. Był człowiekiem nieprzeciętnego intelektu, wielkiego zmysłu obserwacyjnego i ogromnego doświadczenia. Potrafił gromadzić informacje i robić z nich właściwy użytek. Bez wątpienia dysponował wiedzą, której żadną inną zastąpić niepodobna.

Nie ulega też wątpliwości, i to jest oczywisty mankament *Przewrotu w Polsce*, że Moraczewski nie zawarł w ogłoszonej w 1919 roku publikacji całej swojej ogromnej wiedzy na temat narodzin i początków funkcjonowania odrodzonej Polski. Nie mógł tak uczynić, gdyż tekst powstał jako oręż propagandowy, służący bieżącym potrzebom politycznym PPS. Temu celowi został podporządkowany wywód autora, niejednokrotnie kosztem rzeczywistego kształtu wydarzeń. Działania PPS wyidealizowano, zaś politycznych przeciwników przedstawiono w roli szkodników, kierujących się partyjnymi egoizmami. Na ten deformujący filtr czytelnik natknie się wielokrotnie i zadaniem niniejszego wstępu jest, w miarę możliwości, zneutralizowanie tego zagrożenia.

Zacznijmy od najważniejszych informacji o autorze.

Jędrzej Moraczewski urodził się 13 stycznia 1870 roku. Jak prawie wszyscy organizatorzy niepodległościowego ruchu socjalistycznego na ziemiach polskich, należał do generacji zwanej przez historyków pokoleniem popowstaniowym. Podobnie jak rówieśnicy, wzrastał w atmosferze głębokiej narodowej traumy, spowodowanej upadkiem powstania styczniowego. Przeżywał to bardzo mocno, gdyż od najmłodszych lat wychowywano go w atmosferze gorącego patriotyzmu.

Był trzecim, najmłodszym dzieckiem i jedynym synem Macieja i Anieli z Pomorskich Moraczewskich. Matka zmarła wkrótce po jego urodzeniu i został wychowany przez jej siostrę Annę, która była drugą żoną ojca. Urodził się w Trzemesznie, nieopodal Gniezna, w niewielkim mieście zaboru pruskiego, gdzie patriotyzm manifestowano codzienną obroną i pomnażaniem substancji narodowej, przede wszystkim przywiązaniem do ojczystej mowy i ziemi.

W szlacheckiej rodzinie Moraczewskich, w sposób w zaborze pruskim wręcz wyjątkowy, bardzo żywe były tradycje zbrojnej walki o niepodległość. Ojciec, powstaniec styczniowy, walczył

w oddziale Mariana Langiewicza. Dziadek Roman jako oficer bił się z Rosjanami w powstaniu listopadowym. Walczył też w tym powstaniu jego brat Jędrzej, znany później wielkopolski działacz demokratyczny i historyk, po którym nasz autor nosił imię.

W 1876 roku rodzina przeniosła się do Krakowa, gdzie ojciec, ceniony już wówczas inżynier budownictwa, został na zaproszenie prezydenta Mikołaja Zyblikiewicza dyrektorem Miejskiego Budownictwa. Od tej pory także klimat autonomicznej Galicji współkształtował dalsze losy i życiową karierę młodego Jędrzeja. Pod Wawelem ukończył szkołę ludową, czyli podstawową, i kontynuował naukę w znanym Gimnazjum św. Jacka.

W 1881 roku ojciec awansował i został wyższym urzędnikiem departamentu budownictwa w galicyjskim lokalnym rządzie, zwanym Namiestnictwem, we Lwowie. Tam też przeniosła się cała rodzina. Jędrzej kontynuował naukę, najpierw w niemieckim II Gimnazjum, a następnie w III Gimnazjum im. Franciszka Józefa.

W stolicy Galicji, bardziej rozpolitykowanej niż trochę senny w tamtym czasie Kraków, już jako piętnastolatek zaangażował się w prace tajnego kółka patriotyczno-samokształceniowego. Ciągnęło go do spraw publicznych, choć wtedy jeszcze bez wyraźnej konotacji ideowej. Jego dość mgławicowe poglądy wpiły się w rodzinną tradycję narodowo-powstańczą i dalekie były od późniejszego radykalizmu socjalnego. Najpewniej także dlatego, że szybko awansujący ojciec zapewniał rodzinie, wtedy już pomnożonej o kolejną trójkę dzieci z drugiego małżeństwa, materialny dostatek, którego widomym znakiem był własny, solidny dom, położony przy jednej z prestiżowych ulic Lwowa, tuż obok Pałacu Sanguszków.

W rodzinie tradycyjnie ceniono techniczne wykształcenie, więc także Jędrzej, po zdaniu w 1888 roku matury, odbył w latach 1888–1894 studia na Wydziale Inżynierii Politechniki Lwowskiej. Dały mu one nie tylko solidną wiedzę zawodową, będącą

przepustką do szybkiej kariery inżyniera budownictwa, lecz także zetknęły go z poważniejszą działalnością polityczną. Ujawnił się w niej jego talent przywódczy. Dość szybko zyskał Moraczewski status lidera w tajnym studenckim kółku patriotycznym.

Z tego okresu pochodził pierwszy, bardzo jeszcze naiwny plan zbrojnego wystąpienia przeciwko zaborcy. „Projekt był następujący – wspominał po latach Moraczewski – rozmieścić oficerów i podoficerów spiskowych w powiatach wybranych do rozpoczęcia akcji [...]. Podrobiwszy pieczęcie, zmobilizować rezerwistów, podając ich pod komendę naszych oficerów i oficerów, oczywiście umundurowanych”¹. Rzecz jasna, nic z tych planów nie wyszło i na szczęście wiedza o nich nie dotarła do policji.

Większe znaczenie miało krystalizowanie się i radykalizowanie społecznych poglądów Moraczewskiego. Stał się socjalistą i w 1894 roku wstąpił do Galicyjskiej Partii Socjaldemokratycznej, od 1899 roku znanej pod nazwą Polska Partia Socjalno-Demokratyczna Galicji i Śląska Cieszyńskiego. Dał również o sobie znać jego temperament pisarski. Moraczewski dołączył do redakcji dwutygodnika „Życie” i zaprezentował się czytelnikom jako autor sprawnie władający piórem.

Po pióro w swojej karierze publicznej sięgał od tej pory wielokrotnie. *Przewrót w Polsce* był więc jedną z bardzo licznych jego publikacji, z reguły mocno wpisanych w bieżące potrzeby polityczne. Przystępując do pracy nad nim, autor miał dużą wprawę w umiejętnym oddziaływaniu na czytelnika. Nawykł też do dość swobodnego doboru argumentów, tak by służyły osiągnięciu z góry założonego celu.

Moraczewski kończył więc Politechnikę Lwowską jako starannie wykształcony inżynier i raczkujący socjalista, nie kryjący się ze swymi poglądami. W wolnościowej atmosferze Galicji ta-

1 AAN, Akta Z. i J. Moraczewskich, t.71/III/1, J. Moraczewski, *Wspomnienia. Ludzie, czasy i zdarzenia*, cz. I, k. 36.

kie poglądy nie uniemożliwiały, jak w zaborze rosyjskim i pruskim, kariery urzędniczej i już w 1893 roku znalazł on zatrudnienie w Biurze Drogowym galicyjskiego Wydziału Krajowego we Lwowie.

Równolegle, w latach 1894–1895 odbył, jako jednoroczny ochotnik, obowiązkową służbę wojskową w korpuśnym pułku artylerii w rodzinnym Lwowie. Dało mu to wiedzę i staż wojskowy, które za dwadzieścia lat w Legionach Polskich zapewniły mu szybki awans oficerski.

Życiowej stabilizacji dopełniło w 1896 roku niezwykle udane, jak się z czasem okazało, małżeństwo z Zofią Gostkowską, córką profesora Politechniki Lwowskiej Romana Gostkowskiego. Zofia dzieliła z mężem nie tylko życie, ale i pasję polityczną, dodatkowo utwierdzając go w coraz bardziej skryształizowanych poglądach socjalistycznych.

Kariera zawodowa szybko awansującego Moraczewskiego, jak to często bywa w przypadku inżynierów budownictwa, zmuszała rodzinę do częstej zmiany miejsca zamieszkania. Najpierw budował w Galicji Wschodniej linię kolejową Tarnopol – Kopyczyńce, potem Czortków–Skała nad Zbruczem. W latach 1899–1900 los rzucił go do dalekiej Dalmacji, do realizowania inwestycji kolejowej Split–Sinje–Arzane. Potem znowu pracował przy inwestycjach galicyjskich, gdzie czuł się najlepiej, gdyż pasję zawodową łączył tu z obywatelską misją unowocześniania zacofanego kraju. Przeszedł wszystkie szczeble kolejowej kariery urzędniczej, od diurnisty technicznego po wysoką szarżę radcy budownictwa.

Coraz śміielej rozwijał też skrzydła jako społecznik. W kolejnych galicyjskich miejscach pracy i zamieszkania znajdował czas na działalność w Towarzystwie Uniwersytetu Ludowego, szerzącego wiedzę i świadomość narodową zwłaszcza wśród robotników. Codzienny kontakt z tym środowiskiem uświadomił mu,

jak wielką pracę trzeba wykonać, by z robotnika i chłopą uczynić świadomego polskiego obywatela i patriotę. A w tym upatrywał najsolidniejszego fundamentu wymarzonej suwerennej Polski.

To przekonanie jeszcze mocniej związało go z PPSD. W 1900 roku, na użytek odbywających się wówczas w Austrii wyborów, pod pseudonimem Edwarda Pomorskiego wydał w Krakowie broszurę agitacyjną *Lud a Sejm*. Udzielił też PPSD znaczącej pomocy finansowej, która pozwoliła przekształcić jej organ „Naprzód” z tygodnika na dziennik.

W kolejnych wyborach, w 1907 roku, niezwykle dla PPSD ważnych, bo po raz pierwszy odbywanych w Austrii w oparciu o powszechne prawo wyborcze, wystartował już osobiście i zdobył jeden z sześciu mandatów wywalczonych przez PPSD. Dzięki temu sukcesowi błyskawicznie awansował do grona partyjnych liderów, tym bardziej że wyborczą porażkę poniósł tym razem, wybierany wcześniej dwukrotnie na posła, przywódca PPSD Ignacy Daszyński.

Moraczewski został posłem do parlamentu wiedeńskiego z okręgu Stryj–Kalusz, czyli z Galicji Wschodniej, gdzie mieszkańcy, zwłaszcza robotnicy, znali go i cenili jako autora ważnych inwestycji komunikacyjnych i społecznika, wrażliwego na ludzkie potrzeby. Odpłacił im się za to z nawiązką. Zamieszkał z żoną i dziećmi w Stryju i zasłynął jako organizator szeregu spółdzielczych instytucji dla robotników, zwłaszcza kolejarzy. Z jego inicjatywy powstało wiele placówek rozwiązujących codzienne problemy miejscowej, z reguły niezamożnej ludności, takich jak Piekarnia Robotnicza czy klub kulturalno-oświatowy Grupa Kolejarzy. Był tam częstym gościem, relacjonował swą działalność parlamentarną i wygłaszał odczyty poświęcone aktualnym problemom politycznym i gospodarczym. Upominał się też usilnie o sprawy swoich wyborców w najróżniejszych urzędach stołecznego Wiednia. Wiódł prym wśród kolegów, jeśli chodzi o liczbę złożonych interpelacji poselskich.

Nic dziwnego, że po czterech latach, w 1911 roku, bez kłopotu odnowił mandat i dalej reprezentował PPSD w parlamencie w Wiedniu. Na kilka lat przed wybuchem wojny do jego rozlicznych zajęć doszła jeszcze jedna pasja. Zaangażował się w prace militarne prowadzone na terenie Galicji przez Józefa Piłsudskiego.

Miały one na celu wywołanie za granicznym kordonem powstania wymierzonego przeciwko Rosji. Piłsudski chciał rozpocząć walkę, wykorzystując wybuch nadciągającej wielkiej wojny w Europie, w której po raz pierwszy od czasów napoleońskich zaborcy mieli zetrzeć się jako śmiertelni wrogowie. Zaczynem i kadram dowódczą powstania mieli być ludzie wyszkoleni i przygotowani do tego zadania na terenie Galicji.

Moraczewski nie musiał szkolić się militarnie, gdyż stosowne umiejętności zdobył służąc w armii austriackiej. Ważna dla przygotowań wojskowych była stworzona przez niego wcześniej infrastruktura w postaci licznych stowarzyszeń i organizacji. Zaś on sam, jako ceniony w Galicji działacz i społecznik oraz wpływowy w Wiedniu parlamentarzysta, był dla Piłsudskiego sojusznikiem wprost bezcennym i często wykorzystywanym do przezwyciężania trudności piętrzących się przed komendantem polskiego czynu zbrojnego.

W popieranie strzeleckich przygotowań powstańczych Moraczewski zaangażował się najbardziej ze wszystkich posłów PPSD. Zdobył też największe zaufanie Piłsudskiego, który nie we wszystkich swoich posunięciach mógł zawsze liczyć na pozostałych liderów PPSD. Zdążyli oni już nawyknąć do legalnej działalności w praworządnej Austrii i autonomicznej Galicji i z ostrożnością podchodzili do planów Piłsudskiego wyrastających z rewolucyjnej tradycji funkcjonującej w zaborze rosyjskim Polskiej Partii Socjalistycznej.

Moraczewski, w kulcie powstań wychowywany od dziecka, podzielał argumentację Piłsudskiego i wspierał jego „insurekcyjny

hazard”. Jak wspominał Daszyński, to on tłumił „głosy krytyki pacyfistycznej w naszych szeregach”². Wiele czasu poświęcał propagowaniu i organizowaniu ruchu strzeleckiego na Podkarpaciu. W 1912 roku zaangażował się w formowanie kół robotniczych Związku Strzeleckiego, do których po kilku tygodniach należało już ponad 1500 osób.

Ta wspólnota poglądów i działań uległa jeszcze większemu zacieśnieniu po wybuchu wojny. Moraczewski ze wszystkich sił wsparł powstańcze działania komendanta strzelców, zainicjowane wymarszem Pierwszej Kompanii Kadrowej do Królestwa 6 sierpnia 1914 roku. Piłsudskiemu też bardzo na nim zależało. Najlepiej świadczył o tym fakt, że wykorzystał swe kontakty z dowództwem austriackim, aby już 1 sierpnia 1914 roku uchronić przed zmobilizowaniem do c.k. armii zaledwie kilka osób, w tym właśnie Moraczewskiego, Edwarda Rydza i Tadeusza Żulińskiego. Znamienne brzmiał zapis w protokole posiedzenia koordynującej akcję niepodległościową w Krakowie Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych z 6 sierpnia 1914 roku: „Zastępcą ob. Mieczysława [tj. Piłsudskiego – dopisek T.N.] podczas jego nieobecności [wyruszył na front – dopisek T.N.] będzie ob. Moraczewski”³.

Po załamaniu się strzeleckiej akcji powstańczej Moraczewski służył w Legionach Polskich, w których Piłsudski i jego podkomendni znaleźli nowe oparcie dla budowania polskich kadr wojskowych. Był niezmiennie wierny Piłsudskiemu i jak mógł neutralizował w Naczelnym Komitecie Narodowym i c.k. Komendzie Legionów Polskich wpływy zwolenników koncepcji trialistycznej, dla których czyn legionowy był tylko zapłatą za związanie sprawy polskiej z Habsburgami i za przekształcenie dualistycznej monarchii w trialistyczną, w Austro-Węgry-Polskę. Dla Moraczewskiego,

2 I. Daszyński, *Pamiętniki*, Warszawa 1957, t. I, s. 189.

3 AAN, Akta KTSSN, t. 9, k. 89.

podobnie jak i dla Piłsudskiego, sens walk legionowych był zupełnie inny. Miał znaczenie tylko wówczas, jeśli Legiony, niezależnie od formalnej podległości Austriakom, zachowają czysto polski charakter i będą mogły być użyte w przyszłości jako wojskowe kadry odradzającej się, suwerennej Polski.

Miarą zaufania komendanta I Brygady do Moraczewskiego był szybki oficerski awans i kierowanie go na placówki wymagające bezwzględnej lojalności i wielkiego doświadczenia politycznego. Był więc okiem i uchem Piłsudskiego w Naczelnym Komitecie Narodowym i w c.k. Komendzie Legionów Polskich. Jego zadaniem było między innymi neutralizowanie austrofilskich członków NKN, i jak ujmował to Komendant, „utwardzanie” postawy ludzi i środowisk lewicowo-niepodległościowych, w tym Ignacego Daszyńskiego.

Od stycznia 1915 roku, formalnie z mandatu Departamentu Wojskowego NKN, a faktycznie na polecenie Piłsudskiego, Moraczewski prowadził prace niepodległościowe na terenie okupowanego przez Austriaków i Niemców zaboru rosyjskiego, początkowo w Zagłębiu Dąbrowskim, a następnie w Łodzi.

W końcu 1915 roku, wraz z grupą oficerów lojalnych wobec Piłsudskiego, został karnie usunięty z Departamentu Wojskowego NKN i z początkiem stycznia 1916 roku na powrót znalazł się w I Brygadzie, wówczas walczącej na Wołyniu. Został oficerem sztabowym do spraw technicznych, ale tak naprawdę funkcjonował w najbliższym otoczeniu Komendanta i koordynował prace polityczne prowadzone w Warszawie, Lublinie, Krakowie i Wiedniu.

Kiedy w lipcu 1916 roku Piłsudski podał się do dymisji z funkcji dowódcy I Brygady Legionów Polskich, Moraczewski został przeniesiony do kompanii saperów stacjonującej w podwarszawskim Modlinie. Rzeczywistym celem jego misji stało się prowadzenie pracy politycznej wśród legionowych oficerów i żołnierzy,

stacjonujących w Królestwie, z którymi Piłsudski chwilowo stracił bezpośredni kontakt. O jego znaczącej, choć nieformalnej pozycji, świadczył drobny z pozoru fakt, że to właśnie on 13 grudnia 1916 roku przemawiał w imieniu oficerów I Brygady, zgromadzonych na przyjęciu wydanym na cześć swojego wodza w Hotelu Europejskim z okazji przybycia Piłsudskiego do Warszawy.

Na razie w swej nowej roli nie rozwinął zanadto skrzydeł, gdyż manifest dwu cesarzy, Wilhelma II i Franciszka Józefa I, z 5 listopada 1916 roku, zapowiadający utworzenie Królestwa Polskiego, przywrócił Piłsudskiego do gry i na nowo postawił w centrum wydarzeń. W styczniu 1917 roku Komendant został kierownikiem prac wojskowych i członkiem Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego i w tej sytuacji posługiwanie się Moraczewskim, jako jego mężem zaufania, nie było już potrzebne.

Związków z Piłsudskim jednak nie rozluźnił i funkcjonował w wąskim kręgu jego najbliższych współpracowników. Dbał tylko, by się tym zbytnio nie afiszować, gdyż jawne zaangażowanie w politykę na terenie zaboru rosyjskiego groziło mu, jako austriackiemu poddanemu, karnym usunięciem z szeregów i odesłaniem do Austrii.

Powrócił jednak do przewidzianej dla niego przywódczej roli późną wiosną 1917 roku, kiedy Piłsudski w związku z zasadniczo zmieniającą się sytuacją międzynarodową zaczął planować zerwanie sojuszu z państwami centralnymi. „Z Komendantem jestem w stałym kontakcie – pisał w liście do żony z 12 maja 1917 roku – Jego kombinacja jest Ci znana. Da się streścić w takim postawieniu sprawy. Przez wybuch rewolucji w Rosji, która obezwładniła siły przeciwstawne, a więc i wojenne Rosji, wojna między Polską a Rosją została skończona. Ten wróg spadł z naszego organizmu [...]. Trzeba Niemcom koniecznie teraz przedstawić wolę narodu”⁴.

4 Biblioteka Narodowa, rkps 7628/1, k. 137-138.

Nowe plany Komendanta zmierzały do zerwania z Niemcami i Austrią oraz do związania sprawy polskiej z ententą. To odwrócenie sojuszy i radykalne podwyższenie stawki w grze toczonej z zaborcami pomnożyło ryzyko narażenia się na represje ze strony porzuconych sprzymierzeńców. Piłsudski i jego współpracownicy łatwo mogli znaleźć się w więzieniu, a nawet stanąć przed sądem wojennym ze wszystkimi konsekwencjami, jakie niósł surowy czas wojny.

W tej sytuacji posłużenie się Moraczewskim jako ewentualnym zastępcą na czas nieuchronnie nadciągającego kryzysu w relacjach z Niemcami i Austriakami było rozwiązaniem dość naturalnym. Chronił go status posła do parlamentu wiedeńskiego i najgorsze, co mogło go spotkać w razie konfrontacji z władzami okupacyjnymi, to było chwilowe tylko pozbawienie wolności. Z mocy prawa musiały się za nim ująć władze austriackiego parlamentu i wymusić na własnych wojskowych poszanowanie dla poselskiego immunitetu.

Na próbę sił nie trzeba było długo czekać. W maju 1917 roku Moraczewski zorganizował tajny zjazd oficerów legionowych w Ostrołęce, poświęcony wypracowaniu wspólnej linii politycznej i ściślejszej więzi organizacyjnej tego środowiska. Debatowano nad stworzeniem konspiracyjnej struktury, która kontrolowałaby sytuację na wypadek przesilenia, do jakiego musiało dojść w chwili przygotowywanego przez Piłsudskiego zerwania z państwami centralnymi. Wskazano nawet liderów sprzysiężenia w osobach Moraczewskiego, Edwarda Rydza-Śmigłego i Przemysława Barthela de Weydenthała.

Wiadomości o spotkaniu dotarły do Niemców i Moraczewski został aresztowany i osadzony w warszawskim więzieniu. Wkrótce go jednak zwolniono, właśnie dzięki immunitetowi parlamentarnemu. Reakcja była wręcz gwałtowna, gdyż parlament zbierał się w końcu maja 1917 roku na kolejną sesję i władze wojskowe nie

chciały awantury, od jakiej to posiedzenie na pewno by się rozpoczęło, gdyby Moraczewski nie odzyskał wolności.

Kapitan-poseł wyszedł na wolność, ale pod warunkiem, że natychmiast uda się do Wiednia. Nie było go więc w Królestwie Polskim, kiedy represje, podjęte zwłaszcza przez Niemców, zdzięsiaćkowały obóz niepodległościowy. Bronił represjonowanych kolegów wszelkimi sposobami z trybuny parlamentarnej, ale poza nagłośnieniem sprawy niewiele zyskał. W końcu sierpnia i jemu wręczono pismo zawiadamiające o wydaleniu z Legionów Polskich, reorganizowanych w Polski Korpus Posiłkowy.

W wyniku lipcowych represji za kratami więzień i drutami obozów znalazła się znaczna część kadry kierowniczej obozu niepodległościowego. Najboleśniejszą stratą było uwięzienie wodza, skupiającego w swoim ręku wszystkie polityczne nici, oraz jego nieformalnego zastępcy płka Kazimierza Sosnkowskiego.

Zadaniem najpilniejszym stało się powołanie nowego kierownictwa, którego brak groził paraliżem całego obozu, znacznie uszczuplonego przez masowe represje okupantów. Sytuację komplikował fakt, że Piłsudski nie pozostawił wyraźnej dyrektywy, kto ma go zastąpić w razie uwięzienia. Najbliżsi współpracownicy wiedzieli, że od kilku tygodni planował powołanie kolegialnego kierownictwa, nazywanego przez niego Konwentem. Chciał, żeby Konwent Organizacji A skupił liderów partii lewicowych i POW, zaś Konwent Organizacji B był forum współpracy wybitnych osobowości, najlepiej o poglądach prawicowych, pracujących nad polskimi propozycjami na zbliżającą się konferencję pokojową. Jednak aż do aresztowania wodza Konwent nie powstał.

Po jego uwięzieniu w szeregach zapanował chaos, który trwał od lipca aż do przełomu września i października 1917 roku. Mało na ten temat wiadomo, gdyż odpowiedzialni za stan obozu działacze, kiedy już otrząsnęli się z szoku, uczynili wiele, aby ukryć własną dezorientację i zaniechania. Są jednak przesłanki

pozwalające przypuszczać, że to właśnie Moraczewski stał za posunięciami, przywracającymi piłsudczykom sprawność i nową dynamikę działania.

Po pierwsze, powstanie nowego kierownictwa, zwanego Konwentem Organizacji A, zbiegło się w czasie z jego powrotem do aktywności politycznej na terenie kraju. Po drugie, to jego przy-
mierzał wcześniej do tej roli Piłsudski. A po trzecie, to właśnie on stanął na czele Konwentu jako jego polityczny lider.

Znamienna jest wstrzemięźliwość, z jaką Moraczewski relacjonuje te wydarzenia w swojej publikacji. Poświęca im zaledwie dwa zdania: „Na czele POW stanął pułkownik Edward Rydz-Śmigły, niezmordowany bojownik o niepodległość. On wraz z Jędrzejem Moraczewskim, politycznym reprezentantem organizacji, wyteżyli wszystkie siły dla zorganizowania walki zbrojnej z najazdem”.

Jak widać, autor starannie ukrył istnienie konspiracyjnej struktury kierowniczej oraz swoją w niej rolę. Uczynił tak najpewniej dlatego, że Konwent funkcjonował także po listopadzie 1918 roku. Była to jedna z najgłębszych tajemnic obozu piłsudczykowskiego i jej zachowanie warte było tego przekłamania.

Dodatkowo miało je uwiarygodnić przesadne wyeksponowanie roli płka Rydza-Śmigłego. To jemu cytowany fragment przyznał pierwszeństwo zainicjowania nowych działań obozu. Tymczasem wiele wskazuje na to, że było odwrotnie i to Konwent postawił pułkownika na czele POW. Powstał bowiem najpóźniej w październiku 1917 roku, a Komenda Główna POW zaczęła funkcjonować dopiero w grudniu 1917 roku. Ale o Rydzu-Śmigłym, jako architekcie nowej struktury obozu, można było pisać bez ryzyka dekonspiracji, gdyż generał od listopada 1918 roku poświęcił się wyłącznie służbie wojskowej i z polityką nie miał już żadnych związków.

Informację o nowym, hierarchicznym zorganizowaniu lewicy niepodległościowej, sprawnie zarządzanej przez Konwent, trzeba

też było ukryć dlatego, że kłóciłyby się z obowiązującym w publikacji schematem propagandowym. Przedstawiał on procesy rozgrywające się w ostatnim okresie wojny i w pierwszych miesiącach odbudowy suwerennej Polski jako efekt rewolucyjnych nastrojów i działań mas ludowych, w pierwszej kolejności robotników. Nie było w tym schemacie miejsca na tajne kierownictwa i zakulisowe porozumienia międzypartyjne.

Potrzeby propagandowe przesądziły też o zdeformowaniu relacji o nowej strategii i najważniejszych działaniach obozu niepodległościowego. Stosownie do dokonanego jeszcze przez Piłsudskiego odwrócenia sojuszy, priorytem kierowanego przez Moraczewskiego Konwentu stało się nawiązanie kontaktów z ententą. Najprościej można to było osiągnąć zawierając porozumienie z kierowanym przez Dmowskiego obozem narodowym, od początku wiążącym sprawę polską z ententą.

Takie też działania podjęte zostały przez Konwent już w listopadzie 1917 roku. Z udziałem Moraczewskiego, w Krakowie, odbyły się pertraktacje z przedstawicielami kierującego obozem narodowym Międzypartyjnego Koła Politycznego. Piłsudczycy zaoferowali bardzo przez ententę pożądaną akcję dywersyjną, podjętą na niemieckich i austriackich tyłach frontu wschodniego. Zaslaniając się tajemnicą wojskową, o konkretach chcieli rozmawiać bezpośrednio z przedstawicielami sprzymierzonych armii Zachodu.

Endecy trafnie rozszyfrowali to posunięcie jako próbę pozbawienia ich monopolu w relacjach z ententą i przerwali rozmowy. Niemniej, pierwsze lody w fatalnych do tej pory relacjach endeko-piłsudczykowskich zostały przełamane. Kolejne inicjatywy, już z 1918 roku, były bardziej udane.

Pod sam koniec wojny doszło nawet do zawarcia porozumienia piłsudczykowsko-endeckiego na terenach rosyjskich, kontrolowanych przez białych, ale w niewielkim stopniu przyczyniło

się to do osłabienia wzajemnej rywalizacji w kraju, dodatkowo podsycanej zbliżającym się końcem wojny i perspektywą przejmowania władzy z rąk zaborców.

O tym wszystkim publikacja Moraczewskiego milczała jak zaklęta, kwitując ten priorytetowy kierunek działania mało czytelną, skąpą informacją o „zetknięciu się delegatów POW z ambasadorami państw koalicyjnych na Wschodzie” i o „bojowej akcji peowiaków na Ukrainie”.

Był tu Moraczewski zakładnikiem realizowanego konsekwentnie schematu propagandowego, w myśl którego monopol na patriotyzm i dążenie do niepodległości miała lewica, zaś „obóz prawicowy, oszczędzany przez okupantów, przypatrywał się biernie wszystkiemu, co się wokoło niego działo, nie bez ukrytej radości z powodu rozbijania lewicy przez Niemców i Austriaków”.

O endecji Moraczewski potrafił pisać tylko krytycznie. Nawet najłagodniejsza jej charakterystyka brzmiała jak akt oskarżenia. Endecy to: „nieposzlakowani reakcyjniści społeczni, przewyższający pod tym względem niejednokrotnie konserwatystów, ale zbuntowani przeciw państwom centralnym; wprawdzie szukający pierwotnie ratunku dla Polski w serwilizmie wobec carskiej Rosji, ale opierający obecnie swoje kombinacje polityczne na uzyskaniu poparcia przez konserwatywne elementy Francji”.

Teza o spontanicznym narastaniu nastrojów rewolucyjnych w okupowanym kraju sprawiła też, że nie ma w tekście Moraczewskiego informacji o podejmowanych przez Konwent przygotowaniach do wywołania powstania w chwili spodziewanej klęski wojennej Niemiec i Austro-Węgier.

Scenariusz takiego powstania opracowano na naradzie zorganizowanej przez Konwent w Krakowie, w lutym 1918 roku⁵. Nawiązano do dawnych planów Piłsudskiego, jeszcze z czasów

5 Zapis narady: *Narada krakowska z lutego 1918 r.*, oprac. Jerzy Holzer, „Przegląd Historyczny” 1958, nr 3.

rewolucji 1905 roku. Działania powstańcze miały mieć charakter wojny ludowej, wznieconej przez dawnych legionistów i kadry POW, przygotowane w konspiracji. Do walki miały motywować: idea suwerenności oraz radykalne reformy społeczne, jakie zamierzano przeprowadzić w odbudowanym własnym państwie.

Kierowani przez Moraczewskiego i Rydza-Śmigłego piłsudczycy nie byli w swoich działaniach odosobnieni. Jednocześnie do przejęcia władzy z rąk okupantów i pokierowania odbudową państwa szykowali się endecy. Atutami lewicy były: dobrze zorganizowane kierownictwo, liczące się i ideowe kadry wojskowe oraz szerokie wpływy w warstwach ludowych, zwłaszcza wśród robotników. Za to obóz narodowy dysponował poparciem ententy, bezcennym na arenie międzynarodowej, ale mniej liczącym się w rozgrywkach wewnętrznych w kraju. Nie miał też takiego oparcia w sile zbrojnej. Mógł wprawdzie liczyć na oficerów służących w armiach zaborców, ale byli oni zdemoralizowani przez przegrywaną przez ich armie wojnę i nie dorównywali ideowością podkomendnym Piłsudskiego i Rydza-Śmigłego.

Rozgrywka wkroczyła w decydującą fazę w końcu października 1918 roku. Moraczewski dosyć szczegółowo to relacjonuje, niezmiennie w myśl propagandowego schematu, w którym patriotyzm i zdecydowanie lewicy przeciwstawiane jest kunktatorstwu i wyrachowaniu endeckiej prawicy.

Ciekawe, że jednocześnie autor, jak tylko może, dezawuuje dawnych legionowych antagonistów Piłsudskiego, w tym Władysława Sikorskiego. Najwyraźniej nie rozumie, że w nowej sytuacji te spory nie miały już sensu i winny zostać zastąpione współdziałaniem, zwiększającym szansę w politycznej rywalizacji z obozem narodowym. Najlepiej widać to w narracji przedstawiającej listopadowe walki z Ukraińcami o Lwów i Galicję Wschodnią.

Omawiając usunięcie zaborców i tworzenie pierwszych polskich ośrodków władzy, najdokładniej Moraczewski relacjonuje przebieg wypadków w Galicji. Te wydarzenia nie tylko obserwował, ale i współtworzył jako członek prezydium pierwszego polskiego rządu dzielnicowego, jakim była utworzona 28 października 1918 roku Polska Komisja Likwidacyjna.

Widać, że dysponuje też solidną wiedzą na temat powołania przez Konwent Organizacji A lewicowego Tymczasowego Rządu Republiki Polskiej, utworzonego w Lublinie w nocy z 6 na 7 listopada 1918 roku. Wprawdzie sam przebywał w tym czasie w Krakowie, ale jako lider Konwentu najwyraźniej czuwał nad biegiem wydarzeń również w zaborze rosyjskim. Najlepiej świadczył o tym odnotowany przez niego fakt, że najważniejsi liderzy obozu narodowego, zaniepokojeni przygotowaniami do powołania rządu lubelskiego, przybyli do Krakowa i u niego szukali pomocy, proponując utworzenie rządu zgody narodowej, z jego właśnie udziałem. Propozycji nie przyjął, gdyż marginalizowała ona lewicę, a z niego samego czyniła zaledwie kwiatek przy rządowym, endeckim koźuchu.

Publikacja nie daje bezpośredniej odpowiedzi na pytanie, dlaczego na czele rządu powołanego przez Konwent nie stanął jego lider, lecz Ignacy Daszyński. Ale można to wyczytać między wierszami. Spod propagandowego makijażu wyziera bowiem wyraźny dystans Moraczewskiego do tej inicjatywy. Widać, jak nie przywiązywał on żadnego znaczenia do swojej funkcji ministra komunikacji w tym gabinecie. Znamienne, że w ogóle nie pojawia się w Lublinie. Owszem, choruje w tym czasie, ale w Krakowie jest bardzo aktywny, mimo kłopotów ze zdrowiem.

Zawołowaną krytyką partyjnych towarzyszy jest wprost wyrażane ubolewanie z powodu jednoznacznie lewicowego charakteru rządu. Stara się być lojalny wobec kolegów i całą winą za to ograniczenie obarcza Wincentego Witosa, kreśląc

jego zachowanie zdecydowanie czarną barwą. W głębi duszy pewnie go rozumie, bo przecież Witosowi przeznaczono w Lublinie rolę podobną do tej, którą jemu w swoim rządzie wyznaczali endecy.

Jako jeden z nielicznych, Moraczewski pozostał wierny poglądom Piłsudskiego sprzed aresztowania, zakładającym, że odbudowaniem suwerennej Polski skutecznie pokieruje tylko rząd zgody narodowej. To wielkie zadanie musi połączyć Polaków, bowiem jeśli pogrążą się we wzajemnej rywalizacji, zabraknie im siły niezbędnej do pokonania wrogów zewnętrznych.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Moraczewski, zastąpiwszy jesienią 1917 roku Piłsudskiego, szukał takiego porozumienia. Prowadził wiele rozmów, także tych najtrudniejszych, z narodowymi demokratami. Ostatecznie rozbiły się one o zbyt wielkie ambicje rywali, ale przeszkodą był też radykalizm innych polityków Konwentu.

Najpewniej więc skrzętnie w tej publikacji skrywany dystans do rządu lubelskiego spowodowany był przekonaniem o potrzebie dalszego poszukiwania politycznego kompromisu, niezbędnego dla skoncentrowania wysiłków państwowotwórczych. Za taką hipotezą przemawiałoby pozostanie poza gabinetem Daszyńskiego najbliższego współpracownika Moraczewskiego, sekretarza Konwentu Leona Wasilewskiego, też zdeklarowanego zwolennika szerszych rządowych sojuszy.

W tej sytuacji Moraczewski wołał zająć się reprezentowaniem rządu ludowego na terenie Galicji. Tu działał znacznie bardziej zdecydowanie, niż to opisał. Chcąc podporządkować rządowi Galicję, gotów był nawet na przeprowadzenie swego zamachu stanu. Usiłował przeciągnąć na swoją stronę dowodzącego w Krakowie Bolesława Roję, by przy pomocy wojska zmusić do uległości niechętną rządowi lubelskiemu Polską Komisję Likwidacyjną. Roja jednak odmówił i Mora-

czewski nie miał innego wyjścia, jak łączyć lojalność wobec PKL i rządu w Lublinie.

Radykalnie zmienił sytuację powrót Piłsudskiego do Warszawy 10 listopada 1918 roku. Dowiedziawszy się o tym, Moraczewski, choć osłabiony chorobą, natychmiast opuścił Kraków i zjawił się w stolicy. Komendant powitał go bardzo serdecznie i natychmiast włączył do grona najbliższych i najbardziej zaufanych współpracowników. Potwierdza to informacja ujawniona w *Przewrocie w Polsce*, że obok Daszyńskiego tylko on brał udział w poufnych rozmowach Piłsudskiego z prawicą i centrum, mających doprowadzić do utworzenia rządu zgody narodowej.

Jak mówi przypisywany Piłsudskiemu aforyzm, właśnie w tym czasie twórca Legionów wysiadł z czerwonego tramwaju na przystanku niepodległość, czyli przeistoczył się z polityka lewicy w męża stanu, świadomego odpowiedzialności za całe odradzające się państwo.

Piłsudski był przekonany, że tylko rząd zgody narodowej zapewni siłę odradzającej się Polsce. Dlatego przed najbliższymi współpracownikami nie ukrywał niezadowolenia z powstania rządu ludowego w Lublinie. Leon Wasilewski wspominał, że wkrótce po powrocie z Magdeburga komendant wezwał do siebie Konwent Organizacji A. Kurtuazyjnie podziękował „za pracę niepodległościową podczas jego nieobecności w kraju, podnosząc ogólnikowo jej doniosłość [...], ganiąc utworzenie rządu lubelskiego”⁶. Tę ostatnią uwagę uczynił w bardzo ostrej formie, tak że nawet Moraczewski, przecież nie entuzjasta rządu lubelskiego, pozwolił sobie potem w rozmowie z kolegami na cierpką uwagę: „Komendant zupełnie niepotrzebnie to wszystko mówił”⁷.

Piłsudski był zirytowany, gdyż świetnie rozumiał, że sięgnięcie po władzę przez lewicę bardzo utrudniło doprowadzenie

6 L. Wasilewski, *Piłsudski jakim go znałem*, Warszawa 2013, s. 205.

7 Ibidem.

do ogólnonarodowego kompromisu. Urósł teraz jeszcze bardziej mur wzajemnej nieufności i spotęgowało się partyjne zaciętrzewienie. Po kilku dniach rozmów z prawicą i centrum, prowadzonych z udziałem Daszyńskiego i Moraczewskiego, stało się jasne, że życie skazywało Komendanta na ponowne mianowanie rządu lewicowego. Prawica nie chciała słyszeć o ustępstwach, a współpracownicy i zwolennicy z lewicy domagali się kontynuowania działań rozpoczętych w Lublinie.

Piłsudski nie miał innego wyjścia, niż utrzymać, przynajmniej tymczasowo, lewicę przy władzy. Miało to tę zaletę, że impregnowało Polskę na radykalne podmuchy docierające ze wschodu. Komendant od dawna wrogo traktował bolszewików, ale wystarczająco długo działał wśród robotników, żeby wiedzieć, że w momentach rozchwiania starego porządku najłatwiej przebija się najskrajniejsza demagogia. Postrzegał bolszewików i komunizm jako groźną zarazę, mogącą zainfekować słabą i bezbronną Polskę. W rządach socjalistów widział szczepionkę, której na razie nie mógł zastąpić najskuteczniejszym lekarstwem, jakim byłaby silna armia.

Piłsudski nie zamierzał trzymać się tego rozwiązania dogmatycznie. Już 10 listopada 1918 roku mówił swoim przyjaciółom z PPS, że da im władzę „bo was niesie w tej chwili na skrzydłach ten wiatr, który polatuje nad całą Europą”. „Ale rozważcie i wykorzystajcie to dobrze” – radził. „Nie przeceniajcie swoich sił [...]. Jeżeli wy tego okresu, gdy będziecie mieć władzę w ręku, nie wykorzystacie na to, by stać się realną, zorganizowaną siłą, to ja panów ostrzegam, ja was z błota za uszy wyciągać nie będę”⁸.

Piłsudski utrzymał u władzy rząd lewicowy, ale zmienił premiera. Spowodował, że do dymisji podał się desygnowany 14 listopada 1918 roku na to stanowisko Daszyński, a jego miejsce

8 Cyt. za: W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. II, Kraków–Łomianki 2006, s. 106.

18 listopada zajął Moraczewski. Nie bez znaczenia była tu sugestia polityków endecji, którzy odmawiając udziału w gabinecie, zapowiedzieli, że z Daszyńskim toczyć będą wojnę na noże, zaś znacznie łagodniej potraktują właśnie Moraczewskiego. Najwyraźniej procentowały wcześniejsze dobre kontakty lidera Konwentu z endecją i pewien dystans wobec rządu lubelskiego, raz jeszcze podkreślmy, skrzętnie w publikacji maskowany ze względu na propagandowe potrzeby PPS. One to bowiem sprawiały, że tekst jest jednym wielkim peanem na cześć polityki i wyraźnie wyolbrzymionych dokonań rządu Daszyńskiego.

Piłsudski uległ sugestii endeków, bo sam zdecydowanie wolał mieć jako premiera Moraczewskiego, a nie Daszyńskiego. Nie dowierzał „czerwonemu trybunowi” z Krakowa, obawiał się jego radykalizmu i samodzielności. „Z Ignacem do ładu dojść nie mogę – przywołuje słowa zirytowanego Komendanta Bogusław Miedziński. – Rozmawia ze mną, jak gdyby był na wiecu w Ujeźdźalni. Gniewem ludu mi grozi i barykadami”⁹.

Tymczasem na Moraczewskim mógł polegać jak na Zawiszy. Wiedział, że lider Konwentu nie zawaha się, kiedy przyjdzie mu wybierać między lojalnością wobec partyjnych kolegów a poleceniami wodza. Aby mieć gwarancję pełnej dyspozycyjności, misję powierzenia premierostwa przeprowadził na modłę wojskową. „Na wszelki wypadek – wspominał w 1921 roku – kazałem mu stanąć na bacność (w owych czasach ostrożność ta, moi panowie, nie była zbyt cenną), a potem powiedziałem mu: Panie kapitanie, ma pan zostać prezesem rady ministrów...”¹⁰.

Nie ma tej sceny w *Przewrocie w Polsce* i trudno się temu dziwić. Podważała ona cały wywód, przedstawiający rządy ludowe jako emanację rewolucyjnej energii mas robotniczych i chłopskich.

9 B. Miedziński, *Wspomnienia (dokończenie)*, „Zeszyty Historyczne” 1976, z. 37, s. 149.

10 J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. V, Warszawa 1937, s. 205.

Swą wypowiedzią Piłsudski ugodził boleśnie w najczulsze miejsce założycielskiego, niepodległościowego mitu PPS i naraził na ostrą krytykę dawnych towarzyszy partyjnych. Sam Moraczewski konsekwentnie milczał, ani nie potwierdzając, ani nie dezawuuując swego patrona.

Był bowiem w dużym kłopotcie, gdyż świetnie wiedział, że zadania, jakie przed jego rządem postawił Piłsudski, zasadniczo różniły się od strategii PPS. Socjaliści i ich sojusznicy z PSL „Wyzwolenie” chcieli wykorzystać władzę dla gruntownego przebudowania Polski w duchu własnej, radykalnej społecznie wizji państwa.

Taki też, w znacznej mierze wyidealizowany, obraz działań rządowych, zawarł Moraczewski w *Przewrocie w Polsce*. Lojalnie, jak tego wymagała partyjna propaganda, upiększył historię pierwszych miesięcy niepodległości, czyniąc z PPS główną siłę państwowotwórczą, zaś jej rywali przedstawiając w roli szkodników za nic mających własne, demokratyczne państwo.

Uczylił to tak gorliwie i sugestywnie, że nawet najbardziej dociekliwy czytelnik w oparciu o tę narrację nie zorientuje się, jaki był rzeczywisty sens misji zleconej jego gabinetowi przez Piłsudskiego. Najlepiej widać to w świetle relacji Leona Wasilewskiego, najbliższego w tamtym czasie współpracownika Komendanta i Moraczewskiego, ministra spraw zagranicznych w jego rządzie.

W latach trzydziestych, już mniej dbając o partyjną mitologię, a bardziej o rzeczywisty przebieg wydarzeń, napisał on:

Gabinet ten miał być w gruncie rzeczy niejako prowizoryczny. Miał on opracować ordynację wyborczą na podstawie pięcioprzymiotnikowego głosowania i podać się potem do dymisji, przy czym jego członkowie mieli się rzucić z całą energią w wir walki wyborczej, aby ewentualnie powrócić już do rządu w charakterze przedstawicieli społeczeństwa, obdarzonych jego zaufaniem. Tymczasem, aż do zebrania się

sejmu, rządziłby gabinet przejściowy, bezbarwny politycznie, złożony z fachowców urzędników, który by później ustąpił normalnemu gabinetowi parlamentarnemu, przypuszczalnie koalicyjnemu¹¹.

Tekst Moraczewskiego milczy o tym jak zakłęty. Także o tym, że Piłsudski intensywnie szukał kandydata na premiera takiego przejściowego gabinetu. Myślał o zbliżonym do endecji wybitnym historyku, profesorze Władysławie Smoleńskim. Także o biskupie Władysławie Bandurskim, jedynym dostojniku Kościoła popierającym Legiony Polskie. Niełatwo było jednak znaleźć osobę odpowiadającą jednocześnie i socjalistom, i endekom.

Po obydwu stronach barykady dominował duch konfrontacji, w publikacji Moraczewskiego, z propagandowych względów, przypisywany wyłącznie adwersarzom. Kryzys zaostrzały ciężkie warunki bytowania Polaków, którym autor publikacji poświęca wiele miejsca, wcale nie przesadzając w opisie wręcz rozpaczliwej sytuacji wyniszczonego wojną i okupacją kraju.

Z punktu widzenia odradzającej się Polski największą słabością rządu Moraczewskiego była jego izolacja na arenie międzynarodowej. Autor, jak tylko może, minimalizuje ten defekt. Wbrew faktom sugeruje, że ententa była bardzo blisko decyzji o uznaniu jego gabinetu. W rzeczywistości państwa ententy uznawały tylko paryski Komitet Narodowy Polski, funkcjonujący od 1917 roku pod prezesurą Romana Dmowskiego.

Trwająca od listopada 1918 roku dwuwładza musiała zostać zlikwidowana przed konferencją pokojową w Paryżu, rozpoczynającą obrady 18 stycznia 1919 roku. Alternatywę stanowiło narażenie na szwank najbardziej żywotnych interesów Rzeczypospolitej, o losach której konferencja miała zadecydować. Po obydwu stronach

11 L. Wasilewski, op. cit, s. 205-206.

politycznej barykady zdawano sobie sprawę, że brak zgody byłby największym prezentem, jaki mogliby otrzymać wrogowie, w pierwszej kolejności Niemcy i Rosjanie.

Piłsudski miał coraz mniej czasu na znalezienie kandydata na premiera stojącego ponad partyjnymi podziałami. Zdecydował się na ruch prawdziwie mistrzowski, jakim było pozyskanie dla tego rozwiązania Ignacego Paderewskiego.

Jak to relacjonuje dosyć dokładnie Moraczewski, Paderewski pojawił się w końcu grudnia 1918 roku w Polsce, przysłany tu przez Dmowskiego i Komitet Narodowy Polski z misją zmarginalizowania pozycji Piłsudskiego i pozbawienia władzy lewicy. Miał na to spore szanse, bo Polacy go uwielbiali.

Pamiętali, że w najczarniejszą noc niewoli wykorzystywał swój geniusz artysty, podziwianego na całym świecie, by przypominać o Polsce. Wierzyli, że to jego popularność w Stanach Zjednoczonych i osobista przyjaźń z prezydentem Wilsonem legły u genezy słynnego „13 punktu”, w którym Wilson opowiadał się już w styczniu 1918 roku za niepodległą i zjednoczoną Polską. Jak wielkim cieszył się autorytetem, najlepiej świadczył fakt, że już samo jego pojawienie się w Poznaniu doprowadziło 27 grudnia 1918 roku do wybuchu powstania przeciwko Niemcom.

W nocy z 1 na 2 stycznia 1919 roku mistrz fortepianu i polityki przybył do Warszawy, owacyjnie witany przez nieprzebrane tłumy jej mieszkańców. Endecy chcieli go wykorzystać w roli tarana, torującego im drogę do władzy. Ale on się do tej roli nie palił, bo nie chciał być ich zakładnikiem, a ponadto szybko się zorientował, że więcej zyska współpracując z Piłsudskim, niż go bezwzględnie zwalczając. Był szczerym patriotą i, podobnie jak Komendant, dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że odradzająca się Polska potrzebuje rządu zgody narodowej, a nie gabinetu partyjnej konfrontacji, ani w lewicowym, ani w endeckim wydaniu. Z każdą rozmową coraz lepiej rozumiał się z Piłsudskim i coraz

przychylniej myślał o stworzeniu z nim politycznego tandemu, który skłoniłby zwaśnione partie do współpracy.

Rzecz jasna, nie podobało się to narodowym demokratom. Najbardziej radykalni działacze tego obozu zdecydowali wziąć sprawy w swoje ręce. Postanowili dokonać zbrojnego przewrotu i sami stworzyć rząd, który Paderewski miałby z czasem firmować jako głowa państwa, wyniesiona na to stanowisko w miejsce Piłsudskiego.

Nieudaną próbę zamachu stanu spiskowcy przeprowadzili w nocy z 4 na 5 stycznia 1919 roku. Zbuntowane oddziały i uzbrojone bojówki endeckich radykałów zajęły komendę garnizonu warszawskiego oraz aresztowały Moraczewskiego i niektórych ministrów. Nie powiodła się dopiero próba opanowania Belwederu i uwięzienia Piłsudskiego. On też szybko stał się panem sytuacji. Głównie dlatego, że to jemu pozostało wierne wojsko. Nawet żołnierze z oddziałów wyprowadzonych na ulicę przez oficerów-spiskowców szybko przeszli na jego stronę.

Pucz okazał się farsą i skompromitował zarówno prawicę, jak i lewicę, która bez pomocy Piłsudskiego zapewne przegrałaby nawet z tak nieudolnym wrogiem. Pierwszy zrozumiał to Paderewski, z zamachem nie mający nic wspólnego, choć w ostatniej chwili uprzedzony przez zamachowców o ich planach. Tym gorliwiej się teraz odżegnywał od ich awanturnictwa i skłaniał ku współpracy z Piłsudskim. Ten nie wykorzystał uzyskanej przewagi i podtrzymał propozycję działania w tandemie, z nim jako głową państwa i Paderewskim jako szefem ponadpartyjnego rządu.

Bardzo się to nie spodobało sprzymierzonej z Piłsudskim lewicy, zwłaszcza socjalistom, którzy zmianę rządu na dziesięć dni przed wyborami sejmowymi uznali za nóż wbity w plecy. Piłsudski pozostał jednak niewzruszony. Chcących go nakłonić do zmiany decyzji polityków lewicy potraktował jak sztubaków i niemalże wyrzucił za drzwi Belwederu. „Nic nie rozumiecie

mojej sytuacji i całej sytuacji w ogóle. Nie chodzi o lewicę, czy o prawicę, mam to w dupie. Jestem dla całości. Chodzi o wojsko, którego naprawdę jeszcze nie ma. Wszystkie moje wysiłki muszą iść w kierunku armii. O to się staram [...]. Gdy będę miał wojsko, będę miał wszystko w rękę”¹².

16 stycznia 1919 roku Naczelnik polecił podać się do dymisji posłusznemu mu Moraczewskiemu i mianował nowy gabinet, z Paderewskim jako premierem i ministrem spraw zagranicznych. Nieoczekiwanym ani przez przyjaciół, ani przez wrogów sojuszem z Paderewskim obezwładnił obydwie strony. Niezadowolonej z odsunięcia od władzy lewicy niewygodnie było występować przeciwko promotorowi tej zmiany, uważanemu za własnego patrona. Z kolei prawica nie mogła sobie pozwolić na zdezwuowanie Paderewskiego, wcześniej okrzykniętego bohaterem narodowym, chociaż ten, podejmując współpracę z Belwederem, zamknął endekom drogę do władzy.

Utworzenie gabinetu Paderewskiego stanowiło miłowy krok na drodze stabilizowania państwa. W końcu, po dwóch miesiącach partyjnych zapasów, w tym po dwóch przewrotach – lewicowym z Lublina i prawicowym z Warszawy – Polska otrzymała rząd cieszący się powszechnym autorytetem. Także za granicą. Komitet Narodowy Polski w Paryżu został uzupełniony o przedstawicieli Naczelnika i upoważniony do reprezentowania Polski na paryskiej konferencji pokojowej. Przyznane przez ententę dwa mandaty otrzymali Paderewski i Dmowski.

Grożący paraliżem państwa konflikt pomiędzy prawicą i lewicą przygasł, choć Piłsudski nie łudził się, że na długo. Dlatego z taką konsekwencją dążył do zwołania Sejmu Ustawodawczego. Oczekiwał, że uporządkuje on życie polityczne i skieruje je na tory legalizmu. Tam, gdzie do tej pory rządziła uliczna de-

12 W. Baranowski, *Rozmowy z Piłsudskim 1916–1931*, Warszawa 1938, s. 105–106.

magia, miała zapanować demokracja, a decyzje – zależeć od woli większości.

Sejm potrzebny był też Naczelnikowi do umocnienia międzynarodowej pozycji Polski. Miał zaświadczyć o definitywnym okrzepnięciu państwa i zyskać dlań oficjalne uznanie. Wizja Polski praworządnej i demokratycznej miała promieniować na narody Europy Wschodniej i przynosić korzyści w planowanej, acz na razie trzymanej w tajemnicy, decydującej rozgrywce z bolszewicką Rosją.

Sejm był też niezbędny dla kontynuowania prac rozpoczętych przez odsuniętą od władzy lewicę. Działaniami reformatorskimi miał dalej wyciszać napięcia społeczne tak, by nie utrudniały one realizowania innych, bardzo ważnych celów, w tym nieuchronnej wojny z Rosją.

Wraz ze spolegliwie zgłoszoną dymisją skończyła się najważniejsza z ról wyznaczonych Moraczewskiemu przez Piłsudskiego. Można powiedzieć, że dojrzał do tej misji całymi latami, jeszcze w czasie przedwojennych przygotowań strzeleckich i wiernej służby w szeregach legionowych. Generalną próbą przed zasadniczą rozgrywką, także zaliczoną pomyślnie, okazało się polityczne przywództwo w Konwencie Organizacji A, trochę uzurpatorskie, ale jak zaświadcza rządowy awans, całkowicie rozgrzeszone i zaakceptowane przez Komendanta.

Dalsza kariera polityczna Moraczewskiego, która z punktu widzenia prezentowanego tekstu nie ma już większego znaczenia, też ściśle splatała się z działaniami Piłsudskiego. Jak długo mógł i potrafił, Moraczewski usiłował godzić lojalność wobec swego wodza i swojej partii. Kiedy w parę lat po zamachu majowym okazało się to już niemożliwe, stanął przy Marszałku, a z PPS został karnie usunięty. Lewicowych przekonań jednak nie porzucił i aż do śmierci Piłsudskiego lokował się na lewym skrzydle obozu sanacyjnego. Pozostał człowiekiem lewicy także po 1935 roku,

przez ostatnią dekadę swojego życia, choć z czynną polityką miał coraz mniej wspólnego.

Koncentrował się coraz bardziej na dokumentowaniu przeszłości, broniąc dorobku życia nie tylko swojego, ale i ukochanego Komendanta.

Niniejsza publikacja jest bardzo bezpośrednim, wręcz spisującym na gorąco świadectwem dokonań z przełomowych miesięcy budowania suwerennej Polski. Raz jeszcze warto podkreślić, że mamy do czynienia z przekazem mocno zabarwionym ówczesnymi schematami propagandowymi PPS. Miejsca i sformułowania najbardziej zdeformowane wskażą Czytelnikowi przypisy.

Ich celem nie jest wytykanie Moraczewskiemu błędów i przeinaczeń, a przybliżenie klimatu epoki, który tak naprawdę poczuć i zrozumieć można właśnie dzięki takim pełnym emocji lekturom, a nie stonowanym i wyważonym naukowym monografiom i podręcznikom.

PRZEWRÓT W POLSCE RZĄDY LUDOWE

*Szkic wypadków z czasów wyzwolenia Polski
do 16 stycznia 1919 roku*

napisał poseł E.K.¹

1 Wydanie I: *Przewrót w Polsce*, t. I: *Rządy ludowe. Szkic wypadków z czasów wyzwolenia Polski do 16 stycznia 1919 roku*, napisał poseł E.K., Redakcja Tygodnika „Prawo Ludu”, Kraków-Warszawa 1919. W planowanej serii publikacji, zatytułowanych *Przewrót w Polsce*, ukazał się później jeszcze tylko jeden mniej znany tom, autorstwa Zygmunta Dreszera, występującego – tak jak Moraczewski – pod pseudonimem („poseł Z.D.”): *Sprawozdanie Związku Polskich Posłów Socjalistycznych w Sejmie Ustawodawczym Rzeczypospolitej Polskiej. Sesja 1-sza (luty 1919-sierpień 1919)*, Lublin bdw [1919]. W obecnym wydaniu pracy Moraczewskiego przyjęty został uproszczony i nieco nieścisły wariant tytułu: *Przewrót w Polsce*, pod nim bowiem funkcjonuje ona w naszym piśmiennictwie od blisko stu lat. Edycję opracowano w oparciu o pierwsze (i jedyne dotąd) wydanie tekstu; uwspółcześiono ortografię oraz interpunkcję. Przypisy oznaczone gwiazdką pochodzą od autora.



Krótki rys przełomu w Polsce w roku 1917/18

STAN KRAJU

Rok 1917 ciężkim był dla Polski. Niemcy i Austria trzymały zbrojną ręką ziemię polskie. Systematyczna grabież i rabunek, dokonywane przez zwycięskie wówczas armie centralnych państw, groziły doszczętnym wygłodzeniem ludności i zniszczeniem na długie lata naszego życia ekonomicznego. A siły odporne społeczeństwa polskiego malały z każdym dniem.

Królestwo reprezentowała na zewnątrz: Tymczasowa Rada Stanu, zupełnie posłuszna Niemcom; Galicję: na wskroś austro-filski Naczelny Komitet Narodowy i Koło Polskie w Wiedniu, chwiejne w swej opozycji przeciw Austrii wskutek niewyraźnej, lękliwej polityki Witosa²; zabór niemiecki: berlińskie Koło Polskie, zastraszone, potulne wobec Niemców, niemogące się zdobyć na cień opozycji w parlamencie. Resztki siły zbrojnej polskiej, kadry

2 W przyjętym przez Moraczewskiego schemacie propagandowym wzorem patriotyzmu był obóz niepodległościowej lewicy, którego istotną część stanowiła Polska Partia Socjalno-Demokratyczna Galicji i Śląska Cieszyńskiego. Rywali z prawicy i centrum, w tym lidera PSL „Piast” Wincentego Witosa, piętnowano zarzutem serwilizmu i ugodowości wobec zaborców. W rzeczywistości, PPSD w 1917 roku wchodziła w skład oskarżanego tutaj o „chwiejność” i „lękliwość” Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim. Socjaliści wstąpili do niego w lutym 1916 roku (Ignacy Daszyński został jego wiceprezesem) i wystąpili dopiero w lutym 1918 roku po zawarciu przez Niemcy i Austro-Węgry pokoju brzeskiego z Ukrainą, powszechnie potępianego przez Polaków, także w zaborze austriackim.

polskiego wojska, wielką ofiarnością garści niepodległościowców zapoczątkowane, ówczesne Legiony Polskie, mocno skrwawione w ciągu dwuipółletnich ciężkich bojów, posiadające i doświadczenie bojowe, i wypróbowanych dowódców, zmuszone zostały do stoczenia walki politycznej z Niemcami i Austrią³. I i III Brygada Legionów odmówiły przysięgi na wierność państwom centralnym. Wskutek tego znalazło się cztery tysiące dzielnych żołnierzy w obozach jeńców w Szczypiornie, Beniaminowie i Werlu. Przeszło dwustu stanęło przed sądem wojennym w Przemyśle, pięć tysięcy zostało rozsypanych między armią austriacką nad Piawą i na Wołyniu. Z reszty utworzyli Niemcy trzytysięczny oddział: Polnische Wehrmacht pod dowództwem legionowych pułkowników Januszajtisa i Minkiewicza, zupełnie im oddanych.

Austriacy na czele drugiej, tak samo licznej grupy, postawili pułkowników Zielińskiego i Sikorskiego, utrzymując fikcję dalszego istnienia Legionów Polskich⁴. Z tego pogromu ratował się kto mógł, uciekając z szeregu i kryjąc się w kraju. Piękny trzydziestotysięczny oddział przestał istnieć. Zaczęła się tradycja tułaczka żołnierza polskiego, nowoczesne Santo Domingo. Twórca, bohater, myśl przewodnia i wychowawca polskiej siły

3 Mowa o legionowym kryzysie przysięgowym z lipca 1917 roku. Organizowana przez Niemców Polska Siła Zbrojna, orężne ramię tworzonego Królestwa Polskiego, miała zostać zaprzysiężona zgodnie z nową rotą przyrzeczenia, inną niż w Legionach Polskich. Najwięcej oporów wzbudziła fraza o dotrzymaniu braterstwa broni wojskom Niemiec i Austro-Węgier. Chcący już wtedy zdecydowanie zerwania sojuszu z państwami centralnymi Piłsudski polecił wiernym mu legionistom odmówić złożenia przysięgi. Uczynili tak jego podkomendni z I Brygady LP oraz większość legionistów z III Brygady LP. Wszystkich usunięto z wojska. Porzucających służbę poddanych austriackich odstawiono do kraju i wcielono do c.k. armii. Legioniści pochodzący z zaboru rosyjskiego zostali internowani. Oficerowie trafili do obozu w Beniaminowie koło Warszawy, żołnierze – do obozu w Szczypiornie koło Kalisza. W nocy z 21 na 22 lipca 1917 roku Niemcy aresztowali Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego.

4 Mowa o Polskim Korpusie Posiłkowym, formacji utworzonej przez Austrię z legionistów, poddanych austriackich, którzy w lipcu 1917 roku złożyli przysięgę.

zbrojnej, widomy symbol walki o niepodległość, komendant Józef Piłsudski – uwięziony w Magdeburgu.

Tragedię tę odczuły jedynie stronnictwa lewicowe, pracujące w niezwykle ciężkich warunkach politycznych. Niemcy aresztowali każdego wybitniejszego działacza z pośród pepesowców, ludowców, z Ligi Niezawisłości⁵, dławili prasę lewicową, zastawiali sieci szpiclowskie, wprowadzili ochranę⁶ i system prowokacyjny o wiele przezorniej i dokładniej od smutnej pamięci siepaczy carskich. Zmusili przez to polityków lewicy do życia konspiracyjnego, wepchnęli do podziemia całe partie polityczne. Kongresy PPS odbywały się konspiracyjnie: w Piotrkowie i dosłownie w podziemiach, bo w piwnicach Warszawy. Austriacy, licząc się nieco z parlamentem zwołanym 30 maja 1917 roku, postępowali mniej brutalnie, chociaż z tą samą tendencją zdławienia partii lewicowych, rozbicia POW i Ligi Kobiet⁷. Skutek osiągnęli ten sam, to jest zmusili PPS, ludowców i POW do ukrycia się w podziemiach Królestwa Polskiego. Obóz prawicowy, oszczędzany przez okupantów, przypatrywał się biernie wszystkiemu, co się wokoło niego działo, nie bez ukrytej radości z powodu rozbijania lewicy przez Niemców i Austriaków. Międzypartyjne Koło⁸ liczyło z utęsknieniem [na] chwilę, kiedy Rosja zbierze swe siły, wypędzi z Polski Niemców

5 Pełna nazwa: Liga Niezawisłości Polski. Była to organizacja niepodległościowa, działająca wśród inteligencji.

6 Ochrań to potoczna nazwa rosyjskiej tajnej policji politycznej. W tym przypadku chodzi o tajną policję niemiecką, ale dla dodatkowego jej zohydzenia autor używa określenia wyjątkowo zniechędzonego przez Polaków.

7 Mowa o Lidzie Kobiet Polskich, organizacji niepodległościowej założonej w 1913 roku, której jedną z głównych działaczek była Zofia Moraczewska.

8 Chodzi o Międzypartyjne Koło Polityczne, organizację koordynującą działalność obozu narodowego. Moraczewski tworzy czarną legendę, przedstawiając ją w roli rosyjskiej ekspozytury politycznej. W rzeczywistości MKP wiązało sprawę polską z ententą, której polską polityką wcześniej rzeczywiście zawiadywała Rosja. Ale w 1917 roku MKP i utworzony w Paryżu pod prezesurą Romana Dmowskiego Komitet Narodowy Polski stawiał już niemalże wyłącznie na Francję, Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone. Przypisywanie mu marzenia o powrocie Rosjan jest propagandową insynuacją.

i Austriaków i zapanuje nad nami niepodzielnie. Rewolucja marcowa 1917 roku w Rosji i wysunięcie na czoło Kiereńskiego osłabiło te nadzieje. Dmowscy i Grabscy wyjechali do Paryża i tam utworzyli Komitet Narodowy. Z niewyraźną w pierwszej chwili orientacją polityczną. Dopiero zwycięstwo bolszewików w końcu 1917 roku rozwiało ostatecznie nadzieje endeckie w siły rosyjskie i kazało im zwrócić tęskne oblicze w stronę państw koalicyjnych. Powoli w kraju, wśród zwolenników Międzypartyjnego Koła, w miarę spadania szans powrotu cara do władzy, zaczęła orientacja koalicyjna wypierać orientację rosyjską.

Ale na razie u steru resztek władzy zasiedli zwolennicy państw centralnych. Rada Regencyjna utworzona w końcu października 1917 roku, z arcybiskupem Kakowskim na czele⁹, służyła jak pułdel na dwóch łapkach Niemcom. Wehrmachtowcy i austriaccy legionieści wyłapywali i oddawali w ręce władz niemieckich i austriackich kryjących się pod ziemią, rozsianych po kraju żołnierzy I i III Brygady¹⁰. Rady miejskie, gminne i powiatowe obsadzone zostały przez państwowowców¹¹, ich prasa, protegowana przez Niemców i Austriaków, dostawała papier, debit na pocztach i prawo kolportażu. Studnicki i Simon, Łempicki i Dąbrowski (Grabiec) w Królestwie, Kot i Jaworski, Srokowski i Hupka w Galicji – oto nazwiska wybitnych polityków aktywistycznych, zamykających w sobie cały okres dziejów Polski. Może najczarniejszy z dziejów wojny światowej.

9 Rada Regencyjna składała się z trzech równoprawnych członków: arcybiskupa Aleksandra Kakowskiego, księcia Zdzisława Lubomirskiego i Józefa Ostrowskiego. Wiązanie jej wyłącznie z arcybiskupem Kakowskim świadczy bardziej o antyklerykalnych poglądach Moraczewskiego, niż o układzie sił w Radzie. Jej nieformalnym liderem był raczej Lubomirski niż Kakowski.

10 Zarzut gołosłowny, mający na celu zohydzenie żołnierzy tych formacji. To świadectwo wzajemnych pretensji dzielących w tym czasie środowisko legionowe.

11 Mowa o działaczach Ligi Państwowości Polskiej, organizacji także po kryzysie przysięgowym popierającej budowanie u boku państw centralnych Królestwa Polskiego. Krytycyzm tego sądu jest znacznie przesadzony i stanowi świadectwo ostrych waśni dzielących od lata 1917 roku dawny obóz legionowy.

A stosunki społeczne były coraz gorsze. Przemysł Królestwa rozbity na proch. Robotnicy skazani na jałmużnę, wynędzniali, wygłodzeni masowo emigrowali do Niemiec, gdzie junkrzy nie żalowali im bata, a skąpili strawy. Wieszali się u Niemców i Austriaków żebrząc, przekupując, byle dostać pracę w kraju, pracę za co bądź, za jedną czy dwie marki dziennie, aby ująć śmierci głodowej, doczekać lepszych czasów. Zdrowe jądro, zbuntowane i buntujące [się] przeciw upokarzającej niewoli, w jakiej znalazł się ogół klasy robotniczej, tworzyć zaczęło bojówki¹². Była to wprawdzie część tylko, ale w niej tkwił zaczyn podniesienia się klasy robotniczej z upadku.

Chłop płaszczył się przed żandarmem, chowając jednocześnie przed nim broń i zboże. Zboże sprzedawał na pasek i szmugiel, a uzyskane ruble, marki i korony gromadził w komorze lub wydawał na niepotrzebne przedmioty. Wybujało wśród chłopów sobkowstwo i chciwość, choć nie zabiło w nich nienawiści do okupantów¹³. I kiedy Jan Dąbski (obecny poseł, piastowiec) i Zawadzki (Prokop) chcieli przyprowadzić Beselerowi hołdowniczą deputację chłopską, zwyciężył zdrowy instynkt i nie dopuścił do tego aktu upodlenia. Chłopi nie poszli.

Urzednicy, skazani na niskie płace, brali na lewo i prawo łapówki, kradli dobro skarbowe, gdzie i ile się tylko dało. Uczciwe jednostki przymierały z głodu. Drożyzna panoszyła się po miastach. Kupiec, rzemieślnik, fabrykant, chłop, szlachcic-obszarnik, Żyd, nieżyd, wszyscy na wyścigi darli ze skóry tych, którzy nie mieli żadnego innego towaru do wymiany, prócz swej pracy, siły swych mięśni lub mózgu. Zaczęły zanikać szlachetne porywy, stępiało uczucie niewoli, upodlenia, a zapanowała nad wszystkimi

12 W 1917 roku Polska Partia Socjalistyczna przystąpiła do tworzenia własnej struktury paramilitarnej - Pogotowia Bojowego.

13 Negatywny, wręcz karykaturalny wizerunek polskich chłopów ma kontrastować z wyidealizowanym wizerunkiem środowisk robotniczych będących zaplecem PPSD i PPS.

z jednej strony chęć zysku i z bogacenia się, z drugiej strony chęć przetrwania, ocalenia życia z tej orgii lichwy i paska, nędzy i zbytku, tyfusu i szkarlatyny, kul i więzienia, rekwizycji i szubienicy.

Jeżeli do tego dodamy zwycięstwa wojenne państw centralnych na wschodzie, zachodzie i południu, jeżeli dodamy ujęcie steru polityki zagranicznej w Niemczech i Austrii przez zwolenników podziału Królestwa Polskiego, będziemy mieli dostateczny obraz trudności, wśród jakich pracowały stronnictwa i organizacje lewicowe w Polsce, a które ani na chwilę rąk nieowały i nie straciły wiary w możliwość zwycięstwa naszego narodu. Legioniści, którym udało ukryć się w kraju, z wielkim mozołem, przymierając z głodu, wywijając się spośród rozstawionych sieci szpiegowskich, walcząc z niewiarą, obojętnością i wrogim stanowiskiem całej prawie burżuazji, poczęli odbudowywać POW, to jest podziemną Polską Organizację Wojskową, założoną przez komendanta Piłsudskiego w 1916 roku¹⁴, a popieraną materialnie do końca roku 1916 przez kasę oficerską i Brygady. Na czele POW stanął pułkownik 1 Pułku Piechoty i Brygady Edward Rydz-Śmigły, niezmordowany bojownik o niepodległość. On wraz z Jędrzejem Moraczewskim, politycznym jej reprezentantem, wyteżyli wszystkie siły dla zorganizowania zbrojnej walki z najazdem.

Nawiązano stosunki z wojskowymi Polakami, służącymi w armii austriackiej. Zawiązano sieć tajnej organizacji wojskowej wewnętrz armii, dla przygotowania ludzi, broni i amunicji w kraju. Rozwinięto silną agitację na frontach za porzuceniem szeregów i dezercją do kraju lub poddawaniem się do niewoli. Grunt był podatny. Dezercja zaczęła się szerzyć w niebywały sposób. „Polski urlop” zyskał sobie sławę w armii, kraj napełnił się olbrzymią ilością dezertów. W lasach koło Bochni, Rzeszowa, Jarosławia, Kalwarii, na całym Podkarpaciu od Żywca po Sanok potworzyły

14 POW powstała w 1914 roku.

się „zielone kadry”. Tę nazwę nosiły obozy zbrojnych dezertaków. Kilkakrotne wyprawy wojsk austriackich przeciw nim nie odniosły skutku.

Równocześnie wrzała praca organizacyjna na kolei, której celem było opanowanie tego środka komunikacyjnego. Chodziło o możliwość przerwania łączności między centrum państwa austriackiego a wielkimi siłami wojskowymi, stojącymi na Ukrainie. Demonstracyjny strajk kolejowy 18 lutego 1918 roku w odpowiedzi na traktat brzeski z 9 lutego dodał rozmachu tej pracy.

Nowych sił i podniety do pracy na innym polu dodał również traktat brzeski¹⁵. Skłonił bowiem II Brygadę – to jest resztę wiernych dotąd Austrii legionistów – do przekroczenia, pod dowództwem Hallera, granicy rumuńskiej¹⁶ i marszu dla połączenia z tworzoną z rozpadającej się armii rosyjskiej siłami zbrojnymi polskimi na Białej Rusi i Ukrainie. Czyn ten wyrównał kilkuletnie różnice między brygadami legionowymi i dodał nowych sił POW. Proces w Marmaros-Sziget, prowadzony przez kilka miesięcy przeciw artylerzystom i taborom oddziału Hallera, wziętym do niewoli w czasie przechodzenia przez granicę, dodał nowego materiału agitacyjnego przeciw Austrii.

Nie mam zamiaru w tym szkicu przedstawić całokształtu ruchu niepodległościowego w końcowym okresie wojny światowej, nie będę tedy opisywał ani wypadków, działalności, położenia i nastrojów stronnictw politycznych, ani akcji ich za granicą. Nie mam zamiaru opisywać ani zetknięcia się delegatów POW z ambasadorami państw koalicyjnych na wschodzie, ani bojowej akcji

15 Traktat podpisany 9 lutego 1918 roku w Brześciu nad Bugiem między Niemcami i Austro-Węgarami i ich sojusznikami a nowo powstałym państwem ukraińskim – Ukraińską Republiką Ludową. Oznaczał międzynarodowe uznanie państwa ukraińskiego. Oburzenie Polaków wywołało przekazanie Ukrainie ziem uznawanych za rdzennie polskie: Chełmszczyzny i części Podlasia.

16 W lutym 1918 roku, protestując przeciwko traktatowi brzeskiemu, Polski Korpus Posiłkowy nie przeszedł granicy rumuńskiej, a przedarł się przez linię frontu austriacko-rosyjskiego.

peowiaków na Ukrainie, ani akcji prowadzonej przez POW w ścisłym porozumieniu z bojówką PPS w kraju, ani zabicia oficera policji niemieckiej Szulca w Warszawie, ani walk partyzanckich z żandarmami niemieckimi, których rezultatem było zabicie w ciągu dwóch miesięcy przeszło dwustu żandarmów przez pepesowców i peowiaków¹⁷. Przejdę od razu do kreślenia wypadków z ostatnich dni października 1918 roku.

WYZWOLENIE POLSKI

Wzmagająca się dezercja z wojska austriackiego pozwalała na konspiracyjne grupowanie się legionistów pod znakiem swych pułków. Oficerowie z pułku Śmigłego (1 Pułk Piechoty) skupiali wokół siebie żołnierzy 1 Pułku Piechoty, Roja – 4 Pułku Piechoty, Karaszewicz 5 Pułku Piechoty, Zaruski 1 Pułku Ułanów. Gorączkowo kupowano broń i amunicję. Dużo broni dostarczyli wojskowi Polacy i Czesi z armii austriackiej.

Nadchodziły wieści o wypadkach w Zagrzebiu z 22 października, w Rijece 23 tego miesiąca, o dymisji gabinetu wiedeńskiego i jego prośbie o pokój 27 tego miesiąca, o wypadkach w Pradze 28 tego miesiąca, o zabiciu wszechwładnego dotąd Tiszy w Budapeszcie 31 tego miesiąca. Wieści te podziały piorunująco na umysły w kraju. Roja rozbroił Austriaków i opanował Kraków 31 października, a legioniści i peowiacy opanowali w ciągu 31 października i 1 listopada całą zachodnią Galicję i Śląsk Cieszyński. Natychmiast Rada Regencyjna, chcąc opanować żywiołowy ruch, zamianowała generała Puchalskiego, byłego komendanta Legionów, naczelnym dowódcą sił zbrojnych w Galicji. Puchalski kwaterował w Przemyślu, a tam właśnie sytuacja była niewyraźna.

17 Liczba strat niemieckich jest znacznie przesadzona. Nie da się jej dzisiaj precyzyjnie ustalić. Zapewne wynosiła kilkadziesiąt osób.

Niestety opanowanie Lwowa i wschodniej Galicji nie udało się. Około 20 października objął komendę nad POW we Lwowie młody, ale ruchliwy i zdolny oficer legionowy de Laveaux. W krótkim czasie skupił kilkuset ludzi wokoło siebie i zorganizował doskonały oddział wywiadowczy. Na 24 godzin[y] wcześniej był w posiadaniu planu Ukraińców zamierzających wkroczyć 31 października wieczorem do Lwowa i opanować miasto. Natychmiast powiadomił o tym planie Mączyńskiego, kapitana austriackiego i dowódcę oddziału wojskowego endeckiego, organizowanego jedynie we Lwowie, jako też Kamińskiego, oficera przysłanego do Lwowa przez pułkownika Sikorskiego. Ten ostatni upatrzony był przez Radę Regencyjną na szefa sztabu gen. Puchalskiego. Na naradzie w nocy z 30 na 31 października oświadczył Mączyński, że nie ma pełnomocnictwa od swej partii (endeckiej) do rozpoczynania akcji. W ogóle wyraził niewiarę w powodzenie akcji, okazywał niechęć do niej, uważając Galicję Wschodnią za chwilowo straconą placówkę. Kamiński reklamował dla siebie, względnie dla Sikorskiego, prawo decyzji i dowództwa w razie rozpoczęcia walki. Strawiono całą noc na akademickich dysputach. Zebrani powoiacy zaczęli się rozchodzić. De Laveaux zdołał jednak zatrzymać kilkuset ludzi i postanowił utrzymywać na wszelki wypadek pogotowie.

Ten brak zgody, decyzji i niewiara endeków we własne siły odbiły się fatalnie na późniejszych losach wschodniej Galicji. Ukraińcy w nocy z 31 października na 1 listopada opanowali Lwów, a w ciągu 1 i 2 listopada całą wschodnią Galicję. Chwilowo nawet Przemyśl. Jeden Borysław bronił się do 10 listopada. Oddział POW składający się przeważnie z robotników, otoczony ze wszystkich stron przez przeważające siły ukraińskie, pozbawiony żywności, opuścił 10 listopada Borysław i przedarł się z bronią w rękę na zachodni brzeg Sanu.

Nazajutrz, po opanowaniu Lwowa przez Ukraińców, de Laveaux – nie oglądając się ani na endeków, ani na sikorszczyków –

rozpoczął przy pomocy garści kolejarzy walkę z Ukraińcami we Lwowie w znacznie trudniejszych warunkach od tych, które były 31 października. To zmusiło endeków i sikorszczyków do przyłączenia się do akcji. Komendę objął w pierwszej chwili najstarszy oficer, kapitan artylerii Rożen. Ale w dwie godziny Mączyński, widząc że Rożen nie pali się do roli dowódcy, oświadczył, że on obejmuje dowództwo. Nie sądząc, aby to był odpowiedni czas do kłótni i zwalczania ambitnych zachcianek nieudolnych ludzi, de Laveaux i Kamiński milcząco zgodzili się na to i szczerze podporządkowali się Mączyńskiemu. Krótko przedtem zebrał się w Krakowie obecni tam posłowie parlamentarni i po kilkudziennych naradach utworzyli 24 października 1918 roku Polską Komisję Likwidacyjną – PKL¹⁸, składającą się (w swym ostatecznym składzie) z sześciu piastowców, czterech endeków, czterech pepesowców, trzech demokratów, dwóch konserwatystów i po jednym: ze Zjednoczenia Narodowego, Ligi Niezawisłości i ze Śląska. Widomym znakiem wielkich przemian politycznych było usunięcie od wpływów przemożnego dotychczas stronnictwa konserwatywnego. Zamknięto jedną księgę historii, księgę dziejów ostatnich pięćdziesięciu lat zaboru austriackiego, księgę panowania – serwilizmu niewolników. Ich miejsce zajęli narodowi demokraci, nieposzlakowani reakcyjniści społeczni, przewyższający pod tym względem niejednokrotnie konserwatystów, ale zbuntowani przeciw państwom centralnym; wprawdzie szukający pierwotnie ratunku dla Polski w serwilizmie wobec carskiej Rosji, ale opierający obecnie swoje kombinacje polityczne na uzyskaniu poparcia przez konserwatywne elementy Francji.

Prawie równocześnie, bo 23 października, powołała Rada Regencyjna Zwierzyńskiego, narodowego demokratę, do utwo-

18 PKL powstała 28 października 1918 roku.

zenia gabinetu w Warszawie. Tekę spraw zagranicznych objął „ekscelencja” Głabiński, były minister austriacki, tajny radca, udekorowany orderem Leopolda, narodowy demokrat¹⁹. Ministrem Spraw Wojskowych mianowany został Józef Piłsudski. Narodowi demokraci czuli słabość swej pozycji i chcieli ratować autorytet gabinetu nazwiskiem więźnia magdeburskiego, człowieka, będącego na ustach tych wszystkich, którzy chcieli zdecydowanej polityki i czynnej akcji dla uzyskania niepodległości. Nie wprowadzili jednakże nikogo w błąd, gdyż cały kraj aż nadto dobrze widział komedię, polegającą na tym, że więzionego w Magdeburgu człowieka powołuje się na ministra, nie mając bynajmniej zamiaru upominać się energicznie o jego uwolnienie.

Sprawy wewnętrzne objął Zygmunt Chrzanowski, generalny sekretarz Międzypartyjnego Koła, człowiek bystry i zdający sobie dość jasno sprawę z sytuacji, w jakiej Polska się znajdowała.

Rząd warszawski przysłał do Krakowa księcia Czartoryskiego i Bądzińskiego dla objęcia rządów Galicji i rozwiązania PKL. Wprowadzeni z wielką paradą przez hr. Skarbka na posiedzenie prezydium PKL spotkali się ze stanowczą odmową. Prezes PKL Witos, z właściwą mu bezwzględnością, oświadczył wysłannikom rządu (czyszcząc przy tym paznokcie), że minęły czasy rządów książąt, magnatów i obszarników w Polsce. Rząd warszawski powinien się był porozumieć z PKL co do osoby komisarza rządowego dla Galicji. Poseł Moraczewski dorzucił do tego, że wolna Galicja nie może i nie chce podporządkować się rządowi warszawskiemu, zależnemu i kontrolowanemu przez niemieckiego gubernatora w Warszawie, generała Beselera.

19 Moraczewski z upodobaniem wypomina politycznym adwersarzom dostojerstwa i zaszczyty zdobyte w służbie państw zaborczych. Tak też próbuje zdezwuować Stanisława Głabińskiego. Charakterystyczne, że nie informuje o jeszcze zaszczytniejszych niż w przypadku Głabińskiego odznaczeniach austriackich posiadanych przez Józefa Piłsudskiego.

Czartoryski zrezygnował z załatwienia pomyślnego swej misji. Charakterystyczną była jego troska o możliwość uzyskania przepustki na drogę powrotną.

Tymczasem POW rozbroiła Austriaków w części Królestwa przez nich okupowanej w dniach od 1 do 3 listopada. Władzę wojсковą objął w Lublinie pułkownik Śmigły, po powrocie swym z Ukrainy. Jasnym się stało, że Rada Regencyjna i rząd w Warszawie nie mogą być władzą dla wolnej Polski, dopóki Beseler był faktycznym władcą i komendantem Rady Regencyjnej, i że jednostronny reakcyjny rząd nie opanuje sytuacji w Polsce. Zrozumiał to minister spraw wewnętrznych Chrzanowski i skłonił Świeżyńskiego, wbrew woli Głębińskiego, do rezygnacji. Dymisję gabinetu przyjęto 3 listopada 1918. Nikt nie chciał w tych warunkach podjąć się misji utworzenia rządu. Rada Regencyjna wybrnęła z kłopotu, oddając kierownictwo rządów w ręce urzędników. „Monitor Polski”, organ rządowy, ogłosił wprawdzie nazwiska kierowników ministerstw z urzędnikiem Wróblewskim, prezydialistą lwowskiego namiestnictwa, na czele. Ale ten urzędniczy gabinet posiadał tylko pozór rządu; nikt nie znał nawet z nazwiska członków rządu. Rząd w Warszawie przestał *de facto* istnieć, władza wysunęła się zupełnie z jego rąk. W kraju wzmagał się chaos. Wyrzucając Austriaków z okupacji, rozbrajano wszystkie ich wojska. Polscy żołnierze natychmiast masowo wracali do domów do Galicji, żołnierze innej narodowości zostawiali broń i wracali do swych ojczyzn. Broń rozbierała skwapliwie ludność. Wygłodzona okupanckimi rządami, pozbawiona ubrania, bielizny, obuwia rozgrabiła austriackie magazyny, bardzo zresztą skromnie zaopatrzone, gdyż Austriacy kilka miesięcy przedtem przenieśli główne swe siły wojskowe i magazyny do południowej Ukrainy. Jedynie w Lublinie, a częściowo w Krakowie, Nowym Sączu i na Śląsku, udało się ocalić magazyny przed grabieżą. Wraz z wojskiem wyrzucano wszystkich urzędników, znienawidzonych łapowników, rabusiów i zdzierców

lub nienawidzących Polski i Polaków Niemców, Czechów i Ma-
dziarów. Urzędnicy polityczni, skarbowi, kolejowi, sądowi uciekali
sami, bojąc się o swe życie, a który nie uciekł, tego tłum uzbrojony
wyrzucał z biur i mieszkań. W ich miejsce obejmowały władzę
i urzęda ambitne i silniejsze jednostki, ale i te mało znajdowały
posłuchu. Stacje kolejowe opanowywali kolejarze, gdzieś tam
dawni przedwojenni pracownicy kolejowi, gdzieś tam znowu
przez okupantów do służby przyjęci. Każdy powiat, każde mia-
sto, każda gmina rządziły się same dla siebie, przypadek decydo-
wał o tym, kto władzę obejmie. Ile gmin, tyle było w Polsce re-
publik, ba, ile stacji kolejowych, tyle państw. W każdej gminie
tworzyli uzbrojeni ludzie na własną rękę milicję lub straż czy
wojsko. Rząd w Warszawie nawet nie kuślił się o wprowadzenie
jakiegoś takiego ładu.

Niewiele lepiej działało się w Galicji. Każdy powiat usuwał co
prędzej starostów, marszałków powiatowych. PKŁ wydawała swoje
rozkazy, których słuchał kto chciał, a kto nie chciał, nie troszczył
się o nie. Na Podhalu organizował wojsko major Brzoza (Březina)
i Zaruski, i zaczęli zajmować na swoją rękę Spisz i Orawę. A tym-
czasem ze wszystkich stron napływały polskie oddziały byłej armii
austriackiej z Włoch, Ukrainy i Polski. Niektóre wracały obdarte
do szczytu po drodze w Wiedniu, Budapeszcie, Stanisławowie czy
Stryju. Inne wracały z bronią i całym rynsztunkiem wojennym.
Żołnierz, skoro tylko stanął w Galicji, porzucał szeregi i spieszył
do domu. Samowolna, dzika demobilizacja przepełniła cały kraj
bandami żołnierzy, pędzącymi na oślep do domu, rabującymi po
drodze miasta, miasteczka i wsie. Równocześnie wracały bandy
żołnierzy z Królestwa. Zrabowali Szczakowę, Jaworzno, Trzebinie,
Chrzanów, Krzeszowice. Bandy żołnierzy szły już na Oświęcim,
Andrychów, Kęty, cofnęły się, skoro złożono im okup! Żydzi pod-
nieśli wielki krzyk w prasie zagranicznej na „pogromy żydowskie”
dokonywane w Galicji.

Jednakże zajścia te i rabunki pogromami żydowskimi nie były. Prawda, że dużo sklepów i mieszkań żydowskich padło ofiarą rabunków, ale też jest ich tam bardzo dużo. Przeszło dziewięćdziesiąt procent sklepów w tych miasteczkach i wsiach znajduje się w rękach żydowskich. Plądrowano domy jeden przy drugim, kolejno, bez względu na religię i pochodzenie właścicieli*. Żołnierze rabowali wszystkich bez wyboru.

Sił wojskowych do stłumienia rabunków prawie nie było. Kraków, jak zresztą wszystkie miasta zachodniej Galicji, pełen był oficerów. Liczono ich na pięć tysięcy w tym trzystu generałów, ale nie było nawet tylu szeregowców, by wartami obstawić niezrabowane magazyny i zakłady wojskowe. Trzeba było zamknąć cztery wyższe klasy szkół średnich, by móc z chłopców czternasto- do osiemnastoletnich potworzyć oddziały do pilnowania magazynów. Żołnierz zmęczony wojną, stęskniony do rodziny, szczęśliwy, że wyniósł życie z otchłani wojny i pogromu, gnał z żywiołową siłą do siebie, do domu. Jediną karną siłę zbrojną tworzyły pułki formowane z legionistów i peowiaków. Ale były to pułki tylko z nazwy, najczęściej nie większe od regularnego batalionu.

W każdym mieście, ba! miasteczku, tworzone samorzutnie oddziały wojskowe, bez związku ze sobą, bez planu, bez komendy ogólnej, dopóki starczyło broni i mundurów. Inicjator mianował się sam komendantem miasta czy okręgu i uważał się za właściciela wojska przez siebie lub wokoło siebie zgrupowanego. A ponieważ obawiał się, że będzie mieć trudności z wyżywieniem oddziału, zamykał na swoją rękę wywóz żywności z powiatu, w którego obrębie działał, konfiskował każdą ilość żywności, przekraczającą granicę jego państewka, jego republiki powiatowej. Niepodobna opisać chaosu, jaki się wytworzył w Galicji i w południowych

* Stwierdził to naocznie piszący te słowa, gdy w dwa dni po rabunkach przejeżdżał przez Trzebinę i Szczakowę.

powiatach Królestwa natychmiast po zrzućeniu dwugłowych czarno-żółtych orłów i c.k. napisów.

Tak samo niepodobna oddać tego upojenia, tego szału radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął. Po stu dwudziestu latach prysły kordony! Nie ma „ich”! Wolność! Niepodległość! Zjednoczenie! Własne państwo! Na zawsze! Chaos? To nic! Będzie dobrze. Wszystko będzie, bo jesteśmy wolni od pijawek, złodziei, rabusiów, od czapki z bączkiem, będziemy sami sobą rządzili. W ciągu dwóch dni nie było śladu po symbolach panowania Austriaków. Kto tych krótkich dni nie przeżył, kto nie szalał z radości w tym czasie wraz z całym narodem, ten nie dozna w swym życiu najwyższej radości. Cztery pokolenia nadaremno na tę chwilę czekało, piąte doczekało. Od rana do wieczora gromadziły się tłumy na rynkach miast; robotnik, urzędnik porzucał pracę, chłop porzucał rolę i leciał do miasta, na rynek dowiedzieć się, przekonać się, zobaczyć wojsko polskie, polskie napisy, orły na urzędach, rozczulano się na widok kolejarzy, ba! na widok polskich policjantów i żandarmów.

Radość ta oddziaływała na okupację niemiecką. Ruch przeciw Niemcom wisiał w powietrzu. Podziemna robota wojskowa wrzała gorączkowo. Skąd można było, wydobywano broń, amunicję. Szeregi POW rosły jak na drożdżach. Oficerowie uciekali z Beniaminowa, szeregowcy legionowi z Łomży. Wieści napływające z Niemiec rozstrajały okupantów. Sprężystość, pewność siebie, siła Niemców w Królestwie malała z każdym dniem. To dodawało nam otuchy, pewność ustąpienia Niemców z ziem polskich zwiększała się w naszym społeczeństwie. Tylko groźna chmura zaciemniała nadzieje na bliskie zjednoczenie wszystkich ziem polskich w niepodległym państwie, a tą był Lwów i wschodnia Galicja. Rozpoczęta walka na ulicach Lwowa toczyła się z niesłychaną zaciętością. Po stronie polskiej walczyła garść młodzieży i robotników, która zdołała się zgromadzić koło dworca kolejowego

i w zachodnich dzielnicach Lwowa. Chłopcy trzynastoletni walczyli jak starzy żołnierze. W szeregach walczyło sporo kobiet. Zdobywano i tracono kamienice, ulice, place. Artyleria ruska ostrzeliwała miasto z Wysokiego Zamku. Co chwila wybuchały pożary. W czasie tych walk ulicznych, trwających prawie trzy tygodnie, niepodobna było zaopatrywać miasta w żywność, nie mogło być mowy o służbie sanitarnej, o bezpieczeństwie. Niewalczący chowali się do piwnic zziębnięci, wygłodzeni, zdenerwowani, dzieśiatkowani przez choroby. Szkoły zamieniono w szpitale przepełnione rannymi, chorymi, umierającymi. Najpotworniejszym wieściom dawano wiarę, nie mogąc z powodu odcięcia od Polski skontrolować plotek. A mimo tego pewność siebie, wiara w swe siły, w swój zapał dodawały naszym szeregom zaciętości i uporu koniecznego do zwycięstwa.

RZĄD LUBELSKI

Rząd warszawski był bezsilny. Wróblewski nie miał poparcia ani lewicy, ani Koła Międzypartyjnego, ani aktywistów. Rada Regencyjna, ciągle jeszcze zależna od Niemców, słała swych posłów do Berlina i Wiednia wtedy, gdy pół Królestwa i Galicji, gdy Śląsk Cieszyński rzuciły jarzmo, gdy we Lwowie wrzała walka, gdy władze wiedeńskie przygotowały wszystko do oddania Galicji Wschodniej w ręce Ukraińców. Jasnym było dla każdego, że trzeba zdobyć się na energię wyrzucenia Rady Regencyjnej i Niemców z Królestwa, na ujęcie rządów przez ludzi energicznych, zdecydowanych, mogących znaleźć w kraju posłuch, by wybrnąć z chaosu, wydobyć z narodu siłę, konieczną do rozwiązania zadań, które własnymi siłami i tylko własnymi siłami muszą być rozwiązane. A na wschód od Królestwa stała jeszcze na Ukrainie czterystusięczna armia niemiecka, dzielna, bitna, nieulegająca rozkłado-

wi. A na Podolu rosyjskim leżały olbrzymie zapasy broni, amunicji i wszelkiego sprzętu wojennego, pozostałe po armii rosyjskiej i austriackiej. Stały jeszcze trzy korpusy austriackie, wprawdzie zupełnie zdemoralizowane, ale przecież trzy lub cztery całe niezdemoralizowane i niezdemobilizowane przez dezercję pułki rzucone na Lublin mogły rozbić w puch całą naszą nadzieję. Nie było czasu do namysłu. Trzeba było działać szybko. Międzypartyjne Koło, dopiero co skompromitowane ujęciem i rzuceniem władzy rządowej, próbowało nawiązać stosunki z lewicą dla utworzenia koalicyjnego gabinetu. Chrzanowski, Głębiński, Kiniorski i Rosset ruszyć mieli do Krakowa i Lublina. Tymczasem w Warszawie zebrała się dawna komisja porozumiewawcza stronnictw lewicowych²⁰. Po rozpatrzeniu sytuacji zdecydowano się utworzyć rząd na wolnej ziemi, a więc w Lublinie, i stamtąd rozpocząć akcję przeciw Niemcom. Wezwano tedy do Lublina przedstawicieli lewicy z Galicji, to jest socjalistów, ludowców i piastowców. Do Lublina pojechała z Warszawy prawie cała komisja porozumiewawcza. Daszyński, Stapiński i Witos wyjechali 6 listopada z Krakowa do Lublina, wiedząc o co chodzi i godząc się na utworzenie rządu. Przedstawiciele Międzypartyjnego Koła, dowiedziawszy się o zamierzonej akcji, przyspieszyli swój wyjazd. Kiniorski pojechał do Lublina, a Chrzanowski z Głębińskim przybyli siódmego do Krakowa. Ale dopiero ósmego lub dziewiątego zszedł się Chrzanowski z Moraczewskim i przedłożył mu swój projekt „koalicyjnego” gabinetu. W tej liście lewica była prawie zupełnie pominięta, gdyż propozycja była następująca: dwunastu prawicowców, trzech witosowców, jeden z PPSD. Ani Witos, ani dra Bardla, ani „hofrata”

20 Pod tą nazwą Moraczewski kamufluje posiedzenie konsekwentnie przez niego ukrywanego Konwentu Organizacji A, które odbyło się w Warszawie 1 lub 2 listopada 1918 roku, na pewno z udziałem Rydza-Śmigłego. Moraczewski był na nim nieobecny, nie chcąc stracić kontroli nad wypadkami w Galicji. Ilekroć później Moraczewski pisze o „komisji porozumiewawczej stronnictw lewicowych”, zawsze chodzi o Konwent Organizacji A.

Kędziora (a to były nazwiska witosowców w proponowanej liście) nie można uważać za polityków lewicowych. Oni siebie uważają za grupę środka, za taką grupę uważała ich lewica, zresztą przyszłość okazała, jak słusznym było to zapatrywanie. Toteż lewica bez namysłu odrzuciła propozycję wysłania jednego ze swych polityków (Moraczewskiego, bo tak brzmiała propozycja) do gabinetu prawicowego, okraszonego małą domieszką witosowców.

Tymczasem komisja porozumiewawcza w nocy 6 listopada ułożyła w Lublinie listę gabinetu, przyjęła projekt manifestu, ogłosiła się Tymczasowym Rządem Ludowym. Rząd odebrał w nocy przysięgę od POW i formacji legionowych i opublikował manifest.

Ale nowy rząd nie był pewien, czy zdoła się utrzymać. Batalion Wehrmachtu wyruszył z koszar, obsadził karabinami maszynowymi i piechotą most na Bystrzycy i gotował się do rozpędzenia rządu. POW i legioniści osłaniali miasto. Rano 7 listopada przerażeni mieszkańcy ujrzeli dwa wojska gotujące się do walki. Rząd wysłał Sieroszewskiego do pertraktacji, a temu udało się zażegnać bratobójczą walkę. O godzinie trzeciej po południu przed katedrą, wśród olbrzymiego tłumu robotników, którzy w olbrzymim pochodzie, niosąc sztandary na plac, przybyli, przysięgał baron Wehrmachtu i dwie kompanie dawnego wojska austriackiego na wierność polskiej republice ludowej i jej tymczasowemu rządowi. Entuzjazm mas nie da się opisać. Członkowie rządu pod pomnikiem unii lubelskiej uczestniczyli w defiladzie wojskowej. Galicjanie nadjechali o trzeciej po południu, to jest w chwili, gdy cały przewrót już był dokonany i gdy już Tymczasowy Rząd Ludowy Rzeczypospolitej Polskiej²¹ odbierał od wojska przysięgę. Skład rządu lubelskiego był następujący: Ignacy Daszyński (PPS), prezydent ministrów; ministrowie: Arciszewski (PPS), Malinowski (PPS), Mo-

21 Autor posługuje się późniejszą nazwą państwa. Rząd Daszyńskiego używał nazwy Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej.

raczewski (PPS)²², Ziemiński (PPS), Dubiel (PSL), Witos (PSL), Nocznicki (PSL), Poniatowski (PSL), Stolarski (PSL), Thugutt (PSL), Downarowicz (SNN), Sieroszewski (SNN), Supiński (Zjednoczenie Demokratyczne); Śmigły-Rydz: naczelny komendant (bezpartyjny). Był to gabinet koalicyjny stronnictw lewicowych. Pięciu pepesów, dwóch ludowców z Galicji, czterech ludowców z Królestwa, dwóch z Ligi Niezawisłości i jeden bezpartyjny. Manifest rządu orzekał republikańską formę państwa i zapowiadał jak najszybsze zwołanie sejmu ustawodawczego do Warszawy, zaprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy, wprowadzenie najdemokratyczniejszej ordynacji wyborczej do sejmu, rad gminnych, miejskich i powiatowych. Wszelkie daleko sięgające reformy społeczne pozostawia sejmowi, któremu przedłoży projekta: reformy agrarnej, wywłaszczającej wielkich posiadaczy, a zapewniającej posiadanie i nadanie ziemi tym, którzy na niej pracują, a więc robotnikom rolnym, małorolnym i chłopom, zapowiadał przedłożenie sejmowi projektu reform społecznych upaństwowiających kopalnie, huty, przemysł naftowy, koleje, żeglugę, zapewniających robotnikom udział w administracji przedsiębiorstw prywatnych; dalej projekt ubezpieczenia społecznego, powszechnego, świeckiego nauczania, konfiskaty majątków zdobytych w okresie wojny lichwą i paskarstwem. Manifest wypowiadał zasady najszerzej pojętej demokracji. Detronizował Radę Regencyjną, wzywał rząd warszawski do podporządkowania się, a ludność Królestwa do rozbrojenia i wyrzucenia Niemców z okupacji niemieckiej. W tym celu zapowiadał tworzenie regularnej armii ludowej.

Manifest stanowi kamień węgielny w budowie nowoczesnego państwa polskiego. Przeciwstawiał hasłom bolszewickim i rodziwej reakcji zasady szczerej demokracji. Następne gabinety musiały liczyć i liczyć się do dziś dnia z zasadami wypowiedzianymi

22 Zjednoczona PPS powstała w 1919 roku. Daszyński i Moraczewski reprezentowali w rządzie lubelskim PPSD.

przez manifest jako jedyną drogą wyprowadzenia Polski z chaosu w jaki wtrąciła ją studwudziestoletnia niewola i blisko pięć lat trwająca wojna światowa. Manifest był czynem przenoszącym Polskę z końca XVIII wieku w wiek XX. Znalazł echo w całej Polsce. Wśród chłopów i robotników wywołał entuzjazm, wśród reakcjonistów wszelkich odcieni, od endeków począwszy, na stańczykach²³ skończywszy, wściekłość i nienawiść rozpaczy, niecofającej się przed niczym.

Pierwsze kłody pod nogi rzucił ludowemu rządowi ludowiec Witos. Ambitny ten polityk, powiązany różnymi nićmi z endekami, bojąc się narazić na ich gniew, uważając ich za mocniejszych aniżeli w rzeczywistości byli, a może urażony w swej ambicji i niezadowolony z teki, którą otrzymał, wyjechał z Lublina nazajutrz po pierwszym posiedzeniu rady ministrów, w którym brał udział, nie wypowiedziawszy swej zgody lub odmowy co do swego udziału w rządzie. Pojechał rzekomo dla narady ze swym stronnictwem do Krakowa. Hrabia Skarbek, najruchliwszy endek galicyjski, zawiadomiony telegraficznie o wyjeździe Witosza z Lublina, pospieszył naprzeciw niego do Rozwadowa czy Dębicy i przez drogę powrotną, w pociągu, dobił z nim targu. Przyjechali do Krakowa prosto na posiedzenie PKL²⁴, na którym Witos, nie pytając naturalnie swego stronnictwa, złożył oświadczenie, że do rządu lubelskiego nie wstępuje, gdyż się z nim nie solidaryzuje. Zresztą rząd powstał bez jego współudziału.

Skorzystała z tego PKL i przemieniła się natychmiast w rząd galicyjski, nie myśląc wcale o podporządkowaniu się rządowi lubelskiemu. Rozpoczęły się konszachty, narady, konspiracje dla utworzenia prawicowo-centrowego gabinetu, ba! nawet gabinet taki utworzono z premierem Witosem na czele²⁵. Aktem podpisa-

23 Potoczna nazwa galicyjskich konserwatystów.

24 Witos był przewodniczącym PKL.

25 W rzeczywistości nigdy tego planu nie zrealizowano.

nym przez Włodzimierza Tetmajera jako ministra wojny mianowano Roję głównodowodzącym wojskami polskimi. Endecy chcieli czynnie wystąpić przeciw rządowi ludowemu. Napierali na Roję, by stanął po ich stronie i ruszył z garnizonem krakowskim na Lublin dla rozpędzenia rządu i odebrania wojska Śmigłemu. Ale Roja zachował zimną krew. Zamiast na Lublin, wysłał 5 pułk piechoty i część artylerii do Przemyśla, dla wyrzucenia stamtąd Ukraińców. Odmówił wprawdzie wezwaniu złożenia przysięgi na wierność rządowi ludowemu, ale równocześnie oświadczył, że czeka na powrót Piłsudskiego i że w zupełności podda się jego rozkazom.

Endecy oglądali się za innym oficerem. Porozumieli się z gen. Rozwadowskim, który zabrawszy pociąg pancerny i oddział żołnierzy, ruszył na Lublin. Co prawda, wyprawa ta skończyła się nieszkodliwie, gdyż Rozwadowski przekonał się, że cała dawna okupacja austriacka podporządkowała się już rządowi ludowemu i że tymi słabymi siłami, które posiadał, nie da rady.

To stanowisko PKL w Krakowie oburzyło dużą część kraju. W Tarnobrzegu utworzył ks. Okoń wraz z kpt. Dąbalem i chłopem Grzywaczem, opierając się na radykalnym odłamie chłopów, republikę i zgłosił przyłączenie całego kąta między Wisłą, Sanem i Wisłoką do Polski, podporządkowując się rządowi lubelskiemu.

Rozpoczętą przez POW i robotników walkę o Przemyśl rozstrzygnęły 11 listopada wojska wysłane z Krakowa. Kierownictwo akcji objął major Stachiewicz, oficer sztabowy I Brygady Legionów Polskich. Dzięki doskonałej akcji artylerii, dowodzonej przez kapitana Knoll-Kownackiego, i brawurze 5 Pułku Piechoty peowiaków i kolejarzy wyrzucono Ukraińców z Przemyśla. Wytworzony komitet z posłem drem Liebermanem na czele nie uznał rządów PKL, lecz sam ujął w swe ręce rządy nad Przemyślem i okolicą, podporządkowując się rządowi lubelskiemu.

W czasie walk toczonych we Lwowie utworzyli reprezentanci wszystkich stronnictw Komisję Rządzącą (KR), która objęła

władzę nad Lwowem i rozszerzyła ją na części Galicji Wschodniej, będące w rękach polskich.

Jeżeli do tego dodamy Radę Narodową, utworzoną w Cieszyźnie, na czele której stanęli dr Kunicki, ks. Londzin i Reger, a która ciążyła do Lublina, będziemy mieli słaby obraz spotęgowania chaosu, jakie w tych warunkach nastąpić musiało w administracji zaboru austriackiego.

Rząd ludowy zabrał się do wprowadzania ładu na podległym mu obszarze. Przede wszystkim ustanawiał komisarzy ludowych po powiatach, którzy obejmowali administrację polityczną, apro wizację, bezpieczeństwo publiczne, opiekę nad szkolnictwem, sprawami sanitarnymi, samorządem, słowem wykonywali wszystkie czynności w zakresie jaki przysługiwał przedtem starostom lub naczelnikom powiatu. Na komisarzy starano się wybrać ludzi najodpowiedniejszych, bez względu na to, czy był nim chłop, robotnik, adwokat, sędzia czy dziedzic. Między innymi mianowano komisarzami w kilku powiatach chłopów, a w przemysłowych – robotników; wywołało to wśród reakcji szalony krzyk i oburzenie. Na ogół trzeba powiedzieć, że pierwsza próba rządów ludowych, to jest oddanie władzy wykonawczej w ręce chłopów i robotników, wypadła bardzo szczęśliwie. Komisarze zaczęli wprowadzać porządek; dzięki wyborowi na te stanowiska ludzi popularnych w szerokich masach ludowych można było mieć pewność wybrnięcia z chaosu, w jaki pogrążyły kraj dopiero co opisane przyczyny.

Nie mniej ważną rzeczą stało się formowanie siły zbrojnej. Gorączkowo tworzone kompanie i baony z legionistów, peowia ków i napływających ochotników. Formowano artylerię, Belina²⁶ formował kawalerię. W krótkim czasie wyczerpały się magazyny pozostałe po Austriakach; zabrakło broni i mundurów. Rząd wysłał Malinowskiego i Sieroszewskiego do okupacji niemieckiej dla

26 Władysław Belina-Prażmowski.

przygotowania powstania przeciw okupantom i stworzenia przez to możliwości przeniesienia siedziby rządu do Warszawy. Jechali konspiracyjnie przez Radom, Białobrzegi, Grójec. W Białobrzegach zastali jeszcze posterunki niemieckie. Dopiero 11 listopada o trzeciej po południu pojawili się w Warszawie.

Rewolucje w Niemczech i Austrii, których początkowe stadium zakończyło się ogłoszeniem republiki i wyrzuceniem wszystkich dynastii, wyzwoliło olbrzymią masę jeńców wojennych. Zaczęła się formalna wędrówka narodów. Setki tysięcy żołnierzy rosyjskich dążyły z Niemiec i Austrii do swej ojczyzny. Równocześnie odbywał się powrót żołnierzy austriackich z ziemi polskiej, z Ukrainy, z Rosji, jeńców wracających z niewoli rosyjskiej. Naraz zachodnia i wschodnia granica wyzwolonej części Polski zapełniła się tłumami Rosjan, Niemców, Węgrów, Czechów, Serbów, Kroatów i tak dalej. Wygłodzonych, wynędzniałych żołnierzy należało przewieźć jak najszybciej przez Polskę, chcąc ochronić kraj od zupełnego zniszczenia.

Sprawność kolei stała się pierwszorzędnym warunkiem ocalenia kraju. A działało się to w chwili, gdy ludność samorzutnie wyrzuciła znienawidzonych cudzoziemskich urzędników kolejowych z piernatami i betami na łeb z zajmowanych przez nich stanowisk. Rząd ludowy robił, co mógł, aby sprostać zadaniu. Na szczęście personel kolejowy dorósł do swego zadania. Objęcie kolei odbyło się z niesłychaną szybkością. Zaledwie kilka godzin trwała przerwa ruchu spowodowana zmianą personelu. Z wielkim wysiłkiem opanowała kolej sytuację i przewóz jeńców odbył się tak sprawnie, że kraj nawet nie spostrzegł, jak olbrzymie masy narodów przezeń przepłynęły. Ustępujący urzędnicy okupancy kradli i rabowali, co tylko można wywieźć. Przede wszystkim gotówkę, a następnie cenniejsze przedmioty z inwentarza kolejowego.

Zapobieżenie tym kradzieżom i ratowanie inwentarza, gotówki, ksiąg kolejowych było również wielkim zadaniem, które

rząd ludowy na ogół szczęśliwie rozwiązał. Trzeba było ratować magazyny z żywnością, zapasami, skórą, narzędziami przed rozgrabianiem ich przez ludność. Zwłaszcza wielkie zapasy cukru udało się rządowi ochronić. W ciągu pięciu dni trwania rządu ludowego dokonał on niezwykle trudnych i wielkich rzeczy, dokończył rozbijania Austriaków, rozpoczął rozbijanie różnych *ad hoc* tworzonych straży obywatelskich, wnoszących zamęt, nieporządek i samowolę w życie wielkiej części kraju.

Masy ludowe przemówiły 10 listopada w samym Lublinie. Odbłyły się w tym dniu dwa olbrzymie wiece: robotniczy i chłopski. Wypowiedziawszy się z wielkim entuzjazmem za rządem tymczasowym, złączyły się w jeden wielki manifestacyjny pochód, który liczył do dwudziestu tysięcy ludzi. Z balkonu pałacu Radziwiłłowskiego przedstawił prezydent Daszyński program prac ludowego rządu: rzeczywiste zjednoczenie wszystkich ziem polskich zarówno Kresów Zachodnich, jak i Wschodnich, zdobycie dostępu do morza i własnego wybrzeża wymaga tworzenia wojska republikańskiego. Drugim zadaniem rządu jest zabezpieczenie ludu od głodu i niedostatku. Aprowizacja i walka z lichwą. Wolność polityczna. Oto program na dzisiaj, przeciw któremu podnosi się ze strony burżuazji hasło koalicji wszystkich stronnictw dla obalenia rządu ludowego. Program reform i zasadniczych zmian układu społecznego, przedłożony przez rząd sejmowi, obejmuje reformę agrarną, nadającą ziemię tym, którzy na niej pracują. Reformy społeczne dla robotników przemysłowych, górników i miast przedłoży rząd w myśl swego manifestu również sejmowi. „Polska musi być ludową lub upadnie. Kto chce Polski silnej, ten podda się ludowi polskiemu, stanie obok nas do pracy, do walki, do budowania Polski”.

Program i prace rządu ludowego znajdowały coraz żywszy oddźwięk w państwie PKL²⁷. W dniu 10 listopada odbyły się wiece

27 To jest w Galicji.

w miastach Krakowie, Tarnowie, Jaworznie, Wieliczce i innych, na których wyrażano pełną zgodę i solidarność z rządem w Lublinie. Przerażony tym Witos odwołał zjazd Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego, zwołany na 10 listopada do Tarnowa, tym bardziej, że na prowincji zaczęły się tworzyć rady chłopsko-robotnicze, wywierające wielki wpływ na administrację kraju i zajmujące wrogie stanowisko wobec polityki antyludowej Witos.

POWRÓT PIŁSUDSKIEGO

Tymczasem 11 listopada²⁸ wrócił nareszcie po półtorarocznej niewoli do Warszawy komendant Józef Piłsudski wraz z swym szefem sztabu, Sosnkowskim, uwolniony przez rewolucyjny rząd niemiecki z Magdeburga²⁹. Po entuzjastycznym powitaniu przez niezliczone tłumy, oblegające Dworzec Wiedeński w Warszawie, zabrał się Komendant natychmiast do pracy³⁰. Odbił dłuższą naradę z Radą Regencyjną, której wynikiem było ustąpienie regentów i oddanie całej władzy w ręce Piłsudskiego. Nie jesteśmy bałwochwalcami, nie zaślepia nas wysokie stanowisko społeczne, nie wzbudza w nas poważania tytuł ani zasługi położone w przeszłości. Dlatego możemy spokojnie i na zimno mówić o osobie Józefa Piłsudskiego, komendanta I Brygady Legionów Polskich, obecnie zaś naczelnika państwa i naczelnego wodza. Jako wódz umiał pozyskać sobie w zupełności serca żołnierzy, którymi dowodził, obudzić ślełą wiarę w swe zdolności dowódcy i w powodzenie każdej prowadzonej przez niego walki. Tę zdolność, nieomylną

28 Piłsudski i Sosnkowski wrócili do Warszawy rankiem 10 listopada 1918 roku.

29 Autor najchętniej wszystkie pozytywne fakty przypisałby wpływowi rewolucji. Decyzję o uwolnieniu Piłsudskiego podjął ostatni cesarski rząd księcia Maksymiliana Badeńskiego.

30 Piłsudskiego witano na dworcu wąskie grono najbliższych współpracowników oraz jeden z regentów, księżę Zdzisław Lubomirski.

cechę genialności, posiada w niezmniejszonym stopniu po dziś dzień. „Dziadek” zna wojnę na wylot, lepiej niż jakikolwiek wódz w świecie. Ale tak samo jak Waszyngton, jak Garibaldi jest nie tylko wodzem, ale i mężem stanu. Rozumie ducha czasu. Zahartowany w walce rewolucyjnej przeciw caratowi, czerpał swą ideologię społeczną w obozie PPS, któremu przewodził przez długi okres czasu. Polska zdobyć może niepodległość tylko w okresie powszechnej rewolucji; a hasłem rewolucji musi być dążność do zmiany ustroju społecznego. Ale Polska musi w takiej chwili okazać swą wolę do niepodległości, musi tę wolę krwią dokumentować. Każda wielka wojna musi skończyć się rewolucją, gdyż inaczej nigdy się nie skończy. Jako wróg frazesu a człowiek czynu przygotowywał najpierw partię PPS, a potem cały naród do odegrania roli w przewidywanej wojnie światowej. I wszystko mu jedno było, która strona umożliwi narodowi polskiemu zadokumentowanie swej niezłomnej woli do uzyskania niepodległości. Z jednakową nienawiścią odnosił się do wszystkich trzech rządów zaborczych. Umożliwiła Austria, na kilka lat przed wybuchem wojny, czynienie przygotowań do zbrojnego wystąpienia narodu, więc tworzył w Austrii kadry dla wojska, mającego walczyć o wyzwolenie Polski. Jego historia zespoliła się tak ściśle z całym ruchem wyzwolenicznym narodu polskiego, jest i będzie przedmiotem tylu studiów i dzieł, że nie silę się nawet na jej szkic. Powiem krótko: celem jego była Polska. I to go zasadniczo różniło od wszystkich ugodowców czy aktywistów³¹. Nie wierzył mu NKN szczerze pracujący dla Austrii, nienawidzili go aktywiści Królestwa, poświęcający się dla Niemiec, nie wierzą mu i nienawidzą go aktywiści endeccy, którzy szczerze oddani byli i są w gruncie rzeczy po dziś dzień caratowi rosyjskiemu. A przychodzi im łatwo upozorować i maskować tę nienawiść, wynikłą na tle różnic społecznych i politycz-

31 Aktywistami nazywano zwolenników współpracy z państwami centralnymi.

nych, wyłącznie powodami społecznymi. Piłsudski jest społecznikiem, rozumiejącym konieczność zmiany ustroju społecznego, rozumiejącym tedy konieczność reform społecznych dla miast i wsi. Polska musi być demokracją, przyciągającą swym ustrojem i Litwę, i Białoruś, i Ukrainę. Jak ongiś w XV i XVI stuleciu. A ustrój społeczny wzorować musimy na zdobyczach rewolucji zachodnich narodów, gdyż i nasz obecny ustrój podobny jest do ustroju zachodnich, a nie wschodnich narodów. Łatwo pojąć nienawiść wsteczników do rewolucjonisty i społecznika, obdarzonego genialną wprost intuicją, olbrzymią wiedzą i niezłomną wolą w dążeniu do zakreślonego celu.

Niezwykle szybko zorientowawszy się w sytuacji zabrał się Piłsudski do pracy. W całym kraju rozpoczęła się z dawna przygotowywana, na wieść o powrocie Piłsudskiego samorzutnie przyspieszona akcja wyrzucania znienawidzonych za zdradstwa i rabunki Niemców. POW, robotnicy, chłopci chwycili za broń. Piłsudski porozumiał się z niemiecką radą żołnierską w Warszawie, ułożył termin i porządek składania broni i wyjazdu wojsk niemieckich, wydał odezwę wzywającą ludność do zaniechania walki i nierobienia trudności wyjeżdżającym Niemcom. W ciągu tygodnia pięćdziesiąt pięć tysięcy wojska niemieckiego, złożywszy broń i sprzęt wojenny, opuściło mniej więcej spokojnie okupację niemiecką. Tylko wschodnie części Królestwa (Ober-Ost) trzymali jeszcze długi czas Niemcy zbrojną ręką, a Suwalszczyznę trzymają do dnia dzisiejszego.

Dnia 11 listopada porozumiał się z tymczasowym rządem w Lublinie. Rząd zgodził się na to, aby jego szef na wezwanie Piłsudskiego utworzył nowy gabinet w Warszawie, tegoż dnia po godzinie dziewiątej wieczorem przyjechał Daszyński wraz z kilkoma członkami rządu do Warszawy. Piłsudski wezwał reprezentantów wszystkich stronnictw na naradę. Prowadzone w ciągu 12 i 13 listopada pertraktacje rozbiły wszelką nadzieję na utworzenie

koalicyjnego gabinetu. Wobec tego Piłsudski w nocy z 13 na 14 listopada mianuje Daszyńskiego prezydentem ministrów, poruszając mu utworzenie rządu.

Daszyński zaprasza delegatów zaboru niemieckiego³² i prowadzi z nimi przez trzy dni i trzy noce rokowania o udział w rządzie. W myśl ich żądań robi im ostatecznie następujące propozycje: 1) usuwa się sam z rządu, chociaż Poznańczycy prosili, ażeby w rządzie jako minister został, 2) proponuje im objęcie dwóch ministerstw: skarbu i aprowizacji lub komunikacji albo robót publicznych, 3) objęcie wiceministerstwa spraw zagranicznych, 4) przewodnictwo w polskiej delegacji pokojowej na zbliżającym się kongresie w Wersalu. W naradach brali udział ze strony Poznańczyków: Seyda (ND)³³, Korfanty (ND), Łaszewski (NSR)³⁴. Oprócz Daszyńskiego brał udział Moraczewski. Narady odbywały się w obecności komendanta Piłsudskiego. W myśl tych propozycji skład gabinetu miał być następujący: trzech Poznańczyków, czterech Galicjan, dziesięciu Królewaków. A wedle przynależności partyjnej: pięciu ludowców, a to: trzech witosowców³⁵, dwóch wyzwolenców³⁶, jednego ze zjednoczenia ludowego (grupa ks. Bliźńskiego); trzech PPS; dwóch PPSD; trzech ND; jeden demokrat (Zjednoczenie Demokratyczne); jeden SNN (Stronnictwo Niezawisłości Narodowej); jeden bezpartyjny. Byłby to tedy gabinet koalicyjny złożony z przedstawicieli wszystkich ważniejszych kierunków politycznych. Jednak Poznańczycy w nocy 17 listopada odmówili. Przyczyną odmowy było niezadowolenie z klucza nie-
dającego większości endekom i obawa przed Niemcami. Chwilowo

32 Socjaliści tyle złego napisali i powiedzieli o Narodowej Demokracji, że niezręcznie im było przyznać się do rokowań z jej politykami. Maskowali więc to określeniem „delegaci zaboru niemieckiego”.

33 Narodowa Demokracja.

34 Narodowe Stronnictwo Robotników.

35 Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast”.

36 Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie”.

wzrósł bowiem nacjonalizm pruski i odebrał utracone, a przez naszych opanowane posterunki. Jasnym było, że o Poznańskie, Śląsk i Prusy Zachodnie trzeba będzie stoczyć walkę. Niemcy stali twardo na tym stanowisku, że aż do rozstrzygnięcia kongresu zabór pruski wchodzi w skład państwa niemieckiego. Grozili represjami wobec nielojalnie zachowujących się Polaków. Obawiając się o swe osoby i majątki w Poznańskim, politycy poznańscy nie mieli ochoty zaryzykować wstąpienia do gabinetu³⁷. Szukali pretekstu. Pretekstem była osoba premiera Daszyńskiego. Zarzucali mu jego mowę w parlamencie wiedeńskim w sprawie dostępu do morza. Daszyński usunął pretekst, wycofując się z gabinetu, dając tym przykład wielkiej bezinteresowności osobistej i zręczności politycznej. Dalszym pretekstem było domaganie się teki spraw zagranicznych i wewnętrznych. Jasnym jednak było, że sprawy wewnętrzne musi objąć człowiek dobrze znający Królestwo. Zabór pruski nie był jeszcze w rękach polskich, zabór austriacki nie miał zamiaru podporządkować się rządowi urzędującemu w Warszawie. W tych warunkach objęcie agend wewnętrznych przez Poznańczyka, nie znającego zupełnie Królestwa, byłoby dla sprawy wysoce szkodliwym. Również nie można było oddać ministerstwa spraw zagranicznych endekom. Trzeba bowiem uprzytomnić sobie, że na czele komitetu narodowego w Paryżu stał endek Dmowski. Wraz z nim reprezentował Polskę dobrze znany w Ameryce, politycznie zbliżony do endeków Paderewski. Niepodobna było całej polityki zagranicznej oddawać endekom, którzy wzbudzali do siebie niechęć, zarówno w państwach koalicyjnych, jako opłacani i utrzymywani wyłącznie przez rząd francuski³⁸, jak i w narodach: litewskim, białoruskim i ukraińskim, z którymi Polska chce tworzyć unię.

37 Zarzut nieprawdziwy i niesprawiedliwy. Politycy obozu narodowego nie chcieli firmować rządu zdominowanego przez lewicę.

38 Zarzut nieprawdziwy. Obóz narodowy, od początku związany z ententą, cieszył się zaufaniem wszystkich państw ją tworzących.

Mimo odmowy Poznańczyków nie można było dłużej zwlekać z utworzeniem gabinetu. Naczelnik państwa³⁹ przyjął dymisję Daszyńskiego i porucił 18 listopada 1918 utworzenie gabinetu Jędrzejowi Moraczewskiemu. Skład gabinetu był następujący: prezydent ministrów i minister komunikacji: Jędrzej Moraczewski (PPSD); sprawy zagraniczne: Wasilewski (PPSD); sprawy wewnętrzne: Thugutt (PSL); sprawiedliwość: Supiński (demokrata); przemysł i handel: Iwanowski (bezpartyjny); wojsko: Piłsudski (bezpartyjny); oświata: Prauss (PPS); rolnictwo: Wojda (Zjednoczenie Ludowe); poczta i telegrafy: Arciszewski (PPS); roboty publiczne: Kędzior (PSL); aprowizacja: (PSL) nie obsadzone; skarby: (Poznańczycy) nie obsadzone; ochrona pracy i opieka społeczna: Ziemiński (PPS); kultura i sztuka: Downarowicz (SNN); zdrowie: (PSL) nie obsadzone; bez teki: Malinowski (PPS), Nocznicki (PSL); minister dla Galicji: Witos (PSL).

W razie wstąpienia Poznańczycy mogli objąć ministerstwo skarbu i ministerstwo komunikacji. Stronnictwa ludowe miały podać jeszcze dwóch kandydatów na nieobsadzone teki aprowizacji i zdrowia.

Z biegiem czasu uległ gabinet następującym zmianom. 22 listopada, po uchwaleniu przez radę ministrów dekretu organizacyjnego, objął ministerstwo wojny pułkownik Wroczyński (bezpartyjny). Aproprowizację objął 20 lub 21 listopada Minkiewicz (Międzypartyjne Koło) jako kierownik ministerstwa, gdyż nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za politykę gabinetu. Zdrowie objął po trzech tygodniach dr Chodźko (LPP), również jako kierownik, a skarby Byrka (bezpartyjny). Witos brał udział w dwóch posiedzeniach rady ministrów; pojechał następnie celem porozumienia się co do osób ministrów ludowcowych ze swoim stronnictwem. Uległ jednak namowom i do gabinetu nie

39 Stanowisko tymczasowego naczelnika państwa, czyli głowy państwa, Piłsudski zajmował od 22 listopada 1918 roku.

wrócił ani on, ani Kędzior. Ustąpił po dwóch tygodniach Wojda, nie umiając dać sobie rady z prowadzeniem spraw rolnictwa. Chwilowo przez grudzień zastępował go wiceminister Janicki (bezpartyjny). 28 grudnia wstąpili do gabinetu radykalni ludowcy, tak zwani stapińszczycy, obejmując: roboty publiczne – Pruchnik, komunikację – Stączek, bez teki – Wójcik. Rolnictwo objął ludowiec Stolarski. Ostateczny skład gabinetu był następujący.

PPS i PPSD – sześciu ministrów: prezydent, zagraniczne, oświata, poczta, ochrona pracy, jeden bez teki.

PSL – sześciu ministrów: trzech z grupy „Wyzwolenia” – wewnętrzne, rolnictwo, jeden bez teki; trzech z grupy PSL (Stapińskiego) – roboty publiczne, komunikacja, jeden bez teki.

SNN – jeden minister: ochrony kultury.

Zjednoczenie Demokratyczne – jeden minister: sprawiedliwość.

Liga Państwowości Polskiej – jeden minister: zdrowie.

Międzypartyjne Koło – jeden minister: aprowizacja.

Bezpartyjni – trzech ministrów: skarby, wojsko, przemysł i handel.

W gabinecie zasiadało trzech chłopów: Stolarski, Nocnicki, Wójcik. Dwóch robotników: Arciszewski, Malinowski. Sześciu inżynierów: Moraczewski, Iwanowski, Minkiewicz, Wroczyński, Pruchnik, Downarowicz. Jeden lekarz: Chodźko. Dwóch urzędników: Byrka, Stączek. Trzech prawników: Ziemęcki, Supiński, Thugutt. Jeden nauczyciel: Prauss. Jeden literat: Wasilewski.



Rząd Ludowy Chłopsko-Robotniczy

od 18 listopada 1918 do 16 stycznia

1919 roku

STAN EUROPY ŚRODKOWEJ

Gabinet objął rządy w chwili zawieruchy rewolucyjnej w całej prawie środkowej Europie. We wszystkich państwach, tworzących Cesarstwo Niemieckie, dokonywało wojsko i marynarka przewrotu. Korony spadały z głów panujących jak dojrzałe owoce z drzewa. Naród niemiecki znoszący cierpliwie przez cztery lata wszystkie niedole, towarzyszące wojnie, znoszący głód, naturalny skutek bezwzględnej wojny rozbójniczej łodziami podmorskimi, uzbrojony od stóp do głów jako wojsko, wystąpił przeciw sprawcom wojny i tym, którzy go karmili złudnymi nadziejami zwycięstwa. System militarno-policyjny, będący wykwitem ustroju kapitalistycznego, walił się pod miarowym krokiem zrewoltowanych wojsk na całej linii. Hohenzollerny z Wilhelmem II, Wittelsbachy, Anhalty i inne szumnie pasażerujące domy panujące wiały z Niemiec na wszystkie strony świata. Władzę ujmowali przedstawiciele proletariatu, chcąc ratować z pogromu wojennego, co się uratować da. Na czele rządu stanął przywódca frakcji socjalno-demokratycznej – Scheidemann. Przeciw niemu wystąpiła grupa Spartakusa, dążąca do ujęcia dyktatury, a więc do oparcia ustroju państwa wyłącznie o rady żołniersko-robotnicze, na wzór bolszewickich sowietów. Rozgorzała walka

we wszystkich częściach Niemiec, toczona głównie we wszystkich wielkich miastach i centrach przemysłowych. Przez cały okres rządów Moraczewskiego kotłowało się w Niemczech. Szala zwycięstwa ważyła się raz na tę, raz na drugą stronę. Aż ostatecznie w początku stycznia utrwalił się rząd Scheidemanna. Jedynie w Monachium i kilku miastach bawarskich utrzymał się jeszcze przez dwa miesiące rząd spartakusowców.

Przewrót w Austrii dokonał się o wiele spokojniej. Ogłoszono w Wiedniu republikę, obejmującą niemieckie kraje Austrii. Na czele stanął koalicyjny rząd, w którym socjaliści wzięli wybitny i przewodni udział, ale w którym wzięły również udział stronnictwa mieszczańskie, jak partia ludowa (liberali) i chrześcijańsko-społeczna (klerykali). Część proletariatu wracająca z wojska, niezadowolona, wygłodzona, pozbawiona pracy przez konieczne zatrzymanie ruchu w olbrzymich fabrykach pracujących dla wojska próbowała obalić nowy rząd i ująć ster spraw w swoje ręce. Rząd z łatwością stłumił te usiłowania i dzika demobilizacja, dokonana w ciągu zimy 1918/19, minęła stosunkowo spokojnie.

Czesi utworzyli republikę czesko-słowacką. Na czele państwa stanął rząd koalicyjny, w którym wzięli wybitny udział socjaliści.

To samo działo się na Węgrzech. Hrabiego Károlyiego, jednego z największych magnatów węgierskich, poparli socjaliści bardzo energicznie i wytworzyli wraz z nim rząd bardzo radykalny.

W południowych Węgrzech stała jeszcze dwustutysięczna niemiecka armia Mackensena, która nie chcąc dać się rozbroić przez Węgrów, koncentrowała się do zbrojnego przemarszu przez Węgry, Słowacyznę, przez Kraków lub Cieszyn do Niemiec. Jednakże udało się rządowi węgierskiemu porozumieć ostatecznie z radami żołnierskimi niemieckimi, i w ciągu grudnia i stycznia wróciła armia ta do Niemiec, zostawiwszy sprzęt wojenny Węgom.

Południowi Słowianie utrzymali monarchię i utworzyli rząd reakcyjny. W skład państwa jugosłowiańskiego weszły narody:

serbski (Serbia, Czarnogóra, część Macedonii, Bośnia, Hercegowina), kroacki i słoweński.

W Bułgarii abdykowała dynastia, a radykali (stronnictwo chłopskie) objęli władzę.

Długotrwała wojna, pochłaniająca olbrzymie masy męskiej ludności, odciągająca je od pracy wytwórczej, wywołała wszędzie jednakowe objawy społeczne.

Rola pozbawiona rąk do pracy, pozbawiona siły pociągowej, koni, pozbawiona nawozu przez zmniejszenie ilości bydła i zata-mowanie dowozu nawozów sztucznych z Ameryki, częścią leżała odłogiem (Rosja, Ukraina, Polska, Rumunia, Węgry, Bałkan), czę-ścią źle uprawna, rodziła mniej.

Do spotęgowania nieurodzajów w latach 1915, 1916, 1917 i 1918 przyczyniły się niekorzystne dla rolnictwa w tych latach wpły-wy atmosferyczne, zwłaszcza posucha w roku 1916. Skutkiem zmniejszenia się środków spożywczych była klęska głodu; złe odżywianie się mas mnożyło śmiertelność i sprzyjało szerzeniu się chorób zakaźnych. Cholera, tyfus plamisty, szkarlatyna, suchoty dziesiątkowały ludność.

Wartość środka zamiennego, jakim jest pieniądz papierowy, zmniejszała się z każdym dniem; handel wymienny rugował co-raz bardziej obroty pieniężne. Tworzyło to pozór wzrostu dro-żyzny. Towarów było coraz mniej, popyt na nie rósł, a pieniądze papierowych było coraz więcej. Mennica Austrii wydrukowała w ciągu czterech lat wojny blisko sześćdziesiąt miliardów koron. O pokryciu kruszcowym nie było mowy. Zapas złota zmniejszył się w skarbie austriackim z 880 milionów (1914) na 200 milionów (1918). W roku 1914 mógł być rząd austriacki w razie potrzeby wypłacić jedną koronę w złocie za trzy papierowe, w roku 1918 za trzysta koron papierowych. Wskutek tego popyt na pieniądze papierowe zmniejszał się. Stosunki w innych państwach kształ-towały się podobnie. Znacznie gorzej było w Rosji, nieco lepiej

w Niemczech. Toteż siła kupna marki zmniejszyła się w końcu roku 1918 w porównaniu do połowy 1914 roku siedmkrotnie, korony dziesięciokrotnie, rubla piętnastokrotnie, a może jeszcze więcej.

A wreszcie brak pracy. Stopniowo, w ciągu trwania wojny, każde państwo wyęczało wszystkie siły, aby przetrzymać, aby zwyciężyć. Ciągłe nowe fabryki przetwarzano na fabryki pracujące dla wojska, wytwarzające broń, amunicję, automobile, łodzie podwodne, tanki, aeroplany, gazy i maski trujące. Miliony ludzi pracowały w przemyśle wojennym; zamykano fabryki, wytwarzające dla ludności cywilnej, bądź to z braku rąk roboczych, bądź to z niemożności sprowadzania koniecznego dla produkcji surowca z zagranicy.

Wyścig między państwami – kto wytworzy więcej amunicji, kto dłużej przetrzyma – ogarniał całą produkcję. Gdy naraz wyścig się skończył i magiczne słowo „pokój” pozwoliło ludzkości odetchnąć i zrzucić ze siebie duszącą zmołę, znalazły się naraz miliony ludzi bez pracy. Fabryki, pracujące dla wojny wstrzymały ruch, wyrzucając miliony ludzi na bruk, miliony ludzi wracały z armii, z niewoli. A z braku surowca i maszyn niepodobna było podjąć ruchu w innych fabrykach. Rabunkowa gospodarka, prowadzona w ciągu wojny w kopalniach, brak sprzężaju na roli zmniejszył bardzo znacznie liczbę robotników, mogących znaleźć pracę. Wszystkie te przyczyny złożyły się razem na tymczasowy wprawdzie, niemniej jednak bardzo groźny objaw przymusowego bezrobocia milionów ludzi. Głód, choroby, drożyzna i bezrobocie – oto następstwa straszliwej wojny światowej, występujące we wszystkich państwach na całej niemal kuli ziemskiej. A gdy sobie jasno uprzytomnimy miliony kalek, inwalidów wojennych, miliony ludzi ze zrujnowanymi nerwami, a więc wykończonych, rozstrojonych, na pół wariatów, i choć na pozór fizycznie zdrowych, przecież niezdolnych do żadnej pracy, miliony ludzi, którzy znosili nadludzkie niewygody, okazywali bohaterską odwagę i po-

święcenie, spodziewają się za rany, trudy, bohaterstwo uznania, nagrody, polepszenia bytu. Miliony kobiet, matek, żon, córek, kochanek, szarpanych przez cztery lata trwogą, tęsknotą, niepokojem, żyjących cztery lata między zwątpieniem a nadzieją, radością i smutkiem, jeżeli sobie uprzytomnimy, że za te cztery lata wojny, jako nagroda, jako ukojenie, czeka ich głód, choroba, bezrobocie, drożyzna – możemy sobie jasno wystawić stan umysłowy i psychiczny mas ludu.

Wrzenie rewolucyjne jest następstwem aż nadto zrozumiałym niezadowolenia mas.

WEWNĘTRZNE STOSUNKI POLSKI

1. Zniszczenie

Oczywiście wszystkie te objawy w spotęgowanym stopniu miały miejsce w Polsce, która przecież była bezpośrednim terenem wojny. Żaden kraj nie został wskutek wojny tak zniszczony jak Polska. Przeszło ćwierć miliona budowli leży w gruzach lub zupełnie nie istnieje. Pocisk armatni, ogień, mina, pożoga, ręka żołnierza niszczyły przez cztery lata miasta, miasteczka i wsie. Kanale z całego świata zwały się do Polski i rabowały ją doszczętnie. Rabowało cofające się wojsko rosyjskie pod pozorem ewakuacji, rabowali nasi wyswobodziciele spod ciemnej gwiazdy Niemcy, Madziarzy i Austriacy, rabując niezgorzej Ukraińcy. Aby mieć pojęcie o rozmiarach rabunku przytaczam dane urzędowe o ilości zabranego, zużytego lub wywiezionego towaru z Polski przez Niemców. Była, koni 380 000 ładunków wagonowych, maszyn i narzędzi rolniczych 156 000 wagonów, nawozów sztucznych 60 000 wagonów, surowców, półfabrykatów, fabrykatów i materiałów pomocniczych 20 000 wagonów, maszyn i narzędzi 6 000 wagonów, lokomotyw 1 400 sztuk, wagonów kolejowych 42 100 sztuk, sprzętu

dla kolejek podjazdowych 20 000 ładunków wagonowych, czyli na 500 kilometrów. Prócz tego zużyto całą produkcję górnictwa, szczególnie węgla. Drzewa wywieziono, zużyto lub zniszczono 10 milionów wagonów. Co robiono z żywnością, nie trzeba chyba pisać, gdyż każdy widział to na własne oczy i odczuł na swej skórze. Nie inaczej postępowali Austriacy, którzy rabowali byłe Królestwo, ale i była Galicję z takim samym rozmachem. Śmiało można przyjąć, że zużyto, zabrano, zniszczono lub wywieziono z Polski przeszło milion ładunków wagonowych bydła, maszyn, surowców i towarów wszelkiego rodzaju, oprócz olbrzymiej ilości zboża, drzewa i produkcji górniczej. Jasną jest rzeczą, że wskutek tego zniszczono na długi czas przemysł, zrujnowano poważnie rolnictwo. Bezrobocie i głód są u nas tedy nie chwilowym, ale długotrwałym, a więc bez porównania groźniejszym zjawiskiem niż w innych krajach Europy.

Koleje i poczty ucierpiały ogromnie wskutek wojny. Przede wszystkim wywiozła Rosja wielką część parku kolejowego szerokotorowego, a Niemcy wywiozły olbrzymią część lokomotyw i wagonów normalnotorowych. A trzeba pamiętać, że w czasie wojny przerobili okupanci wszystkie koleje w byłym Królestwie z szerokotorowych na normalnotorowe. Zamiast tedy 5 000 lokomotyw kursujących przed wojną na kolejach byłego Królestwa, kursuje obecnie około 1 000. Wagonów posiadamy również jedną piątą część taboru przedwojennego. Z własnych fabryk nie należy oczekiwać ani jednego nowego parowozu przed upływem czterech lat, gdyż tyle czasu potrzeba na zorganizowanie własnej wytwórczości na tym polu.

Okupanci zrujnowali również bez litości poczty, linie telegraficzne i telefoniczne, kable, aparaty. Poznosili przeważną część cywilnych urzędów pocztowych, przed wojną stosunkowo i tak nielicznych. Została się ich zaledwo jedna dziesiąta część. Upłynie dużo czasu, zanim się je na powrót zorganizuje. Jakie to pociąga za

sobą skutki dla życia gospodarczego, nie potrzeba dowodzić. Jak „łatwą i miłą” jest dzisiaj podróż koleją, jak „ułatwioną” komunikacja za pomocą poczty i telegrafu, nie potrzeba chyba nikomu uprzytomniać.

2. Brak rządu

Ale rabunki i zniszczenie wojenne to dopiero jedna część obrazu. Najistotniejszą przyczyną, wytwarzającą w Polsce stosunki nie dające się porównać z warunkami życia publicznego w żadnym innym kraju, niepodobne do stosunków w Czechach, na Węgrzech, Rosji, Ukrainie czy Finlandii, to fakt tworzenia państwa z siedmiu części, z których każda przed wojną, lub w czasie wojny znajdowała się w zupełnie różnych warunkach. W połowie listopada składało się państwo polskie z dwóch okupacji, z Galicji i Śląska. Do dzisiaj to jest do końca lipca 1919 roku przybyło Poznańskie, przybyła reszta Królestwa (Ober-Ost) i Białostockie. Każda z tych części rządziła się, a właściwie była rządzona, innymi prawami, administracja każdej części budowaną była wedle innych zasad. Wojna zniszczyła cały aparat rządowy w byłym Królestwie Polskim, w ziemiach na wschód od Królestwa, w Białostockiem i Bielskiem tak doszczętnie, że chyba może za jakich dziesięć lat zdołamy nowy wytworzyć. Aparat rządowy w Galicji i na Śląsku został silnie nadwreżony przez stan, który się tam wytworzył, a który opisaliśmy powyżej.

Jednym słowem Polska nie posiada gotowej maszynerii państwowej. Kto podejmuje się prowadzenia rządów, podejmuje się zadania tworzenia administracji politycznej, skarbowej, kolejowej, pocztowej, sanitarnej, drogowej; podejmuje się organizacji szkół, sądów, opieki społecznej, aprowizacji; podejmuje się wprowadzenia zarządu państwowego do górnictwa, uruchomienia przemysłu, rozpoczęcia robót publicznych etc. W Rosji rząd rewolucyjny obejmował gotowe, urządzone, od dawna istniejące instytucje

państwowe z ludźmi, budynkami, inwentarzem, zasobami, doświadczeniem. Trzeba je było tylko przerobić, przemienić. W Polsce trzeba wszystko z niczego i bez środków tworzyć. W Rosji rewolucja obalała władzę potężną, widoczną i odczuwaną w każdym przejawie życia społecznego; w Polsce władza taka do dziś dnia nie istnieje i tak prędko się nie utworzy. Ludzie oszałamiający się frazesem o dyktaturze proletariatu nie zdają sobie z tego sprawy, lub nie chcą tego widzieć⁴⁰.

3. Skarb

Oprócz maszyny państwowej posiada rząd każdego państwa dwie potężne siły, dające mu władzę: skarb i wojsko. Obu tych sił państwo polskie w połowie listopada 1918 nie posiadało, a skarbu do dziś nie posiada. Polska nie posiada dotąd tak nieodzownej instytucji, jak własna mennica, inaczej mówiąc, drukarnia pieniędzy. Mennica tym pilniej jest potrzebną, że na terenie ziem polskich kursuje osiem rodzajów pieniędzy, ułatwiając przez to niesłychanie wzrost lichwy i paskarstwa, uprawianego przez złodziei wszelkiego rodzaju i stanu na ludności. Wskutek braku własnych pieniędzy, zapanowała niepewność w życiu gospodarczym naszego narodu. Fabrykanci, przemysłowcy, kupcy, kapitaliści czekają na utrwalenie się stosunków ekonomicznych, a w pierwszym rządzie na ustalenie się pieniądza. Wskutek tego zanikła inicjatywa prywatna, nie ruszył się przemysł ani ruch budowlany, akcja uruchomienia fabryk napotyka na nieprzezwyciężone trudności. Rząd państwa, nie mając pieniędzy, nie jest w stanie przejąć na siebie zadania uruchomienia przemysłu w tych gałęziach produkcji, w których kapitał prywatny czeka lepszej koniunktury. Nawet w takich dzie-

40 Warto zwrócić uwagę na stonowaną i pozbawioną napastliwości ocenę sytuacji w bolszewickiej Rosji. Autor bardziej broni się przed krytyką polskich komunistów, niż atakuje system sowiecki. Wiąże się to narastającym krytycyzmem PPS wobec wojny na wschodzie, w której latem 1919 roku strona polska odnosiła duże sukcesy.

dzinach wytwórczości, jak górnictwo węgla produkcja musiałaby ustać bez poparcia państwa. Rząd był zmuszony zaliczkować do-
tąd 100 milionów marek na płace górników węglowych. Podobne
stosunki panują w przemyśle i kopalnictwie naftowym, w kopal-
nictwie rud, w hutnictwie. Gdyby rząd posiadał nawet potrzebne
miliardy do uruchomienia przemysłu, górnictwa i hutnictwa, to
i tak nie dałby rady bez pomocy zagranicy, skąd koniecznie trzeba
sprowadzić maszyny, surowce i półfabrykaty.

Przecież milion wagonów towarów i inwentarza zabrała nam
wojna, a takiej ilości nie zabiera się z kraju bez ciężkich następstw.
Bez zwrócenia przemysłowi i rolnictwu bodaj części tej darcizny
wojennej niepodobna marzyć o ustaleniu się nowych, czy zresztą
jakichkolwiek, form i norm życia gospodarczego państwa. Oprócz
towaru ogołocono kraj z gotówki. Rosja, ewakuując Królestwo,
wywiozła wszystkie banki, w których przemysł lokował kapitały
lub z których czerpał kredyt. Niemcy i Austriacy pod różnymi
pozorami wyduszali z kraju gotówkę, pieniądze metalowe, zasy-
pując nas w zamian bezwartościowymi lub małowartościowymi
papierkami. Chcąc napełnić skarb, czy to za pomocą podatków,
daniny od majątku, konfiskaty zysków wojennych, czy to w drodze
pożyczki dobrowolnej lub przymusowej, czy to w drodze wymiany
pieniędzy, będących w obiegu, na nowy polski pieniądz, potrzebny
jest aparat skarbowy, choć jako tako działający. Takiego aparatu
nie posiadaliśmy w połowie listopada i nie posiadamy po dziś
dzień, i prędko nie zbudujemy. Bez własnej waluty i bez aparatu
skarbowego nie da się przeprowadzić ujednolajnienia admini-
stracji w różnych dzielnicach państwa. Jest to pierwszy warunek
zjednoczenia Polski.

Nie można myśleć o uregulowaniu budżetu, o utworzeniu sys-
temu podatkowego, o ujednolajnieniu płac, o zwalczaniu lichwy
i paskarstwa, o udogodnieniach w ruchu kolejowym i pocztowym,
dopóki u nas w obiegu i korony, i trzy gatunki marek, i dwa gatunki

rubli, i karbowanie, i hrywny, i kaci wiedzą, jakie jeszcze rodzaje rubli oberostowych czy koron cieszyńskich.

4. Wojsko

Również ujednostajnienia wymaga wojsko. Składa się z dziewięciu czy dziesięciu pierwiastków, z których jedna część walczyła przeciw drugiej w ciągu wojny światowej, bądź to z orężem w rękę, bądź to politycznie. Tego przeciwieństwa orężnego czy ideowego nie łatwo zapomnąć. Potrzeba dużo czasu, dużo dobrej woli i instynktu państwowego, zanim z tych pierwiastków wytworzy się jednolita siła zbrojna. W połowie listopada 1918 siły polskie były bardzo szczupłe.

Wojska gotowego było:

1) Oddział 3 500 ludzi dobrze zorganizowanych, wyćwiczonych, zaopatrzonych należycie: tak zwany Polnische Wehrmacht⁴¹;

2) Około 10 000 doskonałego żołnierza, ale niekoniecznie dobrze zaopatrzonego w ubranie, w potrzebne tabory, organizowanego dopiero przez rząd lubelski. Były to Legiony wracające z tułaczki, obozów jeńców i więzień⁴².

3) Niedająca się określić liczba pułków polskich z wojska austriackiego. Dezercją przeżarła je tak doszczętnie, że jasnym było, że bez poboru świeżego rekruta szczerzą bez śladu, zostawiając jedynie 5 000 oficerów, demoralizujących się beczynnością, a w części niezdatnych do użycia.

4) Garść dowórczyków⁴³, w której więcej było oficerów niż szeregowców, a którzy tworzyli nowe formacje ze zgłaszających się, nieobeznanych z wojną ochotników.

41 Polnische Wehrmacht czyli Polska Siła Zbrojna, pozostająca w listopadzie 1918 roku pod zwierzchnictwem Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego.

42 Siła zbrojna rządu lubelskiego opierała się przede wszystkim na Polskiej Organizacji Wojskowej, której w tym wyliczeniu brakuje.

43 Żołnierze dowodzonego przez gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego I Korpusu Polskiego w Rosji, zlikwidowanego w 1918 roku przez Niemców.

5) Wreszcie od trzech do czterech tysięcy ludzi, walczących we Lwowie.

Razem siła zbrojna Polski nie przekraczała cyfry 25 000 ludzi. Cyfra absolutnie za mała – nie mówię już o obronie granic – ale za mała dla pilnowania magazynów, obiektów wojskowych, broni, rynsztunku i sprzętu wojennego odebranego okupantowi. Wskutek tak małej ilości wojska rozgrabiła ludność magazyny, ba! niszczyła koszary, wydzierając okna, drzwi, a posiadając broń odebraną okupantom, groźną była dla tych magazynów i budynków wojskowych, które udało się dotąd ocalić przed grabieżą.

Służbę bezpieczeństwa pełniły najrozmaitsze formacje. W miastach istniały milicje miejskie, zorganizowane dawniej lub organizujące się obecnie, a zbrojne w karabiny odebrane okupantom. Po wsiach tworzone milicje gminne i ludowe. W okupacji austriackiej i w Galicji istniała i gospodarowała na swoją rękę żandarmeria polowa, zdemoralizowana, rabująca, łapownicza na wskroś, jak za dawnych austriackich czasów. Zdjęli bączka z czapek, a nałożyli orzełka, ale ducha swego ani metod nie zmienili. Część straży skarbowej przemieniła się w straż graniczną dla pilnowania granicy zachodniej. Kolejarze zorganizowali straż kolejową, mającą pilnować budynków, magazynów i torów kolejowych. Narodowa Demokracja poczęła tworzyć białą gwardię, tak zwaną straż obywatelską. W Warszawie liczyła przeszło 3 000 ludzi. Polska Partia Socjalistyczna formowała milicję ludową, której liczba w całym kraju sięgała 6 000. Również lewica pepesu i Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy tworzyły swoje formacje bojowe. Miasto i wieś zbroiły się w broń odebraną okupantom. Wobec wielkiego napięcia, rosnącego z dnia na dzień między partiami, tworzącymi te formacje, spodziewano się lada chwilę wybuchu walk ulicznych. Strzelanina na ulicach miasta należała do rzeczy powszednich. Zwłaszcza nocami zdawać się mogło, że bratobójcza walka już się

zaczęła, tak gęsto strzelano w Warszawie, Krakowie, Lublinie, Łodzi i innych miastach.

5. Apropozycja

Z żywnością nie było najgorzej w połowie listopada 1918 roku. Wprawdzie okupanci zdołali po żniwach wywieźć do siebie bardzo dużo, bo około 12 000 wagonów zboża, nie udało im się jednak zabrać całej tej części zbiorów, którą na rekwizycję czyli rabunek wyznaczili. Jasnym wprawdzie było, że zapasów własnych nie wystarczy do nowych zbiorów, licząc się jednak z możliwością dowozu i kupna zboża w Ameryce można było mieć nadzieję uchronienia ludności od śmierci głodowej na przednówku. Nie byłoby żadnych trudności z wyżywieniem miast do połowy, a może i do końca maja, gdyby transporty dochodziły do miejsca przeznaczenia. Tymczasem droga, którą zboże musiało przechodzić ze wsi do miasta, najeżona była zbyt wielką liczbą rogatek. Pierwszą rogatkę stawiała służba folwarczna. W czasie strajku, a mnożyły się strajki coraz bardziej, zbrojnie strzegła jakiegokolwiek wywozu z folwarku, nie troszcząc się wcale, że przez to wygładza proletariat miast i osiedli przemysłowych⁴⁴. Drugą rogatkę obsadziła żandarmeria lub wszelka inna straż bezpieczeństwa, która nie pytając, czy powiat posiada czy nie nadmiar żywności, nie zważając na żadne postanowienia i przepustki, broniła wywozu ze swego powiatu. Zatrzymywała żywność straż kolejowa, zawiadowca stacji, komisarz powiatowy. Dopiero gdy po szczęśliwym przebyciu tych wszystkich Scylli, Charybdi i Nienasytców ładunek zboża lub kartofli znalazł się w wagonach kolejowych, a wysyłający, pokonawszy szczęśliwie brak wagonów, ruszał z uczuciem ulgi i tryumfu w drogę ku Warszawie lub Zagłębiu, napotykał w sąsiednim powiecie lub nawet w sąsiedniej stacji na te same

44 Tu widać najlepiej jak narracja obliczona jest na środowiska tradycyjnie popierające PPS, w pierwszej kolejności robotników pracujących w mieście.

rogatki, pomnożone jeszcze o miejscowe dowództwo wojskowe, które najspokojniej w świecie rekwirowało rządową żywność, przeznaczoną dla miast, ba! nawet dla innych oddziałów wojskowych. Niepewność transportu niesłychanie utrudniała aprowizację, a podsycala paskarstwo. Począwszy od dziedzica i służby folwarcznej, a skończywszy na komisarzu powiatowym i wojsku, wszystkie te swego rodzaju roгатki – a jeżeli nie wszystkie, to bardzo wiele z nich – pokątnie sprzedawały zajęte, zarekwirowane czy zatrzymane zboże, mnożąc ilość zboża pozakartkowego, oczywiście kosztem kartkowego, a tym samym powiększając drożyznę.

A tymczasem liczba ludności miast bardzo szybko rosła. W ciągu dwóch miesięcy (listopada i grudnia) wzrosła liczba mieszkańców Warszawy o 120 000 osób. Przyczynił się do tego wzrostu powrót robotników i jeńców z Niemiec, powrót żołnierzy z Rosji, napływ bezrobotnych z prowincji; napłynęła także wielka liczba uchodźców z Wołynia, Podola i Ukrainy, a za nimi fala emigrantów rosyjskich, uchodzących przed terrorem bolszewików. W podobny sposób wzrastała ludność innych miast. Zarówno pokątna sprzedaż zboża, jak i nagły przyrost ludności miejskiej budził wątpliwości w możliwość wyżywienia do kwietnia, a bodaj do marca 1919. Zwłaszcza, że przemycanie zboża za granicę kwitło w najlepsze, zarówno na wschodzie, jak na zachodzie i północy. Im kto głośniej krzyczał „Bóg i Ojczyzna”, tym śmielej sprzedawał Niemcom zboże.

6. Bolszewicy lewicowi a powrót ludności

Oto nieudolnym piórem w przybliżeniu naszkicowany obraz stosunków ekonomicznych i społecznych. Na tym tle zrozumiemy walkę stronnictw politycznych i trudności, na jakie nowy rząd napotkał.

Walka rewolucyjna toczona w Niemczech oddziaływała, rzecz naturalna, na umysły w Polsce. Socjalna Demokracja Królestwa

Polskiego i Litwy (SDKPiL) wraz z PPS-Lewicą, częścią Bundu i odpryskami Poalej Syjonu złąły się w jedną partię komunistów⁴⁵. Dążąc do przewrotu dla urzeczywistnienia dyktatury proletariatu przy pomocy sowietów, rzuciły się z całą wściekłością na rząd ludowy. Rachowały na naturalną słabość rządu polskiego i na przyrost własnych sił, spowodowany powrotem robotników polskich z Niemiec. Rewolucja niemiecka przywróciła bowiem wolność olbrzymim masom robotników polskich. Wybuch wojny w 1914 roku zastał w Niemczech blisko 400 000 robotników rolnych, chodzących corocznie do pracy „na Saksy”. Rząd niemiecki zatrzymał ich przemocą przez cały czas wojny. Niemcy, zajmąwszy Królestwo Polskie w roku 1915, zrabowali doszczętnie cały przemysł z maszyn, surowców i wszelkiego rodzaju narzędzi pracy, zrabowały nieogorzej rolnictwo ze wszystkich lepszych maszyn i narzędzi, przez co setki tysięcy robotników znalazło się bez pracy, a pędzone batem głodu masowo ruszyły za pracą do Niemiec. W końcu 1918 roku znalazło się tedy w Niemczech przeszło 700 000 polskich robotników. Prócz tego w obozach jeńców wojennych znajdowało się tam przeszło 100 000, w Austrii i Węgrzech przeszło 80 000 Polaków z armii rosyjskiej. Około 500 000 żołnierzy i przeszło milion uchodźców i ewakuowanych wracało z Rosji. Słowem: wielka wędrówka ludów. Blisko dwa i pół miliona ludzi wracało lub zamierzało powrócić ze wschodu, zachodu i południa do Polski, zrabowanej, zniszczonej, bez przemysłu, bez sprzężaju, bez środków i narzędzi pracy, posiadającej niewystarczającą ilość środków spożywczych. Oczywiście nędza, głód, bezrobocie, niezadowolenie popchnie olbrzymie masy wyniszczonych tułaczy w objęcia komunistów. Przy ich pomocy będą mogli dokonać przewrotu politycznego celem połączenia się z Rosją w jedną wielką so-

45 Komunistyczna Partia Robotnicza Polski powstała w grudniu 1918 roku.

wiecką republikę. Nadzieję na zwycięstwo podsyciała rewolucja w Niemczech. Środków pieniężnych dostarczał bolszewicki rząd rosyjski.

Słabą stroną taktyki komunistów były okoliczności opisane powyżej. Brak przemysłu, zależność od zagranicy, o ile chodziło o uruchomienie przemysłu i o możliwość wyżywienia się, stwarzały jeden hamulec w dążności do dyktatury proletariatu. Przewrót dokonany w Polsce uniemożliwił sprowadzanie towarów z zagranicy. Zagranica nie będzie chciała, a w razie przewrotu za granicą nie będzie mogła dopomóc Polsce. Z tego robotnicy zdają sobie sami dobrze sprawę. Drugim jest nieistnienie aparatu państwowego w Polsce. Każda rewolucja stara się opanować istniejące instytucje państwowe, a więc przede wszystkim administrację, skarb i wojsko, aby osiąść władzę i przebudowywać ustroj państwowy i społeczny. Ale niepodobna zdobywać coś, czego nie ma, co dopiero się tworzy. A że nad tworzeniem pracuje rząd, w którym zasiadają przedstawiciele klasowo uświadomionego proletariatu miejskiego i wiejskiego, więc niepodobna było komunistom rozpętać żywiołowego ruchu robotniczego przeciw rządowi chłopsko-robotniczemu. Jedyne intrygi i podszczuwanie przeciw osobom ministrów mogło osłabić rząd, zmusić go do ustąpienia, choćby przez to miała na chwilę zatriumfować reakcja. Bo wtedy łatwiej będzie zebrać jeszcze większe siły i można będzie potężnie na przyszły rząd endecki uderzyć. Toteż organa komunistyczne przez dwa miesiące były w rząd, a nie mogły się dopatrzeć, a raczej nie chciały widzieć, rozpaczliwych wysiłków reakcji do opanowania sytuacji. Usiłowania komunistów i endeków, skierowane ku obaleniu rządu, uzupełniały się wzajemnie. Czy istniało pomiędzy nimi świadome porozumienie, przyszość okaże.

Istniała natomiast pewna wspólność dążeń. Komuniści dążą do przyłączenia Polski do Rosji – oczywiście sowieckiej. Endecy

pragną przyłączenia Polski do Rosji – oczywiście reakcyjnej⁴⁶. Obie grupy polityczne nie wyobrażają sobie Polski bez Rosji. Komuniści są trochę szczerzy. Otwarcie występują przeciw niepodległości Polski. I to odpycha od nich robotników. I jeszcze jedna, na pozór drobna okoliczność, utrudnia im propagandę. Przywódcami komunistów są dotąd prawie wyłącznie, z małymi wyjątkami Żydzi. Oczywiście daje im to olbrzymią przewagę w oczach robotników żydowskich. Ale w tym samym stopniu utrudnia im prowadzenie mas proletariatu polskiego. Wojna pomnożyła u nas antysemityzm i z faktem tym, jako jednym z objawów społecznych, należy się liczyć. Endecy wysnuwają z tego konsekwencje zupełnie wyraźne.

7. Bolszewicy prawicowi

Nie uważają komunistów za groźnych przeciwników, pewni, że grając na nucie antysemickiej, zawsze ich pobiją. O wiele groźniejszymi przeciwnikami endeków są pepesowcy i wyzwolenicy. Z tymi toczona walka w środowisku robotników i chłopów jest beznadziejną. Endecy mogą chwilowo obalać masy, mogą chwilowo nawet przy ich pomocy odnosić sukcesy, ale przy ustalaniu nowego porządku społecznego przegrają na całej linii. Ich program społeczny brzmi: „żadnych zmian!”. Wszystko ma zostać, jak było, póki się Polska nie utrwali, to jest przez jakich dwadzieścia do trzydziestu lat. Dopiero potem, kiedyś, może, coś, gdzieś, ostrożnie, bez wstrząśnięć, na opak, po omacku, z daleka. Manifest rządu lubelskiego, zapowiadający demokratyzację, zasadnicze reformy społeczne, rozpoczynający śmiało politykę oparcia

46 Postawienie na jednej płaszczyźnie komunistów i narodowych demokratów było zabiegiem propagandowym, zmierzającym do zdezwuowania endecji. Komuniści rzeczywiście chcieli uczynić z Polski jedną z sowieckich republik, zgodnie z obowiązującą wówczas doktryną jednego, ogólnoswiatowego państwa komunistycznego. Natomiast Narodowa Demokracja zdecydowanie opowiadała się za suwerenną Polską. Owszem, przed wybuchem wojny i w pierwszym jej okresie, obóz narodowy wiązał sprawę polską z Rosją, jako wpływowym mocarstwem ententy, ale także wówczas kierował się nadzieją na odbudowanie polskiej państwowości.

Polski o polski lud, był dla endeków ciosem w samo serce. Społeczeństwo kołtunów i filistrów zatrzęsło się z wściekłości. A tym bardziej, gdy przerażona socjeta endecka ujrzała, że nowy rząd jest dalszym ciągiem rządu lubelskiego. Za wszelką cenę należy go obalić. Należy nie dopuścić do utworzenia sejmu demokratycznego, należy nie dopuścić kobiet do głosowania, należy nie dopuścić, aby ośmiogodzinny dzień roboczy stał się prawem. Reforma agrarna, wywłaszczająca magnatów i szlachtę, walka z paskarstwem i lichwą, kontrola robotników nad zyskami przedsiębiorców, podatek od majątku, a może milicja ludowa lub szkoła świecka, oto widma niedające spokoju przywódcom endeckim. Więc rozwijają sztandar z napisem „Bóg i Ojczyzna”, tak jakby Bóg potrzebował ich obrony, a ojczyźnie na coś się mogli przydać. Cały aparat prasowy puszczono w ruch. Szlachta ziemska, przemysłowcy, kapitaliści opodatkowali się nawet wysoko, by tylko zwalić nowy gabinet. Odmówić mu podatków, nie płacić pożyczki, uniemożliwić tworzenie wojska, sabotować w urzędach, zabić, powiesić, poćwiartować. Ucierpi na tym Polska i tylko Polska? A niechaj! Lepiej niech Polski nie będzie, jeżeli ma być demokratyczna! Wszystko albo nic. Oto linia wytyczna polityki endeckiej. Sąd surowy, ale prawdziwy.

ZWOŁANIE KONSTYTUANTY

Rząd zdawał sobie jasno sprawę z ciężkiego położenia, w jakim znalazło się tworzące się państwo. Sądził, że jedynym kitem, łączącym silniej niż cokolwiek innego dzielnice i ludzi, może być tylko wszechdzielnicowy sejm. Sejm, wybrany w możliwie najbardziej demokratyczny sposób, odzwierciedlający prądy i układ sił walczących ze sobą o władzę klas społecznych, wyłoni ze siebie rząd i nada państwu konstytucję. Rząd uważał siebie za władzę

tymczasową, powołaną przede wszystkim do zwołania sejmu. Tedy pierwsze posiedzenie rady ministrów w dniu 18 listopada zaczęło od obrad nad ordynacją wyborczą do sejmu; uchwalono wziąć za podstawę obrad projekt ordynacji wyborczej opracowany przez biuro pracy społecznej. Okazało się bowiem, że ani rząd Kucharzewskiego, ani narodowo-demokratyczny gabinet Świeżyńskiego nie poczynili żadnych prac przygotowawczych do prawidłowego zwołania sejmu. A przecież Świeżyński miał na to czternaście dni czasu!

W ciągu pięciu dni ordynacja sejmowa była gotową. Nadano w niej prawo wyboru i wybieralności wszystkim obywatelom bez różnicy płci, którzy ukończyli 21 rok życia. Po raz pierwszy uznano w Polsce kobietę za równouprawnioną z mężczyzną. Nadanie praw obywatelskich kobietom postawiło Polskę w rządzie narodów nowoczesnych i wyrównało wielowiekową krzywdę, wyrządzaną połowie narodu polskiego. Ustawa postanawia, że głosowanie jest tajne, równe, powszechne, bezpośrednie i proporcjonalne.

Na trudności napotkano przy układaniu okręgów wyborczych. Trudno było je ustalić w chwili, gdy nie tylko jeden cały zabór (niemiecki) i znaczne części dwu innych nie wchodziły jeszcze w skład państwa, ale gdy nikt nie umiał oznaczyć przyszłych granic Polski. Rząd rozwiązał tę trudność bardzo szczęśliwie. Objął wprawdzie ustawą cały zabór pruski i austriacki (wraz ze Spiszem, Orawą i Czaczą), z zaboru rosyjskiego objął Królestwo Kongresowe i obwód białostocki, i bielski, nie chcąc się niczego zrzekać. Nie rozpisał jednak wyborów w tych częściach Polski, nad którymi nie rozciągała się jego władza, lub o których nie chciał bez sejmu rozstrzygać. A więc nie rozpisał w północnej Suwalszczyźnie, Białostockiem i Bielskiem, Wschodniej Galicji, powiecie frydeckim (na Śląsku Cieszyńskim) i w całym zaborze pruskim. W ten sposób zostawił sejmowi rozstrzygnięcie o granicach. Wybory rozpisano w dniu 28 listopada 1918 na dzień 26 stycznia 1919. 229 mandatów

z Królestwa, 69 z Galicji Zachodniej i 7 ze Śląska Cieszyńskiego. Z zaboru pruskiego powołano do sejmu wszystkich polskich posłów wybranych ostatnio do parlamentu Rzeszy Niemieckiej w liczbie 16, z Galicji Wschodniej 29 polskich posłów do parlamentu wiedeńskiego. Ordynacja wyborcza zawierała postanowienie, że w okręgach, w których zgłoszono do przepisania czasu tylko jedną listę kandydatów, uważać należy zgłoszonych kandydatów za posłów. Skorzystano z tego postanowienia na Śląsku Cieszyńskim, gdy na kilka dni przed terminem wyborów, to jest przed 26 stycznia, Czesi w zbójcki sposób napadli na nas i zajęli Śląsk, chcąc przeszkodzić odbyciu wyborów i obesłaniu sejmu przez posłów z Cieszyńskiego. Poznańscy niezadowoleni z postanowień ustawy, dotyczących przedstawicielstwa zaboru niemieckiego, domagali się później, w ciągu grudnia, aby dopuszczono 128 nominowanych reprezentantów grup i organizacji z całego zaboru pruskiego. Na to rząd nie mógł się zgodzić. I tak już, wskutek konieczności, w skład sejmu wejść mają posłowie, wybrani na podstawie ustawy wyborczej polskiej i posłowie wybrani na kilka lat przed wojną na podstawie ustawy wyborczej austriackiej i niemieckiej, to jest na zasadzie równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania, ale bez udziału kobiet, więc nie powszechnego i nie proporcjonalnego, dopuszczającego do udziału w wyborach mężczyzn, którzy ukończyli 24 rok życia, a nie 21. Były przez to wprowadzone utworzone dwie kategorie posłów, ale ostatecznie wybranych w sposób demokratyczny, niezupełnie i nie zasadniczo rozbieżny od polskiej ustawy. Wprowadzenie posłów nominowanych, a więc posłów trzeciej klasy, w tak wielkiej liczbie unicestwiłoby wynik wyborów, a więc z natury rzeczy groziłoby rozbięciem sejmowi. Można było bowiem przewidzieć gorącą walkę wyborczą w kraju. Można było przewidzieć walkę obozu prawicowego przeciw lewicy, walkę o większość w sejmie, o rząd, o wpływ zasadniczy na tworzenie ustroju młodego państwa

polskiego. Pierwszy okres rozpaczliwej walki prawicy przeciw ogólnoswiatowemu ruchowi rewolucyjnemu rozegra się w Polsce na terenie wyborów sejmowych, o zdobycie tych trzystu mandatów, których wybór został przez rząd rozpisany. Prawica przez żądanie 128 nominatów z Poznańskiego chciała zapewnić sobie przewagę w sejmie na wypadek klęski w kraju podczas wyborów. Nominowanie posłów spoczywałoby bowiem w rękach endeckiej Rady Ludowej w Poznaniu. Jasną jest rzeczą, że lewica nie zgodziłaby się na wydarcie sobie z rąk owoców ewentualnego zwycięstwa wyborczego przez dopuszczenie nominatów. Rozstrzygnięcie rządu w myśl żądań Poznańczyków rzuciłoby żagiew wewnętrznej walki w sejmie. Dlatego rząd załatwił propozycję rady ludowej odmownie, odsyłając ją po rozstrzygnięcie do sejmiku.

MANIFEST RZĄDU

Obrady nad ordynacją wyborczą nie wypełniły jednakże w całości pierwszych posiedzeń Rady Ministrów. Ułożono programowy manifest do narodu polskiego. Manifest podajemy na końcu w całej rozciągłości, tak jak został w dniu 20 listopada plakatami ogłoszony. Tu poprzestajemy na stwierdzeniu, że rząd, uważając się za spadkobiercę rządu lubelskiego, zatrzymał w swym programie wszystkie zasadnicze punkta manifestu lubelskiego, opuszczając oczywiście te części programu, które już zostały spełnione, mianowicie wyrzucenie okupantów, podkreślając te momenta, które w międzyczasie nabrały większego znaczenia wskutek rozszerzenia władzy rządu. A więc sprawy zagraniczne, stosunek do innych narodów i sprawę uwolnienia polskiego Lwowa spod obcej przemocy. Manifest pisany jest spokojnie, bez rozmachu cechującego manifest lubelski; członkowie rządu mieli już czas i możliwość ujrzeć całą trudność położenia wewnętrznego Polski.

Manifest rządu ludowego wywołał oburzenie, niechęć, nienawiść klas posiadających. Ale powitały go z zapałem milionowe rzesze pracujące, które nie pozwoliły i nie pozwolą na to, aby Polska była ostoją reakcji, aby stała się łupem warstw uprzywilejowanych. Łączy ze sobą ściśle sprawę niepodległości ze sprawą wyzwolenia ludu pracującego. W wysiłku podziemnym, w niesłychanym trudzie i męce walczyło całe pokolenie ludu roboczego o ten cel, o niepodległą republikę demokratyczną, służącą interesom mas ludu roboczego. Katorga, więzienie, Sybir i szubienica, nadludzkie bohaterstwo, szaleńcza odwaga bojowa i cywilna, podziemne życie bez jutra – oto drogowskazy męczarni i wysiłków najlepszych synów Polski, dążących niewstrzymanym pochodem do obecnej chwili, do chwili realizowania się celu walki. Ludzie małego ducha uważali tę walkę za szaleństwo, cel za utopię. Aż oto szaleństwo, aż oto utopia, aż oto sen i marzenie staje się rzeczywistością!

Manifest rządu ludowego nie obiecuje utopii. Daje program wykonalny. Ziemia dla ludu pracującego, pod kontrolą państwa, do czego konieczne jest wywłaszczenie obszarników. Stopniowe uspołecznienie przemysłu i górnictwa, przede wszystkim w tych gałęziach pracy, od których zależy całe życie gospodarcze i gdzie da się to technicznie szybko wykonać. Ośmiogodzinny dzień roboczy. Ochrona pracy.

Społeczny program manifestu wiąże się ściśle z politycznym. W szerokich rzutach kreśli zasady ludowładztwa. Zapowiada zwołanie konstytuanty, dając przez to możliwość ludowi wykazania swej dojrzałości politycznej i społecznej w walce wyborczej. Domaga się od ludu, aby przez wybór takich posłów, którzy będą jego interesów bronili i jego wolę wyrażali, oparł swe wyzwolenie na trwałej podstawie.

Mówi wreszcie o zadaniach narodowych: o zjednoczeniu ziem polskich, o tej trudnej pracy połączenia w jedno rozdartej Polski. Manifest ożywiony jest duchem szlachetnego patriotyzmu, tego

patriotyzmu, który kroczy w parze z wolnością, a do innych narodów zwraca się nie ze słowami groźby i nienawiści, lecz z wezwaniem do porozumienia się, do współdziałania.

ENDECJA WYPOWIADA WOJNĘ RZĄDOWI

Zanim jeszcze rząd uchwalił manifest, zanim zdołał przedsięwziąć jakiegokolwiek kroki uderzyła na niego z kopyta z całą furią endecja. Dowództwo pierwszego ataku objął poseł do parlamentu berlińskiego, pan Wojciech Korfanty. Wybrany ongiś posłem przez górników górnośląskich w walce przeciw zniemczeniu śląskiemu duchowieństwu katolickiemu, przeciw centrowcom, przeciw woli Napieralskich i jemu podobnych odszczepieńców górnośląskich, pokumał się w szybkim czasie z tymiż Napieralskimi i centrowcami. Gnany niepomierłą ambicją i chęcią zrobienia majątku, sprzedał swoje wydawnictwa, założone dla obrony polskości Śląska największemu wrogowi tej polskości, to jest Centrum katolickiemu. Założył natomiast wydawnictwa ogłupiające lud przez opisywanie arabskich czy amerykańskich awantur Buffalo Billa i szpiclowskich romansów Nicka Cartera! Typ karierowicza bez przekonania, bez ideologii, bez charakteru.

Demagog i prowokator pierwszej klasy. Umie przybrać pozę. Umie zaaranżować entuzjazm tłumu i najać ludzi, którzy wyprzęgną konie od jego dorożki i sami go ciągną. (Po dwie marki od głowy, bo nie lubi drogo). Umie urządzić zamach na swoją osobę. (Po dwadzieścia mareczek od zamachu). Umie piorunować na Niemców, a lokować swoje pieniądze w bankach berlińskich lub robić interesa przy pomocy Braci Frankowskich, znanej firmy rzeźników z czasów okupacji niemieckiej, która pod skrzydłami Niemców zrabowała miliony marek w Polsce. Będzie pełen nabożeństwa, czci i zachwyty dla Piłsudskiego, gdy z nim umawia

się udział w rządzie, a w pół godziny później na wiecu endeckim nastraja historyczki do ryku: „Precz z Piłsudskim!”. W czasie pertraktacji upiera się przy tym, by socjaliści zostali w gabinecie, nie może sobie wprost gabinetu bez nich wyobrazić, a na zgromadzeniu odbytym godzinę przedtem czy godzinę potem odsądza socjalistów od czci i wiary i rzuca hasło: „Precz z rządem!”⁴⁷.

Jeszcze tedy rząd nie powstał, a już endecy na swych wiecach robili, przy pomocy demagoga Korfatego, nastrój przeciw rządowi. 18 listopada ogłoszono nowy gabinet, a 19 listopada demonstrowali endecy wraz z chadekami (chrześcijańsko-demokratyczna partia, zbudowana na obraz i podobieństwo wiedeńskich chrześcijańsko-socjalnych) przed pałacem Kronenberga, gdzie chwilowo mieściły się biura prezydenta ministrów^{*48}. Hasłem była odsiecz Lwowa. „Ponieważ rząd niczego nie przedsięwbrał dla odsieczy Lwowa”, a więc „precz z rządem”. Po ludzku biorąc nie mogli demonstranci wiedzieć, czy rząd zrobił co, czy nie. Ale najwyższe ciało endeckie postanowiło zrobić ze Lwowa hasło bojowe. Lwów się krwawi, Lwów ginie z głodu, epidemii, od kul, jest czym grać na nerwach. Żerowiskiem partii endeckiej stała się męka Lwowa i wschodniej Galicji. Nic nie pomogło wskazywanie na stan kraju, stan wojska, magazynów i skarbu, nic nie pomogło oświadczenie prezydenta, że rząd co mógł zrobić w ciągu 24 godzin, to zrobił, że za dwa, trzy dni odsiecz oczyści Lwów i położy koniec walkom na ulicach toczonym. „Precz z rządem, bo nie broni Lwowa” – to było hasło bojowe.

* Wkrótce przeniesione zostały do siedziby dawnych generał-gubernatorów rosyjskich w Pałacu Radziwiłłowskim na Krakowskim Przedmieściu.

47 Ostry i niesprawiedliwy atak na Wojciecha Korfatego jest jeszcze jednym dowodem potwierdzającym obecną w historiografii tezę, że to jego zwolennicy Piłsudskiego uważali w pierwszych miesiącach niepodległości za najgroźniejszego rywala w toczącej się walce o władzę.

48 Premiera nazywano wówczas prezydentem Rady Ministrów. Piłsudski, jako głowa państwa, sprawował godność tymczasowego naczelnika państwa.

A przecież Piłsudski wydał już przedtem rozkazy generałom: Roi w Krakowie i Śmigłemu-Rydzowi w Lublinie do wysłania wszystkich zorganizowanych sił na odsiecz Lwowa. Roja stanął w Przemyśle i wysłał 4 i 5 Pułk pod Lwów, Śmigły posłał na Rawę Ruską batalion piechoty i artylerię. Pułkownik Karaszewicz-Tokarzewski z nadzwyczajną brawurą w ciągu trzech dni doszedł do Lwowa, to jest w dniu 22 listopada, i w ciągu 12 godzin wyrzucił Ukraińców z miasta, zakończając w ten sposób, na naszą korzyść, pierwszy okres walki o Lwów*. Batalion lubelski wyrzucał Ukraińców z południowych powiatów Lubelszczyzny, dokąd wdarli się z Galicji i parł ich przed siebie.

Ale to wszystko nic nie znaczyło dla endeków. Lwów i wschodnia Galicja była dobrym pretekstem. Ukuto legendę, że rząd chłopsko-robotniczy wydał Galicję Wschodnią na łup Ukraińców, że nie chce jej bronić. Wobec tego trzeba rząd sabotować. Ziemianie i chłopi nie powinni dostarczać żywności dla miast, banki muszą odmówić pomocy przy realizowaniu pożyczki państwowej, nikt nie powinien płacić podatków, ani stawać do wojska, urzędnicy powinni wykonywać bierny opór, przemysłowcy nie będą uru-

* Gdy nadjechał Roja i objął już komendę, zaszedł fakt bardzo smutny. Utrzymana przez Ukraińców uzbrojona milicja żydowska, która w czasie walk ulicznych ogłosiła swoją neutralność, w czasie wypędzania Ukraińców ze Lwowa dała upust swojej sympatii dla Ukraińców, strzelając z domów do przechodzących żołnierzy polskich. Rozjątrzeni tym żołnierze ochotniczych formacji lwowskich dali się porwać do pogromu Żydów. Zrabowali kilkadziesiąt kamienic w żydowskiej dzielnicy (Żółkiewskie Przedmieście), część z nich spalili. Zabitych było około trzydziestu, blisko siedemdziesięciu było pobitych i rannych. Żydzi zaalarmowali zagranicę, informując z ogromną przesadą, wyolbrzymiając ilość ofiar do kilku tysięcy, a straty obliczając na kilkaset milionów.

Rząd przedsięwziął energiczne kroki dla zapobieżenia ekscesom antyżydowskim. Energiczne rozkazy wydane wojsku położyły kres pogromom urządzanym przez żołnierzy. Aż do przyjazdu armii Hallera do Polski, to jest do maja, o pogromach ani nawet wybrykach żołnierzy przeciw Żydom nie może być mowy. Surowe śledztwo zarządzone we Lwowie spowodowało aresztowanie kilkuset podejrzanych i ukaranie winnych. Śledztwo ustaliło ostatecznie prawdziwy rozmiar pogromu, przez nas podany.

chamiać fabryk, przeciwnie, mają zamykać te, które są w ruchu, rady miejskie, gminne, powiatowe sejmiki i rady mają odmawiać spełniania wszelkich czynności od rządu wymaganych, żądać natomiast pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy z kasy państwa na spełnianie zadań ciał samorządowych.

Hasło sabotażu padło na bardzo podatny grunt. Od stu lat nie miała Polska własnego rządu. Każda dzielnica, wcielona w organizm cudzego państwa, miała rząd, który był czymś obcym narodowi, czymś co powstaje, działa i ustępuje poza narodem. Ma jakieś przez kogoś składane fundusze: skarb państwa; obowiązkiem polityków jest prowadzić politykę tak, aby naród jak najwięcej ze skarbu państwa czerpał, a jak najmniej doń wkładał. Ustawy i rozporządzenia powstały z obcego nam ducha, cnotą obywatelską jest nieostosować się do nich, obchodzić przepisy i rozporządzenia wykonawcze. Każdy rząd to wróg narodu, ugodowcem jest, kto temu rządowi z własnej ochoty pomaga.

Instynkt dyktował narodowi taką politykę wobec każdego rządu obcego. Kto rząd popierał lub, co gorsza, brał w nim bezpośredni udział, strefnił się narodowo. Strefnił się Ziemiałkowski i Abrahamowicz, i Długosz, i Głębiński, gdy zasiadając w fotelach ministerialnych zyskiwali tytuł „ekscelencji” w Wiedniu, a opinię ugodowców w kraju. Taką była opinia przed wojną. Spotęgowała ją wojna, gdy nastały rządy soldateski, uważające szczerze, nie obłudnie, każdego Polaka za wroga, a jego mienie za prawidłowy łup wojenny na wrogu zdobyty, i w myśl tego przekonania działające.

I naraz, bez żadnych pośrednich przejść, przypada nam w udziale niepodległość, a więc własny rząd. Trzeba dopiero budzić, wychowywać w narodzie instynkt państwowotwórcze, bo instynkt anarchistyczne tkwią w każdym Polaku. Sto pięćdziesiąt ostatnich lat istnienia Rzeczypospolitej Polskiej były kiełkowaniem, a sto dwadzieścia lat niewoli rozrostem anarchii w Polsce. Każdy prawie mieszkaniec Polski jest anarchistą, jest przeciwnikiem

każdego rządu, jakim by on nie bądź był, a więc i polskiego. Skutki niewoli. Kto w Polsce dzisiaj z anarchii robi cnotę obywatelską, jest wrogiem niepodległości, działa w myśl intencji Niemców lub Rosjan i przygotowuje dla nich grunt. Nie wynika z tego konieczność popierania każdego polskiego rządu. Zły, nieudolny, niesprawiedliwy rząd należy zwalczać, ale w walce zachować taką miarę i używać takiej broni, która by nie godziła w samo państwo, w jego podwaliny. Jasną jest rzeczą, że sabotaż, ta najostrejsza forma walki, godzi nie w rząd, ale w państwo. Jest to apel do instynktów anarchicznych, już gotowych, istniejących, swoistych. Rząd bronił państwa, budząc z trudem nieistniejące, obce nam dotąd instynkta państwowotwórcze. Walka była nierówna.

Toteż endeckie hasło sabotażu przyjęło się nadzwyczaj łatwo u góry i na dole. Nie dawajcie pożyczki – toż to najmiłsza muzyka dla uszu brzuchatych bogaczy. Byt państwa jeszcze niepewny, trzeba ryzykować swoje pieniądze, kto wie, czy procenta wypłaca, kto wie, czy pożyczka będzie kiedy zwróconą? Więc nie dawał pożyczki nikt, prócz garstki chłopów, garstki robotników i nielicznej niepodległościowej inteligencji. Gabinet Świeżyńskiego rozpiął pożyczkę w ostatnich dniach października. Do połowy listopada subskrybowano 18 milionów marek. Do chwili ustąpienia gabinetu Moraczewskiego wycofali podpisujący 5 milionów, a podpisali pożyczkę na świeżych 7 czy 8 milionów. Czynniki powołane do tego zaniechały w myśl nakazów endeckich wszelkiej propagandy za pożyczką. Na czele sabotażu, pod tym względem, stał Karpiński, ówczesny dyrektor polskiej kasy pożyczkowej. Obecny minister skarbu, ten sam pan Karpiński, odczuwa aż nadto dobrze do dnia dzisiejszego skutki tego sabotażu. To samo czyniły inne banki i urzęda państwowe.

Hasło niepłacenia podatków przyjęło społeczeństwo nadzwyczaj chętnie. W Królestwie trzeba by szukać z trudem urzędów podatkowych, chcąc zapłacić podatek. W Galicji urzędnicy podatkowi

odmawiali przyjmowania podatków i pędzili tych nielicznych, którzy z pieniędzmi szli do kasy. Co prawda, w kraju antypodatkowych tradycji, w kraju fałszywych fasji podatkowych⁴⁹, niechęci w ogóle do płacenia podatków, nieobowiązkowości w stosunku do państwa, szerzyło się hasło niepłacenia podatku z nadzwyczajną łatwością. Krew z krwi, kość z kości nasze, rodzime, wszechpolskie hasło!

Również energicznie prowadzono krecią robotę w wojsku. Szumne afisze endeckie wzywały wszystkich zdolnych do broni do zaciągania się w szeregi ochotników, mających spieszyć na odsiecz Lwowa. Na wiecach mówcy lubowali się w sadystrycznych opisach okrucieństw dokonywanych i niedokonywanych przez Ukraińców na naszych. Opisywali zdzieranie pasów, zakopywanie żywych w ziemi, urządzenie neronowskich pochodni, obcinanie członków; nie chcą nawet dawać przykładu opisów ani odtwarzać w przybliżeniu treści tych mów, aby nie popaść w podejrzenie o sadyzm. Każde przemówienie kończyło się wezwaniem: wstępowania do szeregów „obrońców Lwowa”. Działo się to dzień w dzień, we wszystkich miastach Królestwa i Galicji. A rezultat? Do końca listopada 1918 znalazło się ochotników z miasta Warszawy (liczącego wtedy przeszło 800 000 mieszkańców) sześćdziesięciu – powtarzam sześćdziesięciu – zdolnych do broni, a gotowych do wymarszu. Wielka akcja endecka wydała w rezultacie około 350 ochotników z całej Polski. Rodziła góra, a porodziła mysz! „Wyście ino mocni w pysku” – mówi poeta do ludzi, którzy umieją tylko krzyczeć dla dokuczenia, dla obalenia rządu. O Lwów krzykaczom zupełnie nie chodziło. Mało który z młodzieży endeckiej chciał zaryzykować swe „cenne” zdrowie lub życie. Mało który z paskarzy, kupców, bankierów, ziemian endeckich chciał ofiarować cząsteczkę swego mienia dla obrony Lwowa. Typowe „Hajże na Soplicę!”.

49 Fasje podatkowe – staropolska nazwa deklaracji i zeznań podatkowych.

Zaczęli tworzyć fakcje w istniejącym wojsku. Wysuwać jednych wojskowych przeciw drugim. Przeciw legionistom podszycować dowborczyków*. Przeciw Piłsudskiemu wysunęli w pierwszej chwili gen. Rozwadowskiego, potem Dowbora, wreszcie Hallera. Przyjazd Hallera do Gdańska sygnalizowali plakatami w pierwszych dniach grudnia, zawiadamiając szczegółowo, że Haller wyładował w Gdańsku dziś o ósmej rano, a o dwunastej w południe wyjechał do Warszawy i przyjedzie na ten, a ten dworzec o piątej rano. A Haller przyjechał dopiero w pięć miesięcy później! Ale przede wszystkim starali się podkopać w wojsku znaczenie Piłsudskiego. Nad tym pracowali od pierwszej chwili i pracują po dziś dzień. Osiągnęli skutek wręcz przeciwny. Ale nie uprzedzajmy wypadków.

Najłatwiej było przeprowadzić sabotaż na polu aprowizacji. Brak jakiegokolwiek siły wykonawczej uniemożliwiał wydobycie od opornych zboża i kartofli. Ceny maksymalne za zajęte płody rolnicze były inne w każdej z czterech części ówczesnej Polski. Najniższe w okupacji niemieckiej, najwyższe w okupacji austriackiej. Zniesienie kordonów granicznych w pierwszych dniach listopada otworzyło pole dla spekulantów i przemytników. Cena na przykład cukru była w Lublinie dwa razy wyższą od cen w Warszawie, cztery razy wyższą od cen w Krakowie, a pięć razy wyższą od cen w Cieszynie. Jasną jest rzeczą, że zboże i cukier wędrowały do dawnej okupacji austriackiej. Różnorodność waluty ułatwiała spekulację, a utrudniała kontrolę. Na wielką skalę kwitnęło przemytnictwo do Niemiec i na wschód do niemieckich oddziałów wojskowych. Toteż ceny artykułów spożywczych dochodziły do fantastycznej wysokości. W Krakowie sprzedawano na placach targowych sto kg żyta za sześćset koron, w Warszawie za dwieście dwadzieścia

* Dowborczyków nazywają inni wojskowi katolikami, dlatego że rząd carski pozwalał wstępować do legionów Gorczyńskiego katolikom bez względu na narodowość.

do dwustu pięćdziesięciu marek, przy czym za markę płacono mniej więcej dwie korony. A ceny maksymalne zboża dochodziły w Krakowie do stu pięćdziesięciu koron. W Warszawie doszły później do sześćdziesięciu marek (wówczas były niższe). Jasną jest rzeczą, że w tych warunkach wzmógł się nadzwyczaj wewnętrzny spekulacyjny obrót zboża, cukru, kartofli i nie trzeba było dwa razy powtarzać hasła niedostarczania zboża do dyspozycji rządu. Przedtem, gdy szlachcic brał za żyto sześćset koron zamiast stu pięćdziesięciu, uchodziło to za lichwę i paskarstwo. Obecnie endecy zrobili z tego przykazanie narodowe i cnotę obywatelską. „Miło jest dla miłości ojczyzny... zarobić”. A więc zarabiano.

A w danym wypadku, gdy inaczej nie można sobie poradzić, trzeba podbechtać fernali, aby nie wypuszczali zboża ze stodoły czy spichlerza dworskiego. Podbechtywali endecy, podbechtywali komuniści, aby rząd obalić, miasta wygłodzić i zmusić je do zwrócenia się przeciw rządowi.

Na szczęście spaliło na panewce. Wyrzucenie okupantów odbyło się tak szybko, że ci nie zdążyli wywieźć reszty olbrzymich zapasów, namłóconego już i przygotowanego do transportu zboża. A te reszty żywiły nas długo, dłużej niż przez dwa miesiące, mimo podniesienia o 50 procent normy żywności przeznaczonej na głowę ludności.

Chyba dość podaliśmy przykładów sabotażu i metod walki, stosowanej przez zacietrzewioną partię, która rości sobie pretensję do monopolu na patriotyzm i z tego tytułu uważa siebie za jedynie uprawnioną do sprawowania rządów w Polsce, a nie zdając sobie sprawy z prądów społecznych, przenikających cały świat i przemieniających Polskę, nie ma najmniejszych do tego warunków. Sztab endecki wyemigrował w połowie 1915 roku z kraju i osiadł ostatecznie w Paryżu. Dmowski stamtąd kieruje polityką endecji. Kto przeżył w kraju te wszystkie przewroty, które dokonały się w ciągu ostatnich czterech lat w mózgach chłopa, robotnika,

inteligenta czy mieszczanina, ten odmówi wszystkim emigrantom prawa mówienia i decydowania o losach dzisiejszej Polski.

DEKRET O NAJWYŻSZEJ WŁADZY

Rząd zabrał się z całą energią do pracy. Z energią i trudną do uwierzenia pracowitością. Od 9 rano do 9 wieczór pracowali ministrowie w swych działach pracy. Od 9 wieczór do 1 w nocy posiedzenia Rady Ministrów. I tak przez dwa miesiące. Bez przerwy i bez wytchnienia, najmniej po 16 godzin na dobę. Prezydent ministrów, minister spraw zagranicznych kończyli pracę codziennie o 4 lub 5 rano⁵⁰. Rząd zniósł wszystkie bombastyczne tytuły „ekscelencji”, zniósł tytuły rodowe. Ministrów, urzędników tytułowało się w słowie i piśmie „obywatel”. Każdy miał dostęp do każdego ministra codziennie przez trzy lub cztery godziny, w praktyce jednak przyjmowali ministrowie strony czy deputacje przez pięć lub sześć godzin dziennie.

Jedną z pierwszych konieczności było utworzenie jakiegokolwiek ściśle określonej kontroli nad rządem. Wyłoniła się potrzeba ustalenia ustroju rządu. Dekret o najwyższej władzy (z 21 listopada) postanawia:

Naczelnik państwa⁵¹ Piłsudski obejmuje aż do zwołania sejmku ustawodawczego, najwyższą władzę i mianuje rząd odpowiedzialny przed nim. Zatwierdza ustawodawcze projekta Rady Ministrów. Akta rządowe kontrasygnuje prezydent ministrów, dekreta także właściwy minister. Sądy wydają wyroki w imieniu Republiki Pol-

50 Leon Wasilewski wspomina, że posiedzenia Rady Ministrów odbywały się codziennie i trwały często do północy. Następnie Moraczewski i on udawali się do Piłsudskiego, do Belwederu, gdzie debatowali kolejne dwie-trzy godziny, by o dziewiątej rano być znowu w pracy.

51 Potoczna nazwa urzędu, powszechnie wówczas stosowana, dla ukrycia stanu tymczasowości. Naczelnikiem państwa Piłsudski został dopiero 20 lutego 1919 roku, na mocy uchwały sejmku ustawodawczego, z czasem zwanej Małą Konstytucją.

skiej. Urzędnicy składają przysięgę wedle rotty ułożonej przez Radę Ministrów. Wyższych urzędników mianuje naczelnik państwa na wniosek prezydenta ministrów i właściwego ministra. Naczelnik państwa zatwierdza budżet.

DEKRET O OŚMIOGODZINNYM DNIU PRACY

W myśl swego manifestu ustalił rząd maksymalny dzień roboczy i minimalną płacę.

Dekret z 23 listopada postanawia, że praca we wszystkich zakładach przemysłowych, górniczych, hutniczych, rzemieślniczych, przy komunikacjach lądowych i wodnych oraz w przedsiębiorstwach handlowych trwać ma bez wliczenia przerw odpoczynkowych najwyżej osiem godzin na dobę, zaś w dni sobotnie sześć, względnie czterdzieści sześć godzin tygodniowo. Wprowadzenie w życie dekretu nie może za sobą pociągać obniżenia płac. Nadliczbowe godziny muszą być osobno wynagradzane, przy czym odnośną umowę zatwierdza inspektor pracy.

W tym samym dniu ustalił rząd następujące normy płac w zakładach państwowych dla Warszawy, Łodzi z okolicą i Zagłębia.

Chłopcy do lat 16 otrzymują – 6 do 8 marek dziennie.

Wyrobnicy – 12 do 15 marek.

Pomocnicy rzemieślników – 15 do 18 marek.

Rzemieślnicy (wykwalifikowani robotnicy) – 20 do 25 marek dziennie.

Rzemieślnicy specjaliści więcej – wedle umowy.

Dekretem z 23 listopada przyznał rząd wszystkim robotnikom zakładów przemysłowych, pozostających pod zarządem władz polskich, jednorazową zapomogę w wysokości 600 marek.

Zasiłek ten otrzymają również wszyscy robotnicy wydalenieni z tych zakładów przemysłowych przez okupantów za strajk, za

działalność polityczną, internowani w więzieniu, obozach jeńców lub zesłani na roboty przymusowe.

Kolejarzom, których rząd rosyjski ewakuował w swoim czasie do Rosji, przyznał minister komunikacji na poczet płacy niewypłaconej za ostatnich pięć miesięcy przez rząd rosyjski (bolszewicki) zaliczkę w wysokości: samotnym 600 marek, żonatym o 300 marek więcej, a na każde dziecko do lat 16 włącznie jeszcze po 200 marek.

Jak doniosłymi były te dekreta, nie potrzeba chyba dowodzić tym, którzy całe życie toczyli walkę o ośmiodzinny dzień roboczy i ustawę o minimum płacy. Dość powiedzieć, że robotnicy francuscy, amerykańscy i angielscy do dziś dnia walczą o uzyskanie reform przez tę ustawę przyznanych. Łatwo zrozumieć wściekłość obrońców kapitalizmu z powodu tych dekretów. Aż nadto dobrze zdają sobie z tego sprawę, że żaden, reakcyjny nawet sejm – a taki niestety z wyborów wyszedł – nie będzie mógł tych dekretów cofnąć.

Kilka słów wyjaśnień wymaga sprawa zasiłków i zaliczek. Okupanci zajęli wszystkie zakłady przemysłowe, wojskowe, będące ongiś w rękach rządu rosyjskiego. Oprócz tego zarekwirowali potrzebne im zakłady prywatne. W ten sposób znaczna część zakładów znalazła się w ich rękach. Prowadzili je Niemcy inżynierowie i wermistrze⁵², a pracowali w nich robotnicy Polacy, niesłychanie marnie przez okupantów płać. Wyzysk pracy polskich robotników był wprost haniebny. Płaca dzienna wynosiła: od 1 1/2 do 3 marek. Z tego nie mógł nikt żyć; aby móc jednak istnieć, trzeba było opłacać się Niemcom, kraść w fabryce lub dorabiać się poza fabryką. Stąd źródło do ciągłego fermentu i wrzenia między robotnikami. Z tego wynikały represje, więzienia, internowania, wydawania z pracy. Na ogół byli ci robotnicy niesłychanie wynędziali, wygłodniali, doprowadzeni do kija żebraczego. Konieczną była doraźna jednorazowa pomoc, którą przyniósł dekret o zasiłkach.

52 Majstrowie, germanizm charakterystyczny dla osoby wychowanej w zaborze pruskim i austriackim.

Rząd rosyjski ustępując z Polski, wywoził ze sobą tabor kolejowy wraz z personelem kolejowym. Ewakuowani kolejarze pracowali przez czas wojny na kolejach rosyjskich. Dopiero rząd bolszewicki, zmuszony do ograniczenia ruchu kolejowego brakiem węgla, parowozów, wagonów i bezładem panującym wszędzie wydalili z pracy w ciągu maja i czerwca 1918 przede wszystkim kolejarzy ewakuowanych, a więc i polskich. Nie pozwolił im jednak powracać do kraju, a równocześnie zaprzestał wypłacać pensje. W ten sposób ogół znalazł się w bardzo krytycznym położeniu przez przeciąg pięciu miesięcy, to jest do chwili powrotu do kraju i pracy.

Płac niepodobna było jednak zaraz ustalać nie mając żadnych danych co do dochodów kolejowych (objęto ruch 11 listopada), a płac rosyjskich niepodobna było utrzymać wobec zupełnie odmiennych warunków życia. (W Rosji pobierał robotnik kolejowy 800 rubli, a inżynier lub urzędnik 4–5 000 rubli miesięcznie). W pierwszej chwili obiecał zarząd kolejowy (12 listopada) wypłacać robotnikom 100 marek, a urzędnikom 200 marek miesięcznie, jako zaliczkę do chwili ustalenia płac. Z tego nie mógł kolejarz żyć. Tu również musiał rząd chwilową doraźną pomocą załagodzić nędzę. Przyznał więc zaliczki na poczet sum słusznie należących się polskim kolejarzom od rządu rosyjskiego⁵³.

LIKWIDACJA STOSUNKÓW Z AUSTRIĄ I NIEMCAMI

20 listopada przyjechał do Warszawy ambasador nowego, rewolucyjnego rządu niemieckiego, Kessler⁵⁴. Koniecznością było załatwić z rządem niemieckim cały szereg niecierpiących zwłoki spraw

53 Widać, jak doświadczenie zawodowe Moraczewskiego rzutuje na szczegółowość opisu sytuacji na kolei i położenia kolejarzy.

54 Moraczewski nie informuje, że Niemcy były jedynym państwem, które formalnie uznało jego rząd.

pierwszorzędnej doniosłości. Pierwszą sprawą był przemarsz armii niemieckiej z Ukrainy do Niemiec. Co by się z Polską stało, gdyby cała armia niemiecka, licząca 400 000 wojska, świetnie zaopatrzona w sprzęt wojenny, runęła przez Polskę do Niemiec, łatwo przewidzieć. Kraj nasz stałby się jeszcze raz terenem walki, jeszcze raz uległby gwałtownemu zniszczeniu, rabunkowi, jeszcze raz, ale bardzo silnie, skrwawiłaby się ludność. Że wówczas pozycja Lwowa stałaby się beznadziejną, chyba nie ulega wątpliwości.

Stosunków z ententą dla szukania u niej pomocy przeciw tej ewentualności niepodobna było w krótkim czasie nawiązać, tym bardziej, że Komitet Narodowy w Paryżu⁵⁵, jak przypuszczano, a co się niestety prawdą okazało, szył buty w Paryżu, Londynie, Waszyngtonie, a nawet w Pradze rządowi ludowemu, a przede wszystkim Piłsudskiemu. Trzeba było dłuższego czasu na rozważanie uprzedzeń i na porozumienie dla uzyskania ewentualnej pomocy przeciw Niemcom. A nawet gdybyśmy uzyskali papierowy rozkaz. Niemcy mogli wyprzeć się oficjalnie swej armii, a po cichu zachęcać ją do przemarszu przez Polskę*. Chodziło im o pomśzczenie wyrządzonej przez to „zniewagi”, że garść „cywilów” rozbroiła dziesięć razy liczniejsze oddziały „wspaniałej” armii niemieckiej. I to kto? Polacy! Ci pogardzani przez Niemców Polacy!

Tu trzeba było samemu sobie radzić. Rząd rozpoczął natychmiast rokowania z Kesslerem, a przez niego z dowództwem armii niemieckiej na Ukrainie. Należało skierować ją przez Kowel–Białystok–Grajewo do Prus Wschodnich, a stamtąd do Niemiec. Rząd obsadził wojskiem stacje graniczne i bronił przemarszu. Żołnierz niemiecki parł niecierpliwie najbliższą drogą, to jest przez Lwów

* Wobec chaosu w Niemczech i istnienia rad żołnierskich w wojsku, łatwo było to skutecznie.

55 Komitet Narodowy Polski, funkcjonujący od 1917 roku w Paryżu, z Romanem Dmowskim jako prezesem, był uznawany przez państwa ententy za jedyne polskie przedstawicielstwo i pełnił rolę, także po listopadzie 1918 roku, nieformalnego tymczasowego rządu na uchodźstwie.

i Kraków, przez Lublin i Kielce, przez Warszawę na zachód do ojczyzny, do Niemiec. Ale ostatecznie cierpliwością, trochę argumentując, trochę grożąc, trochę przekupując drobnymi koncesjami dobito szczęśliwie do portu.

Wprawdzie Niemcy próbowali codziennie przedrzeć się na naszą ziemię, codziennie odbywały się utarczki i strzelaniny już po zawarciu układu w Łapach i innych pogranicznych stacjach kolejowych, wprawdzie w ciągu dwóch tygodni mieliśmy przeszło dwustu zabitych⁵⁶ i rannych na granicy, ale ostatecznie po zawarciu układu były to tylko napady oddziałów maruderów. Trzon armii niemieckiej wracał przez Grajewo i Prusy Wschodnie. Był to wielki sukces polityczny, za mało ogółowi znany i dlatego niedoceniany do dziś dnia należycie. Koncesje materialne udzielone Niemcom to umowa o pozwolenie na przewóz przez Polskę górnośląskiego węgla niezbędnego dla utrzymania ruchu kolejowego na linii Kowel–Grajewo i sprzedaż kilku wagonów węgla dziennie z Zagłębia Dąbrowskiego *loco* Kowel, w tym samym celu.

W zamian za to uzyskał rząd wielkie ustępstwo w sprawie przewozu jeńców rosyjskich przez Polskę. W Niemczech znajdowało się jeszcze przeszło milion Rosjan, wziętych w czasie wojny do niewoli. Niemcom zależało dużo na pozbyciu się ich jak najprędzej, gdyż: 1) trzeba było ich żywić, 2) wobec demobilizacji armii niemieckiej miały Niemcy nadmiar sił roboczych i jeńców do pracy nie potrzebowały, 3) jeńcy, trawieni tęsknotą, burzyli się przeciw niewoli i byli doskonałym sojusznikiem we wszystkich rewolucyjnych przedsięwzięciach spartakusowców, zwłaszcza że nienawidząc Niemców, mściliby się z całym rozmachem na rządzie, który ich trzymał w niewoli. Rosjanie zaś, skoro tylko z okien wagonu ujrzeli „Priwislenije”, kraj, w którym wiedzieli gdzie i jak się obrócić, uciekali z pociągów i napełniali

56 Najwięcej, bo kilkadziesiąt osób, zginęło 16 listopada 1918 roku podczas krwawej pacyfikacji przez Niemców Międzyrzecza Podlaskiego.

kraj nasz niepożądanym elementem bandytów i opryszków wszelkiego rodzaju. Chodziło tedy o to, aby: 1) jak najmniejsza ich ilość przejeżdżała przez Polskę, 2) aby mogli przejechać jak najszybciej, a więc pociągami niemieckimi, bez przesiadania na granicy i oczekiwania na polskie pociągi, których przecie nam brakowało, 3) aby przede wszystkim przewożeni byli jeńcy z armii rosyjskiej, ale obywatele polscy, żeby zatem Niemcy zgodzili się na segregowanie jeńców wedle narodowości. Jak pomyślnie cała ta sprawa została dla nas załatwiona, świadczy fakt, że w ciągu pięciu tygodni odebraliśmy od Niemców blisko trzy czwarte wszystkich jeńców Polaków i przewieźliśmy raptem około 50 000 jeńców Rosjan. Resztę transportowali Niemcy przez Prusy Wschodnie. Dalej prowadził rząd rokowania z Kesslerem o oddanie Polsce reszty Królestwa, stojącego jeszcze pod zarządem Ober-Ostu. I ta sprawa została pomyślnie załatwiona, i w czasie rządów gabinetu Moraczewskiego całe Królestwo z wyjątkiem Suwalszczyzny znalazło się w rękach polskich. Wreszcie, chodziło o utworzenie polskiej reprezentacji na Podlasiu i Litwie. Kessler i Ober-Ost podpisali 13 grudnia umowę, uznającą tę reprezentację. Z tą chwilą Kessler przestał być potrzebnym, a stawał się ciężarem. Z jednej bowiem strony zachodzili do niemieckiej ambasady przywódcy komunistów, informując bardzo szczegółowo Niemców o stosunkach polskich. W ten sposób biuro Kesslera stawało się gniazdem szpiegowskim bardzo dla nas niebezpiecznym. Z drugiej zaś strony endecy co chwila wywoływali awantury uliczne przeciw Kesslerowi, a rząd nie mógł dopuścić do skandalicznego zabicia czy pobicia przez tłum ambasadora obcego państwa. Raz nawet wdarła się hałastra endecka do biura i zdemolowała urządzenie. Dla ochrony ambasady musiał rząd dać silną straż wojskową. Endekom chodziło o przeszkodzenie rządowi w uzyskaniu jakichkolwiek sukcesów w polityce zagranicznej, mogących utwierdzić jego władzę.

Wprawdzie dzięki utrzymaniu i nawiązaniu stosunków z Niemcami udało się czy to w Kowlu, czy w Białymstoku, na Górnym Śląsku kupić tanio dość znaczną ilość broni, amunicji i sprzętu wojskowego, ale były to zbyt mało ważne korzyści wobec tych niekorzyści, jakie przedstawiał dalszy pobyt Kesslera w Warszawie. Bądź co bądź utrudniał porozumienie się z ententą, od której w bliskiej przyszłości zależało oznaczenie granic Polski. Wobec tego w dniu 15 grudnia zwrócił Kesslerowi minister Wasilewski listy uwierzytelniające i dał mu dwudziestoczerogodzinny termin do opuszczenia Warszawy. Po trzytygodniowym pobycie Kessler opuścił Warszawę. Okazało się, jak trafnie rząd przewidywał. Ani przyjazd Kesslera nie utrudnił porozumienia z koalicją, która rozumiała nasze położenie, ani wyjazd jego nie umniejszył osiągniętych sukcesów. Niemcy znaleźli się w przymusowym położeniu i umów dotrzymali. Dla koalicji stosunki z Polską stały się historyczną koniecznością i mimo przemijających dąsów musiała przeboleć ten pierwszy ze strony Polski samodzielny krok w polityce zagranicznej. Zarówno zezwolenie na przyjazd Kesslera, jak i jego wydalenie z Polski było bardzo śmiałym i mądrym wykorzystaniem pomyślnej sytuacji w sprawach zagranicznych⁵⁷.

Likwidację z Austrią prowadził w Wiedniu były minister Twardowski. Rząd zamianował likwidatorem Gałęckiego. Olbrzymie zapasy mundurów, bielizny, broni, amunicji i wszelkiego rodzaju dobytku, pozostałego po zdemoralizowanej armii austriackiej rozdrapywali najbliżsi sąsiedzi Austrii – Włosi, Niemcy austriaccy, Czesi, Węgrzy, południowi Słowianie. My nie mogliśmy stamtąd niczego otrzymać, wobec tego, że żaden z naszych południowych sąsiadów nie pozwalał na przewóz przez swoje ziemie. Czesi obsadzili Słowaczyznę i podali rękę Rusinom, którzy sięgali

57 Ten obszerny i zgodny z historycznymi realiami wywód miał zneutralizować jeden z koronnych zarzutów obozu narodowego, o germanofilstwie i niechęci rządu Moraczewskiego do ententy.

aż po Łupków, stację kolejową na granicy Karpat, w której zbiegała się chwilowa granica trzech państw: Czech, Polski i Ukrainy. Mimowolnie przypomina się legenda dziejowa o Lechu, Czechu, Rusie, lecz w zupełnie innym znaczeniu, niż nam ją dziejopisarze podali.

Łupków obsadzony był chwilowo przez Ukraińców tak, że obręcz czesko-ukraińska, zamykająca szczelnie granice przed jakimkolwiek dowozem, otaczała nas od granicy Śląska górnego wzdłuż Olsy⁵⁸ i Karpat, górnego Sanu, przez Lwów po Bug. O korzystaniu tedy z zapasów byłej armii austriackiej, a znajdujących się poza granicami Polski, nie mogło być mowy.

TWORZENIE SIŁY ZBROJNEJ

Ze wszystkich stron groziły młodemu państwu, rozdzieranemu wewnętrznymi walkami, poważne niebezpieczeństwa. Ustalono wprawdzie w końcu listopada linię demarkacyjną z Czechami na Spiszu i Orawie, ale wobec zachłanności czeskiej można było przewidywać ich zamach na czysto polski Śląsk Cieszyński. Przewidując to, Rada Ludowa Śląska zgłosiła się do Warszawy i podporządkowała od razu i bez zastrzeżeń rządowi ludowemu. Czesi znali naszą słabość. Agent rządu czeskiego kręcił się po Warszawie, a informowany przez endeków o każdym stadium ich walki przeciw rządowi ludowemu słał raporty do Pragi o naszej słabości. Czesi posiadali liczną i karną jeszcze armię i przygotowywali się do wyzyskania naszej słabości. Prasa czeska pisała o konieczności obsadzenia Krakowa, Tatr i Zakopanego.

Rząd rosyjski⁵⁹ posyłał, w ślad za ustępującą armią niemiecką, swoje wojska, zajmował opuszczane przez nich ziemie tak natar-

58 Dzisiaj Olzy.

59 Rząd bolszewicki, kierowany przez Włodzimierza Lenina.

czywie, że biuletyny przynosiły ciągłe wiadomości o znacznych walkach między Niemcami a armią rosyjską na Ukrainie, Wołyniu, Litwie i Inflantach. Obawiać się należało, że po wycofaniu się ze Wschodu armii niemieckiej, Rosjanie ruszą na Polskę. Od szpiegów rosyjskich roiło się w Polsce. Rosyjscy żandarmi nie żandarmi, ochrannicy⁶⁰ nie ochrannicy, wojskowi nie wojskowi kręcili się swobodnie po Polsce, wściubiali swe nosy wszędzie i chętnie zwracali się do endeków, z których łatwo było wyciągać wszystkie wiadomości, wobec ich rozlewności na widok *istinno ruskich*⁶¹. Chętnie zwracali się do komunistów po informacje, dostarczając im w zamian środków pieniężnych na ich robotę.

Niewyjaśnionym był stosunek do Niemców, którzy nie okazali ochoty do opuszczenia zaboru. Obawiać się należało, że formowane przez nich oddziały Grenzschutzu wkroczą lada chwila do Polski. Na Boże Narodzenie głośno mówiono o mającym lada dzień nastąpić ataku. Ciągłe przychodziło do starć granicznych w Zagłębiu, w Mławskim i Łomżyńskim. Ostrzeżeniem było dostarczanie przez Niemców broni komunistom, które ponoć nie ustało po dziś dzień. Rząd niemiecki, zwalczający komunistów u siebie, dostarczał broni lub patrzył przez palce na dostarczanie broni komunistom w Polsce chyba tylko w tym celu, aby sprowokować wewnętrzne zamieszki w kraju i wykorzystać je dla zajęcia Polski, rzekomo w celu jej uśmierzenia i „uporządkowania”, czytaj: zrabowania. A wreszcie Lwów, po bohatersku walczący, wprawdzie wolny już od najazdu, lecz otoczony z trzech stron, ostrzeliwany bez przerwy amunicją i działami, dostarczany Ukraincom przez odchodzącą z Ukrainy armię niemiecką, wymagał pomocy.

Wyściem z tej trudnej pozycji było jak najszybsze sformowanie armii. Silna Polska odbierze sąsiadom ochotę do napaści.

60 Funkcjonariusze i agenci dawnej rosyjskiej tajnej policji politycznej.

61 Prawdziwych Rosjan.

Stara prawda: chcesz mieć pokój, gotuj wojsko. Utworzenie siły zbrojnej było jedynym sposobem uniknięcia wojny.

Jak tworzyć armię? Zarządzić pobór czy wezwać ochotników? Pobór był w listopadzie niemożliwym. Przede wszystkim w Królestwie nie istniały władze administracyjne, mogące go przeprowadzić. Rząd zaczął je dopiero organizować. Ogłosić pobór, a nie móc go faktycznie przeprowadzić, znaczyło to samo, co wywołać ferment w wojsku. Jeden się stawia, a dziesięciu nie. Ten, który się stawia, będzie niezadowolony, i słusznie. „Dlaczego ja sam jeden służę, a inni nie?”. Powołać żołnierzy, którzy przebyli cztery i pół lat wojny – nie sposób. Przykład Galicji odstraszał. Żołnierz zmęczony wojną ani chciał słyszeć o służbie czynnej. Pobrać świeżego rekruta, okaże się, że brak sił kadrowych do ćwiczenia go, wskutek tego przeciągnie się tworzenie armii w nieskończoność. Jedynym wyrębnieniem z tego dylematu było tworzenie armii z wyćwiczonych ochotników, która stanie się później kadrową dla rekruta z poboru.

Tę drogę obrał wódz sił zbrojnych Piłsudski. Na ten moment tworzył przecież POW (Polską Organizację Wojskową). Jako jej komendant wydał tedy w końcu listopada zeszłego roku⁶² rozkaz mobilizacyjny dla POW. Rezultat był nadzwyczajny. Do końca grudnia stanęło w szeregach 55 000 peowiaków, gotowych żołnierzy, ale nie zmęczonych wojną, przepojonych ideologią niepodległej Polski ludowej. Ci, wraz z istniejącym już wojskiem, pomnażającym się napływającymi legionistami i ochotnikami spośród żołnierzy Polaków armii państw zaborczych, utworzyli w końcu grudnia siłę liczącą przeszło 90 000 kadrowego wojska. Dopiero teraz można było zarządzić pobór. Rząd rozpoczął go, powołując cztery świeże roczniki z Galicji w połowie grudnia, a dekretem z pierwszych dni stycznia jeden rocznik, na razie z dwunastu zachodnich powiatów byłego Królestwa.

62 1918 roku.

Ale wojsku brakło broni, amunicji, mundurów, bielizny, butów. Żołnierz, niemal nagi, spał w zimnych koszarach na gołych pryczach. Idąc na wartę odbierał broń od żołnierza schodzącego z warty. Ale nie tylko broń. I mundur, i buty, i bieliznę! I Stosunki były wprost straszne. Rząd robił, co mógł, ale blokada była ścisła, a fabryk w kraju nie było. Ba! były, ale bez maszyn, bez surowca, szkielety. Stosunki z ententą niewiele pomogły, choć były już w grudniu nawiązane⁶³. Ententa cudów dokazać nie mogła. Po zawarciu umowy potrzebowała pięć miesięcy czasu na dostarczenie Polsce potrzebnego rynsztunku, sprzętu i oporządzenia wojskowego. Jedynie przemycaniem z Węgier, Austrii i kupowaniem u Niemców ze Wschodu można było sobie pomagać. To robiono, ale to nie wystarczało. Mimo tego duch w wojsku był doskonały, jak się tego po ideowym żołnierzu spodziewać należało.

WALKA NA DWA FRONTY

Przeciwnicy nie próżnowali. Prasa endecka i komunistyczna biły dzień w dzień w rząd. Komuniści atakowali „pryncypialnie”, to jest z zasadniczych powodów. Ale endecy nie śmieli poruszyć żadnych zasadniczych spraw. Czepiali się tedy błahych pozorów i wyolbrzymiali je do niemożliwości. Z muchy robili słonia. Rozdęto sprawę zatknięcia czerwonego sztandaru na Zamku przez Zgromadzenie pepesowe w dniu 12 listopada⁶⁴, a więc jeszcze w okresie „gabinetu” Wróblewskiego, do rozmiarów klęski narodowej. Minister spraw wewnętrznych Thugutt wydał rozporządzenie, celem ujednostajnienia godła państwa na pieczęciach.

63 Chodzi o kontakty nieformalne, bo państwa ententy nie uznały rządu Moraczewskiego aż do końca jego istnienia.

64 Było to 13 listopada 1918 roku, kiedy urzędniczy gabinet Wróblewskiego praktycznie już nie funkcjonował.

Wychodząc z założenia, że symbolem monarchii jest korona, a republika obchodzi się zupełnie bez korony, polecił urzędowo przy zamawianiu nowych pieczęci kazać robić orła bez szopek na głowie. Rzecz słuszna, choć błaha. Jak zwał tak zwał, byle istniało państwo polskie, byle zjednoczyło wszystkie ziemie polskie, byle twardo dzierżyło sztandar niepodległości. Powstańcy z 31 i 63 roku mieli na swych sztandarach orły bez koron i przez to pamięć ich bohaterskich walk czciły następne pokolenia. Ale dla endeków był to upragniony pozór i cudowny pretekst. „Hu! ha!” rozległo się wszędzie na znaną, przypominającą rok 1905, nutę. Wówczas to ukuto legendę, jakoby socjaliści orła białego nazywali „gęsią”. Ta gęś była prawie że jedynym argumentem endeków. Obecnie puścili endecy w kurs dowcip: „Rząd za czasów Thugutta z orła zrobił koguta”, i kogut stał się karabinem maszynowym, z którego rozpoczęto huraganowy ogień na rząd. Nie zaniedbali jednak używać broni, kutej z cierpień ludności Lwowa. Zaczęto tworzyć legendę, jakoby rząd wyrzekł się Wschodniej Galicji. Oczywiście wysłali tę bajkę z palca, ale to ich nie żenowało. Bo nie rząd, ale endecy utrudnili pomyślnie dla Polski załatwienie sprawy Galicji wschodniej na kongresie pokojowym. W czasie okupacji Galicji Wschodniej przez Rosjan lwowski dziennik endecki „Słowo Polskie” wyrzekał się myśli połączenia Lwowa z Polską, zadowolając się postulatem autonomii kulturalnej i lokalnej dla Polaków z Galicji Wschodniej. Programem ich było przyłączenie tego kraju do Rosji. Nic więc dziwnego, że ententa, uważając ciągle Rosjan za swoich sprzymierzeńców, a endeków za przedstawicieli opinii polskiej, pobijała żądania polskie słowami i argumentami zaczerpniętymi z pism endeckich i memoriałów ich przywódców, a zwłaszcza Stanisława Grabskiego.

Począwszy od 23 listopada drukował „Robotnik”, dziennik warszawski, organ PPS, memoriał Stanisława Grabskiego do Bobrińskiego, rosyjskiego generała-gubernatora we Lwowie w roku 1915.

Memoriał, wraz z innymi dokumentami, znaleziono u prezydenta rosyjskiej rady ministrów Borysa Stürmera, gdy go aresztowano po wybuchu rewolucji lutowej 1917 w Petersburgu. Píše w nim pan Stanisław Grabski, że społeczeństwo polskie rozpadło się w 1911–1912 na 1) obóz niemcofilski i 2) obóz słowiański (czytaj: moskalofilski), złożony z iście polskich partii, towarzystw i organizacji. Opisuje walkę obozu moskalofilskiego przeciw Związkom i Drużynom Strzeleckim⁶⁵, opisuje wybuch wojny, utworzenie NKN, przy czym jednym z warunków wstąpienia do NKN postawionym przez endecję było, aby NKN rozwiązał walczące dotychczas polskie oddziały ochotnicze, a zorganizował na ich miejsce Legiony, wchodzące w skład regularnych wojsk austriackich; ich dowództwo wojskowe ma nosić tytuł: „Cesarsko-królewskie dowództwo Legionów Polskich”. Opisuje dalej, jak endecy nie dotrzyмали tej umowy i rozbili Wschodni Legion.

W końcu wylicza wszystkich rusofilów, a więc spomiędzy narodowej demokracji: profesor Głębiński, docent Rozwadowski, hrabia Skarbek, kupiec Riedl i Grabski, spomiędzy narodowo-konserwatystów: Cieński, prof. Kasznica, książę Czartoryski, książę Lubomirski, hrabia Piniński, ksiądz Zajchowski i Przygodzki. Po czym wylicza niemcofilów.

Poza tym złożył Bobrińskiemu referat, w którym szkicuje dotychczasowe prawa narodowe Polaków w Galicji pod rządami Austrii i podaje program odezwy, jaką by Bobriński po zajęciu Galicji Zachodniej wydać powinien:

Polacy! zwycięskie wojska rosyjskie zajęły teraz i tę część Galicji, która wejdzie w skład wskrzeszonej i zjednoczonej pod berłem rosyjskiego monarchy Polski. Po szczęśliwym, da Bóg, skończeniu wojny, będziecie stanowili z niemi je-

65 Związek Strzelecki i Polskie Drużyny Strzeleckie.

den organizm polityczny i razem z nimi będziecie korzystali z narodowych swobód i praw, które w każdym razie nie będą mniejsze od tych, jakie dotychczas mieliście: polski język w szkole, w życiu społecznym i w urzędach państwowych, autonomia prawodawcza i administracyjna we wszystkich dziedzinach, odnoszących się do wewnętrznej kultury, gospodarstwa i wewnętrznego ustroju Polski.

Toteż Bobriński w raporcie pisanym do Petersburga sławi Grabskiego, zapewnia, że ufa jego szczerości, wystawia mu świadectwo, że „działalność prof. Grabskiego, budzi w nim coraz więcej zaufania, że głównie dzięki niemu większa część przedstawicieli ludności polskiej w Galicji Wschodniej przechodzi stopniowo i otwarcie na stronę Rosji...”, „wszyscy oni widocznie godzą się z tą myślą, że Galicja Wschodnia stanie się krajem rosyjskim”.

Jak słodką muzyką musiały być dla ucha grafa Bobrińskiego słowa Grabskiego, mówiące że wojska rosyjskie zajęły teraz i tę część Galicji (Galicję Zachodnią), która wejdzie w skład Polski; czyta w nich bowiem jasno, że ta część, którą przedtem Rosja zajęła (Galicja Wschodnia) nie wejdzie w skład Polski. A więc wyrzeczenie się Galicji Wschodniej. Na tym projekcie odezwy, na artykułach „Słowa Polskiego” i miesięczników wydawanych we Lwowie w czasie inwazji rosyjskiej, na przemówieniach w czasie dyskusyjnych zebrań opiera swoje twierdzenie o rezygnacji endeków z przynależenia Galicji Wschodniej do Polski.

Jeżeli sobie uprzytomnimy, że w Paryżu działają i wielką rolę odgrywają pp. Izwolscy, Sazonowie, Makłakow[ow]ie⁶⁶ i inni politycy rosyjscy, którzy nie chcą zmniejszać, ani wyrzekać się pretensji rosyjskich; jeżeli sobie uprzytomnimy olbrzymie kapitały francuskie, uwięzione jako pożyczki w Rosji i troskę rządu pary-

66 Po przewrocie bolszewickim w Rosji główni przywódcy rosyjskiej emigracji na Zachodzie.

skiego o wydostanie ich z powrotem, a przynajmniej – zapewnienia rentierom francuskim procentów, łatwo pojmijemy wpływ Rosjan w Paryżu. Rządy ententy pracują nad odbudowaniem wielkiej Rosji. Zrzeczenie się tedy Galicji na rzecz Rosji, wypowiedziane w 1915 roku przez wpływowych w Paryżu endeków, uważane jest do dziś dnia za weksel, który stał się płatnym po wygraniu wojny. Tym bardziej, że jest to bardzo na rękę państwu ententy. W tej sprawie Dmowski nie może ani jednego słowa wypowiedzieć w Paryżu w obronie naszych pretensji do Galicji Wschodniej, gdyż zamykają mu usta Grabskim, „Słowem Polskim” i polityką endeków z roku 1915. Znana więc metodą usiłują zaciemnić tę sytuację przez próbę zwałenia swej winy na innych⁶⁷.

Artykuły „Robotnika” wywołały w Warszawie sensację również innymi ustępami w niej zawartymi. Zwłaszcza denuncjacje Grabskiego lub jego poufałość z Moskałem, informowanie go o nastrojach lub przyznanie się do rozbijania Legionów, do włączania samoistnych formacji polskich w ramy austriackie itd. oburzały uczciwych ludzi.

Endekom sekundował osobisty wróg Pana Boga, Andrzej Niemojewski, cięty pisarz, ale słaba głowa i warchoł, w tygodniku „Myśl Niepodległa” i Nowaczyński, *recte* Neuwert, w „Libellum Veto”, który jak wielu neofitów (z interesu) odznaczał się brakiem przekonań i szczególnym zapalem tromtadrackim. Na cierpliwym papierze tępił w każdym numerze rząd, a zwłaszcza socjalistów. „Nie wsiakoj patriot swołocz, a wsiakaja swołocz patriot”, powiedział mi raz słowami pisarza rosyjskiego o tych swoich pomocnikach jeden z menerów⁶⁸ endeckich. Dziwna rzecz, po raz

67 Nieuczciwa metoda dezawuowania szczerze niepodległościowej polityki endeckiej z lat 1918–1919 w oparciu o zachowania i wypowiedzi z lat 1914–1915, kiedy sprawa polska znajdowała się jeszcze w powijakach. Podobnie zresztą endecy kwestionowali niepodległościowy program Piłsudskiego, przytaczając jego spolegliwe wobec Austrii zachowania dokładnie z tego samego okresu.

68 Przywódców.

pierwszy przyznałem mu słuszność, zastępując słowo „patriot” słowem „szowinist”.

Agitacja przeniosła się z prasy na zgromadzenia. Ks. Ora-czewski, niezły mówca, podburzał z mównicy tłumy, zaprzysięgał je do walki z rządem w obronie hasła „Bóg i Ojczyzna”. Razem z nim występowali dwaj bracia Dymowscy z Rozwoju i chadecy, i panowie z Klubu Mieszczańskiego, i z klubu wioślarskiego, i z To-warzystwa Rolniczego, i ziemianie, i lwowscy endecy, i magnaci z Ukrainy, i paskarze z Warszawy. „Precz z rządem bolszewickimi”, „Precz z dyktaturą PPS”, „Precz z bandytą Piłsudskim”, korona i czerwony sztandar, Lwów i Poznań, Kessler i koalicja, to były argumenta. Dezorganizacja państwa przez sabotaż i rewolucja białych przeciw rządowi – to były środki.

Tymi samymi środkami walczyli komuniści. Wprawdzie par-tia komunistyczna wytworzyła się dopiero po zjeździe PPS-Lewicy w dniu 15 grudnia i zjeździe SDKPiL w dniach 15 i 16 grudnia z obu tych partii, wprawdzie wspólny organ „Sztandar Socjalizmu” po-wstał po tych zjazdach z dwóch organów: „Głosu Robotniczego” (lewica) i „Czerwonego Sztandaru” (esdecja), jednak już przed formalnym zlaniem się działały obie partie w porozumieniu. Cała ich anarchistyczna taktyka prowokowania strajków w Zagłębiu, strajków bezpotrzebnych i bezcelowych, nieosiągających nigdy niczego więcej ponad to, co komisarz rządu w Zagłębiu dr Kunicki przedtem już zarządził, dążyła do zmniejszenia produkcji węgla i rozprzężenia życia gospodarczego Polski. Nie inny cel miały na oku, wywoływane przez nich, strajki robotników miejskich w War-szawie, doprowadzające w rezultacie do chwilowych przerw w ru-chu wodociągów i oświetlenia. Dziś żądali dla robotników miej-skich minimum 750 marek (1 500 koron) miesięcznie, a w trzy dni później 850 marek. Robotnicy pod wpływem komunistów opanowali trzy czy cztery fabryki w Warszawie. Fabryki zresztą nieczynne. Obstawili je uzbrojoną strażą po to, by w kilka dni póź-

niej, nie mogąc puścić ich w ruch, dla braku maszyn i surowców, prosić dawnych dyrektorów o odebranie ich na powrót. Ale te próby zajmowania fabryk siłą, były dla fabrykantów pretekstem do opierania się naciskowi ministra przemysłu, który za wszelką cenę dążył do uruchomienia przemysłu. Dążenia endeków do rozstroju zazębiały się doskonale z dążeniami komunistów.

Powracających z Rosji żołnierzy zorganizowali komuniści w związek byłych żołnierzy armii rosyjskiej i podsunęli im żądanie zapłaty zapomóg każdemu żołnierzowi za czas wojny w wysokości 1 500 marek. Wobec przypuszczalnej liczby 600 000 żołnierzy spowodowałoby to wydatek prawie miliarda marek. Polska nie mogła w żaden sposób wypłacać takiej sumy za rząd rosyjski, boć przecie żołnierze ci walczyli nie dla Polski, ale dla Rosji. Wprawdzie żołnierze zupełnie słusznie powoływali się na odezwy endeckie i księżowskie z początkiem wojny w roku 1914, wzywające ich do garnięcia się w szeregi armii rosyjskiej i walki dla obrony Polski przed zalewem germańskim, jednakże rząd polski nie mógł brać odpowiedzialności za odezwy jednej partii. Jedynie sejm mógłby tę sprawę zadecydować. Ale komuniści wykorzystywali rozgoryczenie byłych żołnierzy z powodu braku pracy, drożyzny i trudnych warunków, w jakich znaleźli się żołnierze, wynędziali przez nadludzkie trudy wojenne.

Zniszczenie, rozprzężenie, oto hasła komunistów i endeków. Im gorzej – tym lepiej i dla endeków, i dla komunistów.

POLITYKA WITOSOWCÓW I POZNAŃCZYKÓW

Do ataku na rząd przyłączył się ówczesny sojusznik endeków Witos. Wprawdzie brał udział w naradach 16 i 17 listopada, poprzedzających utworzenie gabinetu. Nawet przemawiał bardzo radykalnie, krytykując taktykę polityków poznańskich i nagłąc

do nie oglądania się na nich. Jeszcze brał udział w dwóch pierwszych posiedzeniach Rady Ministrów. Dłużej nie wytrzymał. Wywrócił swego zwykłego koziołka, podobnie jak w rządzie lubelskim przed dwoma tygodniami. Niezdolny do prowadzenia energicznej polityki w walce z prawicą, jak ślimak związał swe różki i chował się w skorupę w miarę rozwijania się frontu endeckiego. Oświadczywszy, że musi się liczyć ze zdaniem Rady Naczelnej PSL, zwołanej na 1 grudnia do Tarnowa, wyjechał z Warszawy. Wprawdzie Rada Naczelna oświadczyła się za utrzymaniem obecnego rządu, lecz zażądała rekonstrukcji gabinetu w myśl klucza: 1/4 część reprezentantów robotniczych, 1/2 reprezentantów interesów chłopskich, a 1/4 część Poznańczyków i fachowców, czyli innymi słowy mówiąc zostawiła wolną rękę Witosowi wstąpienia lub niewstąpienia do gabinetu. Skorzystał z tego Witos. Wycofał się z rządu i odciągnął z niego Wojdę (Narodowe Zjednoczenie Ludowe) w pierwszej połowie grudnia. Niewątpliwie osłabiło to na zewnątrz gabinet bardziej niż cały wrzask endecki, zespoliło go za to silniej wewnątrz.

Również niepomysłnie dla rządu, co było łatwym do przewidzenia, zakończyło się zebranie Rady Ludowej obradującej w Poznaniu od 3 grudnia, na której rej wodzili i ton nadawali Korfanty z Trąmpczyńskim⁶⁹. Ferment, wytwarzający się w Poznańskim przeciw polityce endeckiej, był za świeży i wyrażał się na razie w bardzo nieśmiałych głosach krytyki. W zasadniczych głosowaniach okazała się prawie jednomyślność. Wyraźnie zarysowała się dążność polityków endeckich do usamodzielnienia czy wyodrębnienia poznańskiego z Polski. Grała tu pierwszorzędną rolę niepomiarna ambicja polityków poznańskich. Korfantowie, Seydowie i inni przyswoili sobie cele i metody dawnych warcholących magnatów, dą-

69 W dniach 3-5 grudnia 1918 roku w Poznaniu obradował Polski Sejm Dzielnicowy, z udziałem ponad 1 100 delegatów reprezentujących Polaków z całych Niemiec. Zapewne Moraczewski celowo myli nazwy, chcąc pomniejszyć znaczenie tego zgromadzenia.

żących za wszelką cenę do stania się udziałnymi „królikami”. I oni chcieli, zapatrzeni w te wzory, acz bez ich kultury, zrobić z Poznańskiego „Korfancję”, w której mogliby bez kontroli rządzić⁷⁰. Ale równocześnie wystrzegali się jakichkolwiek kroków, mogących ich skompromitować w oczach Niemców, rządzących ciągle jeszcze w Poznańskim. Bali się powstania ludowego przeciw Niemcom; po pierwsze ze strachu o siebie i o wynik ruchu, po drugie bojąc się o losy 400 milionów marek, lokowanych przez polskie banki zaliczkowe w Berlinie. Ugodowcy z innych dzielnic Polski, w pierwszej linii oczywiście endecy, sławili, wskutek tego, rozum Poznańczyków i przedstawiali ich jako wzór godny naśladowania. Przez jakiś czas – co prawda krótki, bo nie trwający ani pół roku – w umysłach bezkrytycznych filistrów, stanowiących chór i ogon endecki, Poznańczyk stał się wizerunkiem wszystkich cnót, zdolności i zalet „pocziwego Polaka”. Przyszłość okazała nicość „genialnych” Englichów i Hąciów, mających pokazać, jak trzeba, a właściwie pokazujących, jak nie trzeba organizować Polski. Przyszłość jeszcze okaże nicość innych, przez partię wydmuchanych wielkości poznańsko-endeckich czy enzeterowych⁷¹. Dotychczas nie wyłonił się stamtąd żaden polityczny ani organizacyjny talent o szerszym nieco pokroju.

PRÓBY ZAMACHÓW NA RZĄD

Organizacje endeckie korzystały z każdej okazji, aby urządzić głupią awanturę.

70 Ten niesprawiedliwy zarzut nie uwzględnia w motywach działania przywódców tej dzielnicy, ich przekonania o ciągle ogromnej przewadze niemieckiej i stanowiska ententy zabraniającego faktów dokonanych przed rozstrzygnięciem paryskiej konferencji pokojowej.

71 Autor myli działające w zaborze pruskim Narodowe Stronnictwo Robotników z funkcjonującym w zaborze rosyjskim Narodowym Związkiem Robotniczym.

Po szeregu wieczornych obchodów rocznicy powstania listopadowego w licznych lokalach w rodzaju: Rozwoju, Związku Rzemieślników Chrześcijan, Stowarzyszenia Sług Chrześcijańskich p. w. Świętej Kingi itd. itd. zebrał się w nocy 29 listopada na placu Saskim tłum liczący około 1 000 głów, który z biało-czerwonymi chorągwiami i z okrzykami: „precz z Moraczewskim!”, „niech żyje Korfanty!” udał się o pierwszej w nocy pod nową siedzibę rządu w byłym Pałacu Namiestnikowskim.

Tu, wysadziwszy bramę, wtargnął do wnętrza gmachu, gdzie prócz woźnych nikogo już nie było, gdyż posiedzenie Rady Ministrów skończyło się przed kwadransem. Woźnym jednak nie uwierzono. Tłum, przeszedłszy przez wszystkie sale parterowe oraz pierwszego piętra, szukał ministrów, a nie znalazłszy ich udał się z piskiem, wyciem i okrzykami pod mieszkanie posła Korfanteo w hotelu Europejskim, po czym rozszedł się na placu Saskim.

Poprzerzucano i poniszczono przy tej sposobności papiery na biurku prezydenta ministrów Moraczewskiego. Rewolwery w rękach buszujących po gmachu ludzi nie pozwalały wątpić o ich zamiarach względem ministrów.

Ale to była tylko przygrywka. Policja donosiła rządowi o gotującym się zamachu w większym rozmiarze. Oficerowie z korpusu Dowbora-Muśnickiego, związani przysięgą w Bobrujsku do ślepego posłuszeństwa wobec tego ambitnego generała, utworzyli spisek dla obalenia naczelnika Piłsudskiego i rządu, celem ujęcia władzy nad wojskiem w swoje ręce, a oddania rządu cywilnego endekom. Rząd poinformowany o każdym kroku i wszystkich nazwiskach spiskowców, między którymi były nazwiska zasłużonych później generałów, nie chciał wywoływać skandalu i osłabiać pozycji Polski wobec zagranicy przez ujawnienie spisku. Termin zamachu wyznaczony przez spiskowców pierwotnie na 3 grudnia odłożono na 6, a później na 9 grudnia to jest do przyjazdu Stanisława

Grabskiego z Paryża⁷². Następnie zdecydowano się czekać na wynik układów Grabskiego z rządem o rekonstrukcję gabinetu. Odebrana w międzyczasie przysięga od wojska i spokojny, a nawet entuzjastyczny przebieg uroczystości składania przysięgi, zmroził spiskowców. Dzięki temu i dzięki zimnej krwi rządu rozwiął się cały zamiar i nie doszło do bratobójczej walki ani do naturalnego jej wyniku, to jest do osłabienia stanowiska Polski w Europie.

Jednakże ministrowie przez cały grudzień niepewni byli życia. Jeden spisek doszedł do wiadomości rządu z powodu braku doświadczenia spiskowców. Ale inne, o których głuche tylko chodziły wieści, mogły się udać. Ciągłe marzenia reakcji o zamachu celem chwycenia władzy, ciągłe judzenie dużej, średniej i drobnej burżuazji przeciw Piłsudskiemu i rządowi wytwarzało podłoże podatne do wszelkich spisków. Biali nie dali za wygraną. Ale trafiła kosa na kamień. Ministrowie byli zdecydowani położyć życie w ofierze tej sprawie, której służyli, pewni, że idą jedyną drogą, mogącą wyprowadzić Polskę z zamętu.

MANIFESTACJE ZA RZĄDEM

Odpowiedzią na te zamachy były manifestacje ludowe. Olbrzymie wiece i pochody, urządzane po miastach i wsiach w dniach 24 listopada, 8 i 9 grudnia i później, uchwały rad miejskich Krakowa i Lwowa, stanowisko Śląska⁷³, uchwały rad delegatów, wiece, zjazdy i konferencje robotników państwowych, przemysłowych, górników, rolnych wypowiadały się za polityką rządu. Zjazd PPS w dniu 8 grudnia, wielki zjazd ludowców („Wyzwolenie”), gromadzący 10 000

72 Stanisław Grabski przyjechał jako przedstawiciel paryskiego Komitetu Narodowego Polskiego z misją doprowadzenia do porozumienia z Piłsudskim i utworzenia rządu zgody narodowej.

73 Śląska Cieszyńskiego, wcześniej wchodzącego w skład Austrii.

uczestników z całej Polski w Warszawie, dodawał rządowi otuchy i zachęty do wytrwania na obranej drodze.

Wzrost stronnictw, odpowiedzialnych za gabinet, był również wskazówką dla rządu. Zawodowe organizacje robotnicze rosły jak na drożdżach. Robotnicy czuli potrzebę grupowania się pod sztandarem PPS i reagowali żywo na każdą napaść na rząd. Drukarze krakowscy odmówili składania dziennika krakowskiego „Ilustrowany Kurier Codzienny”, który w każdym numerze pomieszczał niestworzone, a przy tym bezczelne łgarstwa na rząd ludowy. Po każdym zamachu lub wiadomości o spiskach oświadczały robotnicy Warszawy, Łodzi, Zagłębia, Krakowa czy Sącza gotowość do natychmiastowych kroków rewolucyjnych, a przede wszystkim do generalnego strajku.

Adresa i uchwały zebrań chłopskich nie pozwalały wątpić o nastroju wsi. Stronnictwo ludowe wyrastało ze skromnych początków do znaczenia pierwszorzędnego czynnika wśród chłopów. Polityka Witosa wywoływała reakcję przeciw niemu na wsi w Galicji. Rósł skutek tego radykalny pień stronnictwa ludowego pod wodzą Stapińskiego.

Agitacja komunistów wywoływała również objawy przeciwnie ich zamierzeniom. Część PPS-Lewicy, grupująca się wokół Szczepkowskiego, najzdolniejszego jej organizatora i doskonałego znawcy stosunków robotniczych obwodu łódzkiego, niezadowolona z wyrzeczenia się swego programu i zlania z SDKPiL, połączyła się z PPS. Również część SDKPiL, grupująca się w Poznańskim, zaniechała kilkudziesięcioletniej walki z PPS i zbliżyła się znacznie pod wodzą Matuszewskiego do tej ostatniej.

A wreszcie nastrój i usposobienie wojska! Nigdzie w dziejach nie znajdziemy przykładu zwycięskiej rewolucji urządzonej przez ludność, o ile nie miała po swej stronie wojska. Przyłączenie się bowiem wojska do ruchu jest świadectwem, że cały lud, z którego wojsko się tworzy, dojrzał do rewolucji. Musi to być przemożny re-

wolucyjny nastrój mas ludowych, aby w wojsku wytworzył moralną siłę, konieczną do przełamania więzów wojskowej dyscypliny. Ani spisek, ani zamach, ani rewolucja poczynana bez wojska i wbrew wojsku nie może liczyć na powodzenie. Wojsko było przeciw zamachowcom, i przeciw spiskowcom, i przeciw rewolucji. Żołnierz zgodnie z wolą olbrzymiej, przeważającej części ludu, chce Polski niepodległej, zjednoczonej, ludowej. Nie chce powrotu stosunków reakcyjnych. Program rządu, zapowiadający reformy społeczne na wsi i w mieście, demokratyczną konstytucję usuwającą przywileje, odpowiada woli ojców, braci, matek i żon żołnierzy, a więc i wojsku. Zamach reakcji w Warszawie, choćby nawet chwilowo miał szanse powodzenia, wywołać by musiał natychmiast odpowiedź wojska, zupełnie nie po myśli zamachowców. Rząd znał ten nastrój i dlatego mógł pracować, nie troszcząc się o zamachy.

PRACE RZĄDU

Dnia 28 listopada wydaje rząd dekret o utworzeniu rad gminnych w Królestwie. Wprowadził prawo wyborcze na wzór sejmowego, ograniczone jedynie półroczną osiadłością. Wydał dekret o walce z paskarstwem, zapowiadając najostrzejsze kary na dopuszczających się zbrodni spekulacji środkami pierwszej potrzeby. Wymierzanie kary zarządzone przy pomocy procedury skróconej na wzór sądów wojennych. Celem dopilnowania i wykonania tego dekretu powołał do życia osobny urząd do walki z lichwą i paskarstwem, który z wielką energią zabrał się do pracy we wszystkich miastach Królestwa. Wielkie rewizje przeprowadzane przy pomocy znacznych oddziałów wojska i milicji w całych dzielnicach miast dały nadzwyczajny rezultat. Powykrywano olbrzymie składy towarów zmagazynowanych, wycofanych w oczekiwaniu na wyższe ceny z handlu.

Również wydał rząd ustawę (16 stycznia) o ochronie lokatorów, uniemożliwiając podnoszenie czynszów i wyrzucanie lokatorów z mieszkań.

Wprowadził w Królestwie nieznaną dotąd instytucję przymusowego ubezpieczenia robotników na wypadek choroby przez wydanie obszernej ustawy o kasach chorych. Ujednolicił przez to zarazem tę instytucję w całej Polsce i postawił ją na wyżynie nowoczesnej, usuwając z niej wszystkie przestarzałe i krępujące jej rozwój postanowienia ustawy austriackiej i niemieckiej.

Niepodobna w szkicu przedstawić szczegółowo wszystkich prac rządu. Przekroczylibyśmy znacznie rozmiar dziełka. Poprzestajemy na pobieżnym przedstawieniu ważniejszych lub źle tłumaczonych.

a) Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zajęło się przede wszystkim sprawą sejmu. Zaczęto gmach Instytutu Maryjskiego przeobrażać na pomieszczenie sejmu. Prace przygotowawcze do zwołania sejmu posuwały się w zadawalający sposób. Fachowcy uważali normalne przeprowadzenie wyborów już w dniu 26 stycznia za rzecz niemożliwą. Czesi, wiele lepiej od Polski zorganizowani, nie mieli odwagi zaryzykować w tak krótkim czasie rozpisania wyborów u siebie, niepewni, czy potrafią je przeprowadzić. Jednak ministerstwo spraw wewnętrznych z całą energią pilnowało sprawy wyborów i ostatecznie przeprowadziło je w przepisany terminie. Był to wprost nieprawdopodobny sukces rządu ludowego, chociaż wynik wyborów nie odpowiadał jego oczekiwaniom.

Przez wydanie ordynacji wyborczej do rad gminnych, a później do rad miejskich w Królestwie, przez zarządzenie (13 grudnia) i przeprowadzenie w całym kraju wyborów do tych ciał, położył rząd podwalinę pod demokratyczny zarząd gmin, wlał nowe życie i otworzył nowe drogi przed ciałami samorządowymi.

Administracja powiatów była stałą bolączką kraju. Nie mamy politycznych urzędników administracyjnych. Dawnych czynow-

ników, ani Rosjan, ani Polaków użyć nie można było. Zbyt byli znienawidzeni, zbyt przypominali niewolę, zbyt byli zdemoralizowani łapownictwem. Trzeba było szukać nowych ludzi, choćby dyletantów i wytwarzać z nich zarząd powiatów. Na wytworzenie dobrego zarządu powiatowego potrzeba dłuższego czasu. Niecierpliwość ludności, łatwo zresztą zrozumiała, utrudniała pracę, stanowiącą i dzisiaj, i jeszcze przez długi szereg lat największą troskę każdego ministra spraw wewnętrznych. Zasługą Thugutta było kontynuowanie wzorów rządu lubelskiego, powoływanie ludzi wszystkich warstw społecznych do zarządu powiatów.

Dla ułatwienia tej pracy wprowadził instytucję inspektorów, którzy byli równocześnie lustratorami, kontrolerami i nauczycielami komisarzy powiatowych.

Reorganizacja (dekret z 5 grudnia) sejmików powiatowych i wprowadzenie w nich demokratycznych wyborów, zbudowanych na wzór ordynacji wyborczej do sejmu, dopełnia obrazu pracy ministerstwa na tym polu.

Sprawa bezpieczeństwa publicznego wymagała olbrzymiej pracy. Różne zbrojne formacje potworzone samorzutnie, wytwarzały w dziedzinie bezpieczeństwa bałagan nie do uwierzenia. Dekret z 5 grudnia o utworzeniu państwowej milicji ludowej, wprowadzany w życie stopniowo w ciągu pięciu tygodni, starał się temu zapobiec. Postanawiał, że wszędzie tam, gdzie zostanie zorganizowaną milicja ludowa i gdzie przejmie na siebie, jako organ wykonawczy rządu ludowego, czuwanie nad bezpieczeństwem i łaodem, wszędzie tam następuje rozbrojenie wszystkich partyjnych uzbrojonych formacji. Dzięki temu zarządzeniu i stopniowemu wprowadzaniu go w życie dokonał rząd ogólnego rozbrojenia bez rozlewu krwi, choć nie bez walki. W samej Warszawie trzeba było siłą rozbrajać w dniu 6 stycznia straż narodową (endecką).

Milicja ludowa była jednak formacją przeznaczoną nie tylko do pełnienia służby bezpieczeństwa. Rząd odłożył zasadniczą

sprawę organizacji siły zbrojnej narodu do wypowiedzenia się sejmowi. Jasną jednak było rzeczą, że Europa, wobec zmęczenia całego świata wojną, zerwie z militarystką i zastąpi go powszechnym uzbrojeniem ludu i ochotniczymi milicjami. Milicja ludowa miała być zalążkiem tej nowej formy obrony ojczyzny. Doświadczenie zrobione z milicją mogło służyć sejmowi za materiał do powzięcia decyzji. Mimo krzyku prasy endeckiej przeciw milicji, doświadczenie z nią zrobione dało pomyślny rezultat. Staranniejszy dobór ludzi usunąłby te usterki, które musiały się z początku tu i ówdzie wkraść.

Utrudniała tę pracę żandarmeria polowa. Podległa władzom wojskowym, a przydzielona ministerstwu spraw wewnętrznych, starała się uzyskać zupełną samodzielność i od wojska, i od ministerstwa. Utworzyła własną tajną policję, mieszała się do polityki, a biorąc udział w zamachach białych, służyła wyłącznie reakcji. Na prowincji była bez obsłonek narzędziem w rękach reakcjonistów, dyskredytowała wojsko w oczach ludności, która nie rozróżniając wojska od żandarmerii z powodu tożsamości munduru, wszystkie ekscesy żandarmów zwała na karb wojska.

Zorganizowanie policji państwowej, zapoczątkowane przez Thugutta, miało zrobić zupełnie zbytecznym wszelki udział żandarmerii polowej w czuwaniu nad bezpieczeństwem ludności.

Trudności, na jakie w całej swej pracy napotykał minister spraw wewnętrznych, zrozumie każdy, kto sobie uprzytomni szczególną nagonkę endeków przeciw osobie Thugutta. Nagonka przybrała wewnątrz ministerstwa formę ostrego sabotażu. Brak poza tym władzy wykonawczej i państwowej służby bezpieczeństwa dopiero organizowanej, a niechęć, zarówno władz wojskowych, jak i gabinetu do używania w tym celu wojska uzupełniał obraz trudności, na jakie rząd napotykał w swej pracy. Jeżeli mimo tego w kraju panował na ogół spokój, wskazuje to z jednej strony na wielkie zaufanie ludno-

ści do rządu, z drugiej zaś strony świadczy o ogólnym pragnieniu spokoju.

W związku z pracami ministerstwa spraw wewnętrznych należy nadmienić opracowanie przez rząd ustawy prasowej, zapewniającej wolność prasie, choć kładącej tamę nadużywaniu swobody przez niesumienne pisma. Ataki na rząd były chlebem codziennym dla prasy, na nie był rząd przygotowany, ale nawoływania do pogromów, uprawiane zarówno przez „Kurier Warszawski”, jak przez „Dwugroszówkę”⁷⁴, jak przez afisze rozlepiane po mieście szkodziły państwu, ale nawoływania do sabotażu, do zamachu, do mordów, ale ataki na naczelnika państwa tworzyły fałszywy pozór, że Polska znajduje się w stanie przedrewolucyjnym, budziły niewiarę w trwałość państwa i przynosiły nieobliczalne szkody. Wiadomości wojskowe, podawane skwapliwie przez prasę endecką, a dotyczące składu, sił i terminu wymarszu wojsk wysyłanych pod Lwów, informowały nieprzyjaciela i pociągały za sobą klęski wojenne.

Fałsze podawane przez endecką prasę, jak na przykład wieści o wymordowaniu polskiego poselstwa w Orszy, zaprzeczone zresztą przez toż samo poselstwo, o wylądowaniu Hallera w Gdańsku i tym podobne niepokoiły opinię w Polsce.

Tego na żaden sposób niepodobna było ścierpieć. Rząd przed wydaniem dekretu prasowego wydał 4 grudnia odezwę (dołączoną na końcu szkicu), wzywającą prasę do upamiętania i zapowiadającą represje wobec niesumiennych dziennikarzy*.

b) Ministerstwo Skarbu miało niesłychanie trudne zadanie. Wprawdzie rząd gospodarował bardzo oszczędnie, wydał bowiem w ciągu dwóch miesięcy niespełna 500 milionów marek, jednakże rosnące z dnia na dzień potrzeby państwa wymagały znacznego

* To dało sposobność Niemojewskiemu do przyrównania Moraczewskiego do Szeli w tygodniku „Myśl Niepodległa”.

74 „Gazeta Poranna 2 Grosze”.

zwiększenia wydatków, a nie było skąd czerpać środków na ich pokrycie. Istniał pewien zapas marek polskich, wydrukowanych jeszcze przez okupantów, ale przecież musiał się niedługo wy-czerpać, a zresztą prasa drukarska nie jest zdrowym źródłem dochodów państwa. Pożyczka bojkotowana, podatki bojkotowane nie wróżyły znikąd własnych dochodów.

Uregulowanie spraw podatkowych i walutowych było sprawą pierwszorzędną. Kierownik ministerstwa Byrka, rozpatrzywszy się w możliwościach i trudnościach zaradzenia złemu jak naj-szybciej, wysłał urzędnika do Paryża dla porozumienia się co do drukowania tam naszej nowej waluty. Tymczasem rozpoczęto pracę koło drukowania własnych pięćsetmarkówek w Warszawie. Sprawa zaczęta w połowie grudnia dała rezultat dopiero w koń-cu lutego, gdyż dopiero wtedy ukończono druk tych banknotów. Daje to miarę trudności technicznych, spowodowanych brakiem własnej mennicy. Można było drukować asygnaty, jednakże rząd, zdając sobie sprawę z ujemnych dla państwa skutków finansowych tego rodzaju hazardownego kroku, zdecydował się asygnat nie drukować. Powtórzyłyby się historia hrywien ukraińskich, tylko w gorszym wydaniu i większych rozmiarach.

Praca nad ułożeniem budżetu postępowała bardzo powoli. Wydatki na wojsko, na administrację, na aprowizację rosły tak niesłychanie szybko, że budżet ułożony na jeden miesiąc nie mógł dać żadnej podstawy do obliczenia wydatków na miesiąc następny. Rada Ministrów dążyła do uzależnienia wydatków wszystkich ministerstw od zgody ministerstwa skarbu, chcąc zapoczątkować ład w finansach państwa.

Wszystkie te usiłowania nie załatwiały jednak najważniejszej sprawy, to jest braku własnych dochodów. Po długich naradach uchwalił rząd dekret o jednorazowej daninie od ziemi, której wysokość ustali sejm. Tytułem zaliczki miał obecny rząd pobrać na razie 6 do 15 marek z morga. Uchwalił również zasady, określające

istotę zysków wojennych i normy ich opodatkowania, polecając Ministerstwu Skarbu opracowanie odpowiednich ustaw. Nie chciał bowiem, z łatwo zrozumiałych powodów, wprowadzać w życie jedynie daniny od ziemi. Niestety Ministerstwo Skarbu nie zdążyło przed 16 stycznia, to jest przed ustąpieniem gabinetu wypracować ustawy, zresztą wcale nie łatwej, mającej opodatkować zyski wojenne. Wskutek tego żadna z tych ustaw nie weszła w życie.

Wreszcie sama organizacja władz skarbowych nie należy do łatwych rzeczy. Do dziś dnia nie są one w Królestwie zorganizowane i kilka długich lat będziemy jeszcze na nie czekać, mimo usilnej pracy ministerstwa skarbu. Przeorganizowano straż skarbową, wydzielając z niej straż graniczną dla powstrzymania przemysłu za granicę.

Wobec bojkotu sprawę pożyczki można było pchnąć naprzód chyba tylko środkami szkodliwymi dla państwa. Spółka kapitalistów wiedeńskich ofiarowała rządowi zakupno 150 milionów koron pożyczki wewnętrznej, pod warunkiem otrzymania w Polsce przywileju na loterię klasową na przeciąg piętnastu lat. Spółka szwedzko-polska ofiarowała 300 milionów marek, w ten sam sposób, za oddanie jej żeglugi morskiej i rzecznej w Polsce. Rzecz oczywista, że rząd wolał ustąpić niż sprzedawać żeglugę lub wprowadzać loterię klasową.

c) Ministerstwo Ochrony Pracy i Opieki Społecznej. Oprócz prac, wzmiankowanych w różnych miejscach naszego szkicu, jako to: zaprowadzenia ośmiogodzinnego dnia pracy, minimum płacy, ustawy o kasach chorych, oprócz wprowadzenia w życie instytucji „inspektorów pracy”, oprócz utworzenia państwowych biur pośrednictwa pracy, przygotowywało ministerstwo ustawy o ubezpieczeniu robotników od wypadku i o ubezpieczeniu na starość. Ale główną troską ministerstwa była sprawa bezrobocia. Przyczyny i rozmiary bezrobocia nakreśliliśmy powyżej. Akcja ministerstwa szła w dwóch kierunkach. Po pierwsze: w kierunku

udzielania zasiłków pieniężnych czy aprowizacyjnych, po drugie: w kierunku organizacji robót publicznych. Z tą ostatnią akcją zbiegała się praca ministerstwa przemysłu, dążąca z całą energią do uruchomienia przemysłu, i praca ministerstwa kolejowego, przygotowująca budowę nowych linii kolejowych.

Zasiłki w pieniądzu i w środkach żywnościowych, udzielane bezrobotnym w takiej wysokości, w jakiej przyznał swoim rząd berliński, praski, wiedeński i budapeszteński, były przedmiotem ataków ze strony naszych reakcjonistów. A tymczasem falanga bezrobotnych rośnie z dnia na dzień. Gdyby nawet przypuścić, że wielka część dwuipółmilionowej masy ludzi, powracających do Polski, znajdzie pracę na roli, to jednak trzeba się liczyć z faktem, że nasz przemysł, z powodu zrujnowania przez wojnę, zatrudnia obecnie 200 000 robotników mniej niż przed wojną. A wskutek wstrzymania przez pięć lat stałej emigracji (która przed wojną wyrażała się liczbą 150 000 osób rocznie z Galicji i Królestwa) pozostało około 750 000 osób w kraju, którzy w normalnych czasach nie znajdowali pracy w Polsce. A cóż dopiero dzisiaj. Jeżeli nawet uwzględnimy ubytek ludności spowodowany wojną, to i tak liczba bezrobotnych wyraża się w olbrzymich cyfrach. Zapyta się niejeden, gdzie obecnie podziały się te setki tysięcy? Odpowiem wskazaniem na wielką ilość ludzi pochłoniętą przez wojsko. Sprawa bezrobotnych zaostriży się jeszcze raz podczas nieuchronnej demobilizacji naszego wojska. Opieka państwa nad tą olbrzymią ilością bezrobotnych stała się społeczną koniecznością. Kto tego nie rozumie, temu odpowiem słowami prof. Frankego: „Rozum to niegłupia rzecz, tylko trzeba go mieć”. Rada ministrów przyznała w początku grudnia kredyt na pomoc dla bezrobotnych w Królestwie w wysokości 50 milionów marek, a na uruchomienie robót publicznych kredyt stumilionowy.

Na razie niepodobna było rozpoczynać robót z powodu zimy. Ministerstwo ochrony pracy przygotowywało plany i rozpatry-

wało gotowe plany. Praca przygotowawcza przybrała szersze rozmiary, skoro w końcu grudnia można było utworzyć osobne ministerstwo robót publicznych, na którego czele stanął energiczny inż. Pruchnik. Dzięki jego zarządzeniom, do końca czerwca 1919 znalazło pracę 75 000 robotników. Źródłem zaciętej nagonki, urządzonej na niego w sejmie przez endecję, była dążność usunięcia z gabinetu radykalnego ludowca, krzywdziła jednak tego ministra, który pracą swą w niesłychanie trudnych warunkach usunął na razie niebezpieczeństwo krwawych zamieszek.

d) Ministerstwo Aproprowizacji trzymało się zasady, że państwo nie zdoła, bez odpowiedniego przygotowania, w krótkim czasie przejąć na siebie zadania zupełnego zaopatrzenia ludności w artykuły pierwszej potrzeby. Brak uczciwych ludzi i brak aparatu administracyjnego pomnoży tylko ogólne niezadowolenie, gdyby rząd na tym polu określił sobie zbyt daleki zakres działania. Przykład austriackich i niemieckich central wojennych odstraszał. Jedynie handel zbożem i cukrem utrzymał rząd w swych rękach. Licząc się z koniecznym brakiem żywności na przednówku, zawarł w początku stycznia umowę z rządem amerykańskim o dostawę mąki i innych artykułów spożywczych. Towar amerykański zaczął nadchodzić do nas w początku marca. Do początku lipca nadeszła Ameryka całe ówczesne zamówienie.

Sprawa ujednolajnienia cen, szkicowana powyżej, sprawa zapewnienia transportów, walka z producentami, wykręcającymi się od dostarczania kontyngentu, organizacja zakupów państwowych, organizacja rozdziału aproprowizacji wypełniały pracę ministerstwa.

e) Inne ministerstwa. Nie mam pretensji do ujęcia choćby tylko najważniejszych spraw dokonywanych przez rząd. Ograniczę się jedynie do wzmiankowania o niektórych, charakterystycznych. Jedynie zbiorowa praca osób, dokładnie obeznanych z tokiem spraw w poszczególnych ministerstwach, mogłaby wypełnić tę lukę niniejszego szkicu.

Ministerstwo Poczty było dowodem, że rząd ludowy nie trzymał się utartych szablonów. Samo bowiem utworzenie tego ministerstwa wywołało opozycję. Po co? Na co? A tymczasem okazało się koniecznym. Stanęło przed nim olbrzymie zadanie organizowania zupełnie na nowo poczt w Królestwie, odbudowa sieci telegraficznej i telefonicznej. Dążąc do jak najlepszego rozwiązania tego zadania, uznał minister Arciszewski konieczność współpracy ze związkiem pracowników poczty. Urzędowe uznanie tego związku, nadanie mu szczególnych praw dawało ministerstwu prawo do żądania od związku szczególnych obowiązków, a zwłaszcza szczerzej współpracy przy organizowaniu sieci pocztowej i telegraficznej.

Sprawa taryf wywołała krótkotrwałą burzę. Dążąc do równowagi w budżecie pocztowym, a widząc rosnące wydatki, podniósł rząd znacznie wszystkie opłaty pocztowe i telegraficzne. Uczuła się tym dotknięta prasa. Wprawdzie dzienniki podniosły pięć do dziesięciokrotnie cenę pism, jednak oburzyły się na rząd, który podniósł pięciokrotnie opłatę pocztową od dzienników. Rząd taryfę nieco zniżył i uspokoił przez to niegroźną zresztą burzę prasową.

Tą samą drogą kroczyło Ministerstwo Komunikacji. Po uruchomieniu kolei, po uruchomieniu żeglugi na Wiśle, po utworzeniu się związku kolejarzy (na zjeździe 16–22 grudnia), przystąpił rząd do regulowania płac i regulowania taryf. Taryfy osobowe utrzymał w wysokości pobieranej przez okupantów, podniósł natomiast o 200 procent taryfy towarowe. Podwyżka ta nieznaczna wobec podniesienia się cen towarów o 1000 procent do 2000 procent. Jeżeli na przykład taryfa przewozowa od 100 kg kartofli podniesioną została z 3 fenigów na 9 fenigów, nie mogło to mieć wpływu na cenę płaconą przez konsumentów, skoro ta podniosła się z 3 marek na 50! Zresztą w miarę rozwoju przemysłu i w miarę rozwoju ruchu towarowego można będzie taryfy obniżać lub zabrać się do żmudnej i niełatwej do wykonania w krótkim czasie,

i niełatwej, a może nawet niemożliwej do przeprowadzenia obecnie (gdy stosunki gospodarcze między Polską a zagranicą nie są jeszcze ustalone), pracy ułożenia jednolitej taryfy dla całej Polski.

Ministerstwo Oświaty przeprowadziło uregulowanie płac nauczycieli ludowych⁷⁵. Przez to uzyskali nauczyciele zrównanie płac z poborami urzędników. Ustał nareszcie dotychczasowy, niegodny kulturalnego narodu stan, w którym praca nauczyciela gorzej była wynagradzana od płacy urzędnika. Dekret rządowy kładzie kres temu, spełniając tym samym długoletnie żądanie nauczycielstwa. Ale wiele ważniejszym było położenie przez tę regulację podwaliny pod wielkie dzieło rozwoju szkoły ludowej. Zmniejszenie wpływu duchowieństwa na szkołę, przygotowywanie zupełnego oddzielenia szkoły od Kościoła wywołało zaciętą walkę kleru przeciw rządowi. Stara historia.

Ministerstwo Rolnictwa, prowadzone z początku przez Janickiego, następnie, po ustąpieniu malowanego ministra Wojdy, przez bardzo rozumnego włościanina Stolarskiego, przygotowywało reformę agrarną. Dekret rządu o wprowadzeniu przymusowego zarządu państwowego w tych majątkach ziemskich i tych zakładach przemysłowych, których utrzymanie w ruchu, puszczenie w ruch lub zagospodarowanie leży w interesie państwa, jak również drugi dekret (12 grudnia) o nadzorze państwa nad gospodarką leśną były przygrywką do wprowadzenia nowych stosunków posiadania ziemi.

Rozmiary szkicu nie pozwalają mi wspomnąć ani o niezmordowanej pracy Ministerstwa Przemysłu i Handlu, ożywionej zupełnie nowoczesnym duchem przez ministra Iwanowskiego, ani o pracy Ministerstwa Sprawiedliwości, Zdrowia, Wojny, Spraw Zagranicznych, ani o pracy tego najwyższego urzędu dla kultury i sztuki, jakim stało się odpowiednie ministerstwo. Wszyscy

75 Nauczycieli w szkołach podstawowych.

ministrowie, bez wyjątku przedstawiciele człowieka pracy, tworzyć chcieli, pracować, budować z szybkością młodych. Wzięli się do dzieła i dokonali rzeczy, które zostaną jako fundament Republiki Polskiej. Wyznaczonymi przez nich kolejami musi już toczyć się polityczna i kulturalna twórczość polska.

Tworzenie wojska, obrona granic, rokowania z zagranicą, jednoczenie Polski, setki spraw bieżących załatwiali wśród największego wysiłku, harując od świtu w noc głęboką, jak nikt w Polsce, walcząc z uporem, zawziętością i zaparciem się siebie. Czy było w ludzkiej mocy zrobić więcej i lepiej w ciągu dwóch niespełna miesięcy, stojąc na pikiecie, ostrzeliwanej krzyżowym ogniem skrajnej lewicy i skrajnej prawicy? Historia odpowie i osądzi.

Ale nie mają prawa sądzić ci, którzy rządowi walili kłody za kłodami pod nogi, aż go zwalili. Drwiono z ministrów, że czytać i pisać nie umieją, szkalowano, że kradną, złorzeczono, że zaprzeczają Polskę – to Rosji, to Niemcom, to Ukraińcom, to Czechom. Często najbliższe urzędowe otoczenie, ich podwładni szkodzili im w sposób zbrodniczy, intrygowali po za ich plecami. A ten pierwszy gabinet Republiki Polskiej⁷⁶ na nikim się nie mścił, nikogo nie skazywał, ani jednego wyroku sądowego przeciw obstrukcjonistom i przestępcom stanu nie wydał.

Nad naszymi klasami posiadającymi nie zaciężyła żelazna ręka rewolucji. Nie wdeptano ich w błoto, nie zawieszono nad ich głowami miecza. Ludzie, którzy weszli do rządu, a szczególnie naczelnik państwa z nadzwyczajną łagodnością, z umiarkowaniem starali się doprowadzić do opamiętania rozzuchwaloną reakcję. Rząd zbyt liczył na oddziaływanie siły moralnej, i przez to był za mało rządem. Powstał z bezkrwawego przewrotu i pragnął Polsce oszczędzić wstrząśnień, pragnął, aby Polska po tylu, tylu latach niewoli pod swoim pierwszym rządem czuła się wolną.

76 To określenie to jeszcze jedno świadectwo dystansu Moraczewskiego do lubelskiego rządu Daszyńskiego.

Stąd ta swoboda prasy, wolność zgromadzeń, wolność choćby przygotowywania zamachów w biały dzień. Może to była słabość karygodna, może! A jednak! Cała dwumiesięczna praca rządu nosi na sobie wybitną cechę idealizmu. Czyste są ręce ministrów, niesplamione sumienia i rzetelne poczucie, że zrobili tyle, ile w takich okolicznościach zrobić mogli.

POGŁOSKI O REKONSTRUKCJI GABINETU

Ale wracam do przerwanej wątku opowieści o przebiegu wypadków. Uchwały PSL (witosowców), zjazdu poznańskiego i przyjazd Stanisława Grabskiego z Paryża ożywiły nadzieje endeków. Zdawało się im, że te zdarzenia skłonią osłabiony dotychczasową walką rząd do ustąpienia, a przynajmniej do utworzenia gabinetu koalicyjnego. Sądziło po sobie. Im więcej konia bić, tym jest posłuszniejszy. Przeliczyli się. Gabinet składał się z ludzi zahartowanych w walce klasowej, zahartowanych w walce z tak nieubłagany przeciwnikiem jak carat, nieprzyzwyczajonych do kompromisu z wrogiem⁷⁷. Mógł ustąpić, ale po walce wszczętej przez reakcję, nie mógł wchodzić z nią w koalicję. Zresztą jaka korzyść z utworzenia rządu, żrącego się i zwalczającego wzajemnie; zamiast pracy twórczej, spory i walki wewnątrz rządu, dalszy ciąg zaciętej walki dotychczasowej, oto przypuszczalny rezultat koalicji. Toteż odpowiadając na propozycje Witosza, Trąpczyńskiego i Grabskiego odsyłał ich prezydent ministrów do stronnictw. „Skoro stronnictwa się zgodzą, ustąpimy. Mówcie, układajcie się z nimi, a nie zabierajcie nam drogiego

77 Ze względów propagandowych Moraczewski wpisuje swój rząd tylko w królewską tradycję rewolucyjnej walki z caratem. A przecież on sam i część ministrów wywodziła się z Galicji, nawykłej do kompromisów z zaborcą, który polskości czynnie nie zwalczał.

czasu”. To rozwiało wszystkie nadzieje przeciwników na rekonstrukcję gabinetu.

Wprawdzie pogłoski o zbliżającej się rekonstrukcji nie ustały ani na chwilę. Endekom rozchodziło się o ciągle podtrzymywanie wrażenia, że rząd lada chwilę ustąpi; głównie dlatego, aby wzmocnić stanowisko Dmowskiego w Paryżu. Zagranica, informowana zupełnie fałszywie przez Komitet Narodowy, uważała rząd ludowy za przyjaciół bolszewizmu. Liczyła, polegając na tych informacjach, że rewolucja białych lada chwilę zmiecie go z powierzchni ziemi. A tymczasem rząd nie ustępował, radził sobie jak mógł, wyrzucił Ukraińców ze Lwowa, oczyścił od Niemców wschodnią granicę Królestwa, nie przepuścił przez Polskę wojsk niemieckich, budził respekt u Czechów i Niemców. Więc Dmowski mówi nieprawdę? Zaczęły się zjawiać misje zagraniczne w Polsce. Pod różnymi pretekstami.

STOSUNKI Z ZAGRANICĄ

Zaroilo się w Polsce od misji. Przyjechała wojskowa, przyjechała aprowizacyjna. Francuska, amerykańska, angielska. Na iskrowe depesze, puszczane w świat, zawiadamiające utworzeniu się rządu w Polsce, zaczęły nadchodzić odpowiedzi państw neutralnych, odpowiedzi uznające rząd. Zaczęli się zjeżdżać konsulowie do Warszawy. Wracający z Polski Francuzi, Amerykanie, Anglicy przywozili informacje, sprzeczne z wiadomościami, szerzonymi przez Komitet Narodowy. W Polsce jest ład i porządek. Rząd jest chłopsko-robotniczy, ale nie bolszewicki. Rozpisał wybory do sejmu, i sejm zbierze się z początkiem lutego. Kraj jest wyniszczony i wygłodzony, ale przez wojnę, ale przez Niemców. Amerykanie zawarli umowę o dostawę żywności, wprawdzie z wielkimi ostrożnościami i zastrzeżeniami, ale zawarli. Umowa o dostawę

broni i amunicji napotykała na wielkie trudności. Największa trudność nazywała się Roman Dmowski. Ten człowiek, będący na żołdzie Francji, jak zresztą wszyscy prawie członkowie Komitetu Narodowego, nie mógł wiele pomóc sprawie polskiej za granicą, gdyż zarówno Francuzi, jak Anglicy i Amerykanie uważali go za urzędnika francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych⁷⁸. Psuć mógł wiele. Więc psuł. Utrudniał powrót armii Hallera do Polski i utrudniał dojście do skutku umowy o dostawę rynsztunku wojskowego. A czynił to wszystko w myśl hasła sabotażu przeciw rządowi. Przecież to wódz endecji.

A jednak zagranica zaczęła się na dobre wahać. Niewyraźna polityka rządu francuskiego wobec Polski wywołała niezadowolenie parlamentu. Clemenceau i Pichon musieli się wypierać i wycofywać ze zbyt ścisłego związania się z Dmowskim. Anglicy całkiem niedwuznacznie dawali do zrozumienia rządowi polskiemu, że tylko wzgląd na sojusz z Francją, wzgląd na zbliżający się kongres pokojowy wstrzymuje ich od formalnego uznania rządu ludowego. Równocześnie jednak zachęcali go do wytrwania.

ROSYJSKA MISJA CZERWONEGO KRZYŻA

Stosunki z Rosją, zainaugurowane przez Radę Regencyjną przez wysłanie do Moskwy poselstwa polskiego, popsuły się znacznie przez zaaresztowanie członków poselstwa przez rząd rosyjski. Za-reagował na to bardzo energicznie minister spraw zagranicznych i ostatecznie Rosjanie musieli poselstwo uwolnić. W zamian za to rząd rosyjski zażądał dopuszczenia do Warszawy misji rosyjskiego

78 Zarzut bardzo krzywdzący, zwłaszcza w ustach przedstawiciela obozu, który przez trzy lata wojny wiązał sprawę polską z państwami centralnymi. Być może chodziło właśnie o to, aby wielką zasługę Dmowskiego, jaką było związanie sprawy polskiej ze zwycięską ententą, pokryć pokostem takich właśnie fałszywych oskarżeń.

Czerwonego Krzyża dla zorganizowania pomocy i żywienia jeńców rosyjskich. Rząd zasadniczo zgodził się na to, nie zgodził się jednak na wybór osób, które rząd rosyjski jako członków misji wymienił. Poselstwo bowiem, wedle depeszy z Moskwy, składać się miało z ludzi, których jako urodzonych w Królestwie Polskiem należało uważać za obywateli państwa polskiego, a jako tacy nie mogli być wysłannikami obcego państwa. Mimo tego, nie otrzymawszy paszportów, członkowie misji przemycili się w liczbie pięciu osób do Warszawy i zamieszkali w Hotelu Brühlowskim. Na wieść o tym rząd zarządził 21 grudnia ich internowanie, o czym natychmiast zawiadomił rząd rosyjski. W odpowiedzi na to rząd rosyjski zażądał (27 grudnia) odesłania misji z powrotem do Rosji.

Dla zrozumienia wypadków trzeba pamiętać, że w tym czasie zaczęło się w Berlinie powstanie spartakusowców przeciw rządowi. Zawrzała walka, a wedle informacji, dochodzących do Polski, zwycięstwo wahało się przez kilka dni to na tę, to na ową stronę. Ostatecznie rząd zwyciężył.

Nasi komuniści, podnieceni wieściami z Berlina, postanowili spróbować swoich sił w Warszawie. W niedzielę 29 grudnia o godzinie drugiej po południu zaczął się wiec komunistów na placu Saskim. Kilkutysięczny tłum komunistów, a może i ciekawskich, przysłuchiwał się spokojnie, bardzo zresztą „krwawym” mowom. Po wiecu utworzył się pochód, który ruszył ulicą Wierzbową, skierował się następnie pod Hotel Brühlowski w celu uwolnienia internowanej tam misji Czerwonego Krzyża. Spieszący na pomoc straży Hotelu Brühlowskiego oddział żandarmerii pod dowództwem ppor. Skrudlika obsypała kulami bojówka komunistyczna. Żandarmeria dała dwie salwy w powietrze, a gdy bojówka nie ustępowała, odpowiedziała strzałami w kierunku bojówki. Zabitych zostało spośród demonstrantów pięć osób, rannych czternaście. Spośród żandarmów jeden zabity, dwóch ciężko rannych i kilku z poprzestrzelanymi płaszczami i mundurami.

Wbrew oczekiwaniom, te zajścia wywołały w klasie robotniczej nastrój wrogi dla komunistów. Zbyt widocznym było dla wszystkich uczestników manifestacji, że zaczepiającą stroną była bojówka komunistyczna. Cel manifestacji na ogół nie był sympatyczny, tym bardziej, że sprawa misji była już rozstrzygniętą i że członkowie misji czuli się w hotelu zupełnie dobrze. Po tej nieudanej próbie komuniści przestali być przez jakiś czas groźnymi dla państwa i dla rządu.

Gorszym był niestety los misji Czerwonego Krzyża. Eskorta odstawiła ich do granicy i oddała w ręce władz niemieckich, które miały się zająć dalszym ich transportem do Rosji. Tymczasem czterech członków misji, z niewytłumaczonych dotąd powodów i w niewyjaśniony sposób wrócili do Polski, przeszli z powrotem granicę. W lesie koło Mińska Mazowieckiego znaleziono ich ciała. Piąty pojechał prosto do Moskwy i dojechał tam szczęśliwie. Rząd dowiedziawszy się o tym, na posiedzeniu z 5 stycznia uchwalił przeprowadzenie bardzo energicznego śledztwa, a podejrzewając o ten mord żandarmerię polową, polecił wysłać jednego sędziego cywilnego i jednego wojskowego. Z rezultatu śledztwa powinien obecny rząd dać sprawozdanie. Podstępny mord, dokonany na osobach misji zagranicznej Czerwonego Krzyża, pozostanie ciemną plamą tego okresu dziejów Polski⁷⁹.

WYZWOLENIE POZNAŃSKIEGO

Po świętach Bożego Narodzenia przyjechał do Poznania owacyjnie witany Ignacy Paderewski. Jechał pod osłoną dyplomatów francuskich. W piątek, 27 grudnia przed południem, odbyła

79 Jest to nieprawdziwa wersja wydarzeń, wybielająca stronę polską. W rzeczywistości eskortujący członków misji do granicy żandarmi zamordowali 2 stycznia 1919 roku czterech jej członków. Piąty ocalał tylko dlatego, że po egzekucji udawał martwego.

się manifestacja na cześć Paderewskiego, po południu urządzili Niemcy kontrademonstrację. Przybyły do Poznania tego dnia rano niemiecki Pułk Gwardii nr 6 wyszedł o 4 po południu z koszar; do niego przyłączyli się po drodze inni żołnierze i osoby cywilne. Gdy żołnierze zdarli chorągwie francuskie i amerykańskie z gmachu Naczelnej Rady Ludowej, rozpoczęła się walka. Wzięła w niej udział cała ludność polska wraz z siłą zbrojną, wysłaną przez miasta okoliczne Swarzędz⁸⁰ i Środę.

Właściwie walki regularnej na ulicach nigdzie nie było, nie było również barykad, bo Niemcy strzelali z ukrycia, z bram i okien domów. Strzelanina obustronna trwała dwa dni. Polacy zdobywali poszczególne budynki publiczne i wojskowe. W ciągu dwóch dni zdobyli Arsenał, Zamek Królewski, Regencję, Prezydium Policji, dworzec kolejowy, pocztę i składy wojskowe. Twierdza wraz z wszystkimi fortami znalazła się już 28 grudnia w rękach polskich. Po rozbrojeniu 6 Pułku Gwardii w dniu 29 grudnia znalazł się cały Poznań w rękach polskich.

Ruch samorzutnie przerzucił się na prowincję. Cała linia kolejowa z Poznania do Kalisza znalazła się 28 grudnia w rękach polskich. Jedynie garnizon w Ostrowiu stawiał zbrojny opór. Walka trwała przez noc z 29 na 30 grudnia i zakończyła się rozbrojeniem Niemców. Zajęliśmy Gniezno, a w ciągu następnego tygodnia prawie całe Poznańskie. W Poznaniu i okolicy rozbrojono 25 000 wojska niemieckiego, zdobyto wielką liczbę broni, amunicji, artylerii i wszelkiego sprzętu wojennego.

Całą akcję przygotowywali emisariusze wysyłani tam przez Piłsudskiego, organizujący POW z miejscowych sił⁸¹.

80 Swarzędz.

81 Schemat propagandowy realizowany przez autora zakładał, że wszystkie pozytywne wydarzenia są zasługą Piłsudskiego i lewicy niepodległościowej. W rzeczywistości POW, organizowana w Wielkopolsce przez emisariuszy i zwolenników Piłsudskiego, była dosyć słaba. Powstanie wielkopolskie było przede wszystkim dziełem obozu narodowego, do którego w zaborze pruskim należał niekwestionowany rząd dusz.

Nareszcie tedy zaczyna się iść marzenie patriotów pięciu pokoleń polskich. Niepodległość i zjednoczenie wszystkich trzech zaborów! Wieść o tych wypadkach, acz spodziewana, wstrząsnęła przecież całą Polską. Po uwolnieniu Poznańskiego od najazdu znalazły się w początku roku 1919 w rękach polskich następujące ziemie: Królestwo Polskie bez Suwalszczyzny, Galicja Zachodnia po San, część Galicji Wschodniej, a to: linia kolejowa Przemyśl–Łupków, linia kolejowa Przemyśl–Lwów i miasto Lwów, Śląsk Cieszyński z wyjątkiem powiatu frydeckiego i całe prawie Poznańskie. Ogółem obszar, liczący prawie 20 milionów ludności. Co prawda zjednoczenie w jedną całość postępowało powoli. Najprędzej nastąpiło w Galicji.

PODPORZĄDKOWANIE SIĘ PKL

Komisja Rządząca we Lwowie i Polska Komisja Likwidacyjna w Krakowie porozumiały się nareszcie ze sobą. Nastąpiło również porozumienie z republiką przemyską, a tarnobrzeńska sama przez się przestała istnieć. Lwów ma być przyszłą siedzibą PKL. Reprezentanci wszystkich stronnictw weszli w jej skład wedle klucza, który podaliśmy powyżej. Po kilku konferencjach i uchwałach doszło nareszcie 30 grudnia do skutku porozumienie z rządem ludowym. Na czele nowego zarządu Galicji stanąć ma generalny komisarz, podporządkowany ministrowi spraw wewnętrznych jako druga instancja. Zakres jego działania odpowiada mniej więcej władzy dawnego namiestnika. Komisja Likwidacyjna jest jego ciałem doradczym, niektórzy jej członkowie obejmą szefostwo działów administracji wewnętrznej. Rząd zamianował komisarzem dotychczasowego likwidatora z Wiednia, Kazimierza Gałęckiego. Przez tę umowę zjednoczenie byłego zaboru austriackiego z byłym Królestwem postąpiło znacznie naprzód. Dekretem

z 31 grudnia przejął minister sprawiedliwości sądownictwo Galicji i Śląska pod swój bezpośredni zarząd.

Rozpisanie wyborów i toczona w Galicji walka wyborcza, łącznie z uregulowaniem sprawy dotychczasowego zarządu kraju kitowały dwa zabory ze sobą. Jedynie wyzwolone Poznańskie nie chciało ani słyszeć o podporządkowaniu się rządowi polskiemu. Wytworzyło swój prowincjonalny zarząd, wyłoniony z Naczelnej Rady Ludowej. Znakiem widomym dalszego jednoczenia się Galicji z Królestwem było przyłączenie się do rządu polskiego stronnictwa ludowego z Galicji (część radykalna)⁸². 30 grudnia weszli w skład gabinetu: Stączek, minister komunikacji, Pruchnik, minister robót publicznych, Wójcik, minister bez teki. W miejsce Wojdy objął tekę rolnictwa Stolarski, ludowiec z Królestwa z grupy „Wyzwolenia”. Wstąpienie trzech Galicjan do gabinetu wzmocniło jeszcze bardziej rząd, utrwalający się stopniowo na wewnątrz i na zewnątrz.

SPRAWA GDAŃSKA

Gwiazda endecka zaczęła blednąć; wszystkie ataki na rząd spełzły na niczym. Wszystkie zarzuty, powtarzane przez katarynki endeckie różnymi tonami, zaczęły nudzić. Trzeba było nowych, świeżych dowodów „zbrodni” rządu ludowego. I znaleziono. Napisało: „Szukajcie, a znajdziecie”, a mądrość ludowa mówi: „Kto chce psa uderzyć, kij znajdzie”.

Prezydenta ministrów oblegało bezskutecznie mnóstwo korespondentów pism zagranicznych, żadnych *interview* z „egzotycznym barbarzyńcą”, jakim zawsze jest w oczach Amerykanki czy Angliki każdy Polak. Raz udało się przecież jednemu

82 Polskie Stronnictwo Ludowe „Lewica”, kierowane przez Jana Stapińskiego.

z korespondentów pism amerykańskich dotrzeć do prezydenta Moraczewskiego na półgodzinną rozmowę. Ogłosił skwapliwie swój wywiad w swoim piśmie, nie przedłożywszy go przedtem do skontrolowania prezydentowi. Za jego artykuł nie mógł tedy rząd ponosić odpowiedzialności, jak to prezydent ministrów dziennikarzom polskim w kilka dni później oświadczył. A ponieważ Amerykanin włożył w usta prezydenta słowa, że Polska nie ma zamiaru siłą zbrojną Gdańską dobywać, użyli endecy tego artykułu jako broni przeciw rządowi. Mamy go. Rząd wyrzeka się Gdańska! Precz z rządem, precz ze zdrajcą! Argument taki może gdzieś na wiecu w głuchej prowincji poznańskiej znaleźć wierzących, którzy go wezmą poważnie, jednak nawet w rozagitowanej Warszawie nie traktowano tego zarzutu, ukutego zresztą przez Stanisława Grabskiego, na serio. Przez dwa dni huczała prasa, ale po wyjaśnieniu rządu huczek ustał.

SPRAWA ŚLĄSKA

Niepohamowana niczym zachłanność imperialistów czeskich szczyrzyła zęby na Śląsk Cieszyński. Mając rzekomo przyrzeczenie Francuzów, datujące się z czasów początku wojny, że po zwycięstwie ententy przywrócone będzie państwo czeskie w granicach historycznych, obejmowali swymi pretensjami Śląsk Cieszyński, prezentując Francuzom stary weksel. Wobec knowań Dmowskiego przeciw rządowi, wobec tak jawnych dowodów polskiej niezgody, osłabiających nasze stanowisko w Paryżu, Francuzi przechylali się na stronę czeską. Grabski, na własną rękę, pojechał do Pragi, intrygując i tam przeciw rządowi. Przyjęty mile przez Czechów, za powrotem zapewniał wszystkich (dał temu wyraz na publicznym zgromadzeniu w Krakowie), że Czesi nie planują żadnego zamachu na Śląsk. Działo się to na pięć dni przed inwazją czeską

na Śląsk, która zaczęła się 22 stycznia, rzekomo za zezwoleniem koalicji, od zajęcia Bogumina⁸³.

PRZYJAZD PADEREWSKIEGO

W nocy z 1 na 2 stycznia przyjechał do Warszawy Paderewski, przyjmowany wspaniale przez burżuazję⁸⁴. Od 9 wieczorem tłumy stały przed dworcem kolejowym. Odpowiedź Paderewskiego na mowy powitalne nieco zmroziła wiwatujących. Dziękował za powitania. Przynosił pozdrowienia od Poznańczyków i od Polaków z Ameryki. Raz tylko jeden wspomniał o Komitecie Narodowym. Zakończył zwrotem, że naród polski – to robotnik i chłop, i oni muszą w swe ręce ująć budowę państwa polskiego. Otoczony tłumem i dwurzędem pochodni ruszył do hotelu. Odtąd, przez pierwsze dwa tygodnie jego pobytu w Warszawie, stał tłum przed Bristolem dzień i noc, wpatrując się w balkon jego mieszkania.

Tymczasem Paderewski przywiózł poglądy całkiem odmienne od oczekiwanych przez endeków. Krytykował szkodliwą dla Polski działalność nie tyle Komitetu Narodowego, ile jego głowy Dmowskiego. Przedstawiał, że sprawa nasza na kongresie pokojowym w Paryżu będzie bardzo źle stała, o ile w kraju nie ustanie walka toczona przeciw rządowi⁸⁵.

Mimo tego endecy, którzy zrobili w kraju szaloną reklamę Paderewskiemu, postanowili wykorzystać, dla dopięcia swych celów, jego nazwisko, entuzjazm, wywołany dla jego osoby, na-

83 Jeszcze jedno świadectwo przyjętego schematu propagandowego, że wszystkim winni są endecy. W rzeczywistości KNP i Dmowski jak mogli, blokowali w Paryżu plany Pragi, a potem zabiegali o zwrot Polsce zajętej części Śląska Cieszyńskiego.

84 Warszawa rzeczywiście przyjęła Paderewskiego entuzjastycznie, i nie byli to tylko jej zamożni mieszkańcy, zwani tutaj „burżuazją”.

85 To są poglądy Moraczewskiego, a nie Paderewskiego. Nie krytykował on Dmowskiego, choć rzeczywiście porozumienie, jakie zawarł z Piłsudskim, nie odpowiadało przesowowi KNP.

dzieje związane z jego przyjazdem. Zwołali tedy na 4 stycznia ogólną Radę Narodową do Warszawy. Wedle starej recepty endeckiej radę obesać miały wszystkie kulturalne i ekonomiczne związki i stowarzyszenia. W ten sposób złożona rada zapewniała endekom olbrzymią większość, nie odpowiadającą ani w przybliżeniu ich sile w narodzie. Zwołanie rady miało zastąpić potrzebę zwołania sejmiku, którego obawiali się, niepewni wyniku wyborów. Pozyskali dla tej myśli wszystkie stronnictwa prawicowe i centrowe, aż do witosowców włącznie. Członkowie rady zjechali się do Warszawy. Mieli tedy surogat sejmiku, mieli upatrzoną głowę państwa w osobie Paderewskiego, należało tylko wywrócić gabinet, aby ująć władzę.

Rząd pokrzyżował ich plany. Po prostu zabronił odbycia Rady Narodowej. Naczelnik Piłsudski zagroził, że wojskiem rozpedzi radę, gdyż nie dopuści do żadnego zamachu na sejm. Powołał się przy tym na przysięgę, którą wojsko składało. Oburzeni tym endecy postanowili przyspieszyć długo pieszczony plan urzędnika zamachu na naczelnika państwa i na rząd.

Do spisku należało kilku wojskowych, osobistych wrogów naczelnego wodza Piłsudskiego. Kierownictwo zamachu objął pułkownik Januszajtis.

ZAMACH STANU

W nocy z 4 na 5 stycznia kilku oficerów z pułkownikiem Januszajtisem na czele, wydawszy sfałszowane rozkazy, usiłowało, za pomocą w ten sposób zbałamuczonej garstki żołnierzy, wykonać zamach stanu. Przede wszystkim obstawiono komendę placu⁸⁶ i stację telefoniczną.

86 Komenda garnizonu.

O godzinie trzeciej w nocy ministrowie Moraczewski i Wasilewski wyszli z Belwederu i wsiedli do samochodu. Przy Alejach Ujazdowskich szofer zatrzymał samochód i zaczął coś manipulować przy motorze. Widocznie był w spisku.

W tej chwili zajęły dwa samochody, zajęte przez straż narodową i żołnierzy z 21 pułku piechoty, którzy ministrów aresztowali.

Ministrów zawieziono do garażu w Alejach Jerozolimskich 75 (naprzeciwko Dworca Kaliskiego). Aresztowanych umieszczono na pierwszym piętrze i oddano pod straż sześciu żołnierzy. Na podwórzu było mnóstwo straży i kilkunastu żołnierzy.

Okolo godziny trzeciej i pół przyprowadzono rotmistrza Gorzechowskiego, komendanta milicji miejskiej, którego podczas aresztowania zbiry ze straży narodowej kolbami pobili. W tym samym czasie przyprowadzono dra Jodkę z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, kpt. Boernera, komendanta milicji ludowej, wreszcie ministra Thugutta.

Minister Thugutt był w nocy u siebie w domu. Nagle zadzwoniono. Gdy Thugutt otworzył drzwi z łańcucha, dwaj zbiry ze Straży Narodowej dali dwa strzały, które osłabiły twarz ministra. Thugutt zatrzęsął drzwiami, a zbiry, wraz z przybyłym z nimi ppor. żandarmerii Skrudlikiem, uciekli. Minister zatelefonował do milicji miejskiej i żandarmerii, na skutek czego zjawił się ktoś z żandarmerii z żądaniem, ażeby Thugutt udał się do komendy na placu Saskim. Gdy minister tam przyszedł, zastał pułkownika Januszajtisa, który oświadczył, że aresztuje ministra w imieniu jakiegoś „rządu narodowego”. Januszajtis kazał odwieźć ministra do garażu przy al. Jerozolimskiej, gdzie znajdowali się poprzednio aresztowani.

Gdy Thugutta wprowadzono na podwórze garażu, zbiry ze straży obywatelskiej wołali: „Co, ten żyje?! Mieli go przecie zabić!”.

Dotąd zamach się udał. Natomiast reszta programu nie dopisała. Dwaj oficerowie aresztowali szefa sztabu Szeptyckiego w jego mieszkaniu w hotelu Bristol. Gdy Szeptycki eskortowany wycho-

dził z hotelu, uwolnili go dwaj żołnierze, stojący na warcie przed hotelem i aresztowali obu oficerów. Szeptycki udał się na plac Saski, gdzie stały rzekomo zbuntowane dwie kompanie piechoty.

Adiutanci naczelnika słyszeli jeszcze w nocy rozmowę telefoniczną, żeby przerwać połączenie z Belwederem. O godzinie czwartej rano przyszedł kapitan Wężyk z kilku ludźmi, który prosił, ażeby naczelnik udał się na plac Saski do komendy warszawskiej. Kapitana natychmiast aresztowano. O godzinie piątej rano ruszył na plac Saski szwadron ułanów, w ślad za nim ruszyła szkoła podchorążych.

Tymczasem Szeptycki wraz z pułkownikiem Berbeckim stanęli przed frontem piechoty i w zwięzłych słowach wyjaśnili żołnierzom, do czego ich oficerowie nadużyli. Żołnierze oburzeni stanęli od razu po stronie rządu. Nadjechał Piłsudski i udał się do komendy placu, otoczonej przez piechotę, dowodzoną już przez Berbeckiego. Oficerów, znajdujących się w komendzie placu, kazał aresztować. Była tam siedziba utworzonego nad ranem „rządu narodowego”. Składali go dr Dymowski, prezes Rozwoju, który już nie raz groził zamachem stanu, Jerzy Zdziechowski, Eustachy Sapieha, prezes Głównej Rady Opiekuńczej, i Czerniewski, redaktor „Naszej Gazety”.

Piłsudski zwymyślał tych panów jak żaków, ale puścił ich na słowo, dane mu przez Sapiehę, że w ciągu dnia stawią się na jego żądanie. Tylko Sapieha słowa dotrzymał, inni zwiali.

O szóstej rano skończył się cały zamach wielkim fiaskiem. Jedynie tylko ministrów trzymali jeszcze zamachowcy w zamknięciu w garażu.

O godzinie siódmej z rana zajęchały przed garaż dwa automobile kryte. Aresztowanych wyprowadzono z pokoju, kazano wsiąść do środka. Straż obywatelska z rewolwerami, wymierzonymi w aresztowanych, odwiozła ich okólnymi ulicami do stowarzyszenia endeckiego Rozwój, ul. Żórawia 2. Tutaj zamknęto aresztowanych w małym pokoiku pod strażą pięciu drabów z karabinami.

Mimo nieudania się zamachu, chcieli zamachowcy wywieźć ministrów o zmroku za miasto i tam rozstrzelać.

Ślad więzienia ministrów odkrył pułkownik Berbecki. O dwunastej w południe wpadł do Rozwoju, sterroryzował straż, rozbroił ją i uwolnił uwięzionych.

Zamach nie powiódł się zupełnie. W więzieniu znaleźli się spiskowi oficerowie i Sapieha. Rząd rozbroił Straż Narodową, o czym wyżej, i wprowadził na trzy miesiące stan wyjątkowy w mieście Warszawie. Odezwa rządu wydana po zamachu brzmiała:

Obywatele!

Granice Republiki Polskiej ze wszystkich stron zagrożone. W Galicji Wschodniej trwa krwawy bój wśród mordów i pożog, wrogie państwa czyhają tylko na sposobność, aby nas pokonać i narzucić nam swoje jarzmo. Tylko wspólnym wysiłkom całego narodu uda się zwalczyć wszystkie te trudności. Tymczasowy rząd ludowy czyni wszystko, co w jego mocy, aby stworzyć siłę zbrojną dla obrony państwa, czyni wszystko, aby wewnątrz kraju, utrzymać ład i porządek, aby doprowadzić do skutku wybory do sejmu ustawodawczego, który jedynie będzie prawnym wyrazicielem woli całego narodu.

W takiej chwili powstaje spisek, mający na celu usunięcie naczelnika państwa, obalenie rządu w drodze zamachu. Spiskowcy nie zawahali się przez próbę wniesienia zamętu do wojska, doprowadzić je do bratobójczej walki i obrócić żołnierzy przeciw rządowi ludowemu. Ten zbrodniczy spisek przeciw naszej Ojczyźnie rozbił się o świadomość i wewnętrzną spójność wojska, które wykazało w dniu zamachu, że w całości przejęte jest wielkim duchem miłości Ojczyzny i zrozumieniem swego znaczenia dla narodu.

Wobec tych wypadków rząd zmuszony jest odstąpić od swej dotychczasowej zasady utrzymania jak najszerzych

swobód obywatelskich, a to dlatego, aby nie dać możliwości oszalałym nienawiścią polityczną elementom wywołać zamętu i osłabienia Ojczyzny. Spiskowcy, godząc w osoby piastujące dziś władzę, godzą przez to samo przede wszystkim w samo państwo i w jego państwowo-prawną organizację wewnętrzną, którą ma utworzyć sejm ustawodawczy. Rząd nie zawaha się przed ukaraniem winnych zamachu.

Obywatele! W tych ciężkich dla narodu chwilach wzywamy wszystkich, bez względu na różnice partyjne, do poparcia obecnego rządu w jego usiłowaniach utrzymania i organizowania państwa. Dziś, gdy Ojczyzna w niebezpieczeństwie, gdy to niebezpieczeństwo idzie z zewnątrz, nikt nie ma prawa wymawiać się od współpracy z rządem.

Obywatele! Wzywamy Was, dopomóżcie do zwołania sejmu ustawodawczego, w jego ręce rząd złoży swoją władzę. Niech wola narodu rozstrzygnie spory partyjne.

Warszawa, 6 stycznia 1918 roku.
Za Radę Ministrów:
Jędrzej Moraczewski
prezydent ministrów

UTRWALENIE SIĘ RZĄDU

Nieudały zamach stanu umocnił znakomicie pozycję rządu. Olbrzymia większość klasy robotniczej miejskiej i wiejskiej stanęła murem po stronie rządu. Trzeba była wielkiego wysiłku dla powstrzymania robotników od urządzenia manifestacyjnego generalnego strajku w odpowiedzi na zamach białych. Radykalna część chłopów stanęła bez wahania po stronie rządu. Z drugiej znów strony wystąpili przeciw endekom wszyscy burżuazyjni

przeciwnicy tego rodzaju metod walki. A więc konserwatyści, demokraci galicyjscy, aktywiści wszelkiego rodzaju, a nawet część endecji. Zapał filistrów dla endecji zmalał, gdy się ponownie przekonali, że ich polityce i zamierzeniom towarzyszy niepowodzenie. Zmusiło to nawet menerów endeckich i właściwych aranżerów zamachu (z czym się zdradzali dzień lub dwa przed zamachem w różnych miejscach Polski) do upokarzających, judaszowych wizyt u naczelnika państwa i prezydenta ministrów, przed którymi wypierali się uczestnictwa w zamachu.

Zamach utrwalił również za granicą rodzącą się przychylną dla rządu opinię. Państwa ententy postanowiły nie zwlekać, nie oglądać się na warcholenie Dmowskiego, ale nawiązać stosunki dyplomatyczne z rządem⁸⁷.

Jedynie trudności finansowe piętrzyły się przed rządem w dalszym ciągu. Bojkot pożyczki i pewność nieudania się przymusowych środków, politycznie, w tych warunkach, możliwych, czynił pozycję rządu prawie że niemożliwą do utrzymania. Pewność nieudania się przymusu widoczną była z powodu chromania całego aparatu skarbowego i administracyjnego. Sabotaż w urzędach osłabił wprawdzie znacznie, jednakże odżyłby w całej pełni przy zastosowaniu tak niepopularnego środka, jak przymus. Dużo do myślenia dawała rządowi okoliczność, że kapitaliści zagraniczni zażądali 75 procent od ewentualnej pożyczki państwowej, nie rękując zresztą za jej dodatni wynik.

Poza tym napotykał rząd na wielkie trudności przy staraniach o uzyskanie środków produkcji, maszyn, surowców, parowozów, koniecznych dla uruchomienia przemysłu. Sprawa bezrobotnych zaogniała się coraz bardziej. Związek byłych wojskowych, poduszczany przez komunistów, groził rewolucją w razie niespełnienia do połowy stycznia ich żądań. Można było niewiele sobie robić

87 Stwierdzenie nieprawdziwe. Państwa ententy uznały dopiero rząd Paderewskiego.

z tych gróźb, jednak sprawie bezrobocia nie można było bez funduszy zapobiec.

USTĄPIENIE RZĄDU

Zrobiwszy jeszcze raz przegląd wszystkich rozporządzanych środków, rozważywszy wszelkie możliwości, postanowił rząd ustąpić i oddać władzę w ręce gabinetu bezpartyjnego. Ponieważ Paderewski przyjął warunek przeprowadzenia wyborów sejmowych w terminie 26 stycznia i zwołania sejmu na 9 lutego, przeto rząd wniósł 15 stycznia podanie o dymisję, a 16 stycznia ustąpił. Motywa rządu najlepiej określa jego pismo, wystosowane do naczelnika państwa. Pismo to brzmi:

Naczelniku!

Historia ostatniego stulecia wytworzyła tak głęboką nieufność między klasami społecznymi w Polsce, że w momencie odrodzenia bytu państwowego naszego narodu, okazało się niemożliwym utworzenie rządu, skupiającego reprezentantów wszystkich warstw społecznych do wspólnej pracy.

My, reprezentanci polskich chłopów, robotników i inteligencji zostaliśmy wezwani do objęcia rządów nie dlatego, jakobyśmy posiadali na to najwięcej wiedzy, zdolności i umiejętności, ale dla stwierdzenia, że nadszedł czas naprawy błędów wiekowych, że nowoczesne państwo polskie rządzić się musi zasadą sprawiedliwości społecznej wobec tych, którzy w dawnym państwie polskim do pełni praw nie byli dopuszczeni, i że lud polski dojrzał do przejęcia na siebie obowiązku utrzymania i obrony Rzeczypospolitej Polskiej i związanych z tym praw.

Obejmując rządy w Polsce, zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że ciężki bierzemy na siebie obowiązek. Wiedzieliśmy,

że Polska, rozdarta na wiele części, zniszczona przez szalejącą na jej ziemiach wojnę, wyszana do szpiku kości przez rozbójniczą gospodarkę okupujących ją armii niemieckich, austriackich i rosyjskich, nie posiadająca ani własnego aparatu państwowego, ani skarbu, ani wojska, szarpana przez namiętne wybuchy walk partyjnych wymaga niesłychanego wysiłku, aby z tej nędzy, głodu, zniszczenia i chaosu mogło się wyłonić i utrwalić ucieleśnienie przyświecającego nam ideału: niepodległej, nowoczesnie zorganizowanej, a więc ludowej Republiki Polskiej.

Ten potrzebny zbiorowy wysiłek może stworzyć tylko wola narodu; wola narodu wypowiedzieć się może tylko w instytucji wybranej przez cały naród, tylko w sejmie. W bardzo krótkim czasie przygotowaliśmy w zupełności zwołanie sejmiku. Wybory, rozpisane na najdemokratyczniejszej podstawie, rozstrzygną w dniu 26 stycznia 1919 roku walkę o władzę w Polsce. Pierwsze posiedzenie sejmiku może się odbyć przed upływem połowy lutego. Najważniejsze więc nasze zadanie spełnione.

Poza tym staraliśmy się wykonać wszystko możliwe dla organizowania państwa, łączenia rozdartych jego części, usunięcia i łagodzenia bezrobocia, walki z lichwą artykułami pierwszej potrzeby, ochrony pracy i opieki społecznej.

Wszystko to robiliśmy lepiej i prędej, niż by to był w stanie zrobić jakikolwiek rząd w tych warunkach, w jakich pracowaliśmy i w stosunkowo tak krótkim czasie, nie dając się ani na chwilę unieść partyjnym namiętnościom, zachowując spokój i zimną krew wobec szalejących przeciw nam ataków, zarówno z prawej, jak i z lewej strony. Niełatwe są bowiem rządy państwem, w którym posiadający bogaci odmawiają płacenia podatków, bojkotują pożyczkę państwową, wprowadzają sabotaż na wszystkich polach gospodarki państwowej,

uprawiają lichwę artykułami codziennej potrzeby, sprzedają i wywożą żywność za granicę. Koła te, nie cofając się nawet przed zamachem na członków rządu, godzą nie tyle w obecny rząd, ile w samą ideę rządu i w państwo polskie, a robią to w chwili, gdy pod Lwowem toczy się zacięty bój, gdy ze wschodu grozi nam zalew przez wojska rosyjskie, stojące już w Wilnie, gdy na zachodzie zbiera się armia niemiecka dla ponownej okupacji naszego kraju. Przez odmowę państwu wszelkich środków w chwili, gdy Ojczyzna w niebezpieczeństwie, koła te utwierdzają ujemny sąd bezstronnych ludzi o szczerości ich krzykliwego patriotyzmu.

Innymi środkami, innymi metodami walki dąży do tego samego celu, do anarchii w Polsce ta grupa, która hasła i natchnienia czerpie z zamętu wschodu Europy. Wodzowie tej grupy powinni wiedzieć, że urzeczywistnienie ich hasła w chwili obecnej w zrujnowanej Polsce musi przynieść ze sobą anarchię, to jest niesłychane wyniszczenie przede wszystkim całej klasy robotniczej i włościańskiej. Anarchia podkopie wprawdzie w pierwszej chwili klasę posiadającą, ale tylko po to, by natychmiast utworzyć nową, równie jak dawna nieliczną, warstwę, rządzącą despotycznie całym narodem za pomocą militarizmu, jak nas poucza przykład Rosji.

Wśród tych dążeń, tak zgodnych w skutkach, choć tak skrajnie rozbieżnych w swych zamierzeniach, praca rządu była nadzwyczaj utrudniona. Szybkie zwołanie sejmu to jedyne wyjście z tych trudności.

Ale i sejm nie będzie w stanie uspokoić kraju i rozpocząć w nim swej twórczej pracy, jeżeli Polska nie będzie miała zapewnionych środków koniecznych dla jej życia państwowego. Polsce brak chleba, maszyn, surowców, broni i pieniędzy. Środki te musi rząd uzyskać zaraz, jeszcze przed zwołaniem sejmu, aby odjąć mu na czas pierwszych miesięcy jego obrad

troskę o zaspakajanie koniecznych potrzeb dnia i przez to umożliwić pracę nad konstytucją. Nie posiadając tych środków u siebie, wewnątrz kraju, lub mając ich za mało, albo też nie mogąc ich otrzymać wskutek złej woli posiadających, albo rozporządzających nimi, musi Polska szukać ich za granicą. Rząd obecny napotyka na poważne trudności w ich uzyskaniu. Wprawdzie trudności te dałyby się usunąć, ale na to potrzeba dłuższego czasu, a sprawa nie cierpi zwłoki. Rząd nie bojkotowany przez posiadających może znajdzie się w szczęśliwszych od nas warunkach i potrafi od razu usunąć te trudności, które nas skłaniają do przedłożenia prośby o przyjęcie dymisji gabinetu.

Warszawa,
dnia 17 stycznia 1919 roku
Jędrzej Moraczewski
prezydent ministrów

Jednocześnie dekretem naczelnika państwa mianowani zostali nowi ministrowie. Lista nowego gabinetu przedstawia się jak następuje:

prezydium i sprawy zagraniczne: Ignacy Paderewski;
sprawy wewnętrzne: Stanisław Wojciechowski;
koleje: Eberhardt (wiceminister);
roboty publiczne: Pruchnik (minister);
ochrona pracy : Iwanowski (minister);
sprawy wojskowe: płk. Wroczyński (kierownik ministerstwa);
oświata : dr Łukasiewicz (wiceminister);
sprawiedliwość: Supiński (minister);
rolnictwo: Janicki (wiceminister);
zdrowie : dr Janiszewski;
skarb: Englich;

przemysł i handel: Hącia;
aprowizacja : Minkiewicz (minister);
sztuka i kultura: Przesmycki (wiceminister);
poczta: Linde.

Z powyższych nazwisk dziewięć znanych jest z gabinetu Moraczewskiego. Są to: Iwanowski, Pruchnik, Minkiewicz, Supiński, Wroczyński – ministrowie lub kierownicy ministeriów i Janicki, Eberhardt, Łukasiewicz i Przesmycki – wiceministrowie lub szefowie sekcji.

Poznańskie reprezentują: English i Hącia. Galicję: Pruchnik, dr Janiszewski, fizyk [z] miasta Krakowa, i Linde.

ZAMIAST ZAKOŃCZENIA BAJKA NAŚLADOWANA Z MULTATULEGO⁸⁸

„Znacie ją?” „Znamy, znamy!”

„No to posłuchajcie:

Zasiada sąd. Przewodniczy biskup, jako sędziowie siedzą endek i komunista. Wprowadzają oskarżonego. Jak się nazywa? Wszystko jedno: Moraczewski, Wasilewski, Thugutt, Arciszewski, Stolarski, Ziemęcki, Prauss, Nocznicki, Malinowski. Ale o nazwisko mniejsza. Wstawcie, które chcecie spośród członków gabinetu, a nic się przez to nie zmieni.

Sąd: Jesteś obwiniony żeś swych rodziców zabił, poćwiartował, posolił, ugotował i zjadł.

Oskarżony: Moich rodziców nie zabiłem, nie poćwiartowałem, nie posoliłem, nie ugotowałem i nie zjadłem.

Sąd: Kłamiesz. Jesteś winien i będziesz wisiał.

88 Multatuli – pseudonim Eduarda Douwesa Dekkera (1820–1887), pisarza holenderskiego. Jego najważniejsza powieść, *Maks Havelaar, czyli Aukcje kawy Holenderskiego Towarzystwa Handlowego*, została przetłumaczona na język polski w 1903 roku.

Oskarżony: Mam świadków mej niewinności.

Sąd: Kłamiesz. Jesteś winien podwójnie. Będziesz wisiał.

Oskarżony: Moi rodzice niech zaświadczą o mej niewinności.

Sąd: Kłamiesz. Kto pani jesteś?

Świadek pierwszy: Jestem Polska. Matka obwinionego.

Sędzia pierwszy (endek): Ten zdrajca pani nie zabił?

Świadek: Nie.

Sędzia: Nie poćwiartował?

Świadek: Nie.

Sędzia: Nie posolił, nie ugotował, nie zjadł?

Świadek: Nie, nie, nie. Oskarżony ratował mnie, gdy byłem słaba, gdy wstałam z letargu dał mi pierwszą pomoc z całą miłością, poświęceniem, zaparciem się siebie dopomagał mi do nabrania sił.

Sędzia: Może pani odejść.

Sędzia drugi (komunista): Kto pan jesteś?

Świadek drugi: Jestem Lud pracujący. Ojciec obwinionego.

Sędzia drugi: Ten zdrajca Cię nie zabił?

Świadek: Nie.

Sędzia: Nie poćwiartował, nie posolił, nie ugotował, nie zjadł?

Świadek: Nie, po trzykroć nie. Ten przez was oskarżony ratował mnie, gdy byłem wskutek ran, głodu, trudu i wojny osłabiony; z całą miłością i energią kuł dla mnie prawa, przygotowujące mi pierwsze miejsce w powstającym do życia państwie polskim. Zatknął silnie w głąbę polską sztandar socjalizmu, sztandar ludu pracującego. Mój sztandar!

Sędzia: Świadek może odejść.

Sędzia przewodniczący: Oskarżony winien jest potrójnie. Będzie wisiał. Zajął bowiem miejsce, które my chcieliśmy zająć”.

Warszawa,

1 sierpnia 1919.

Poseł E.K.

Dodatek

- 1) *Manifest rządu lubelskiego.*
- 2) *Odezwa rządu lubelskiego.*
- 3) *Odezwa płk. Rydza-Śmigłego.*
- 4) *Manifest rządu Moraczewskiego.*
- 5) *Odezwa rządu w sprawie prasy z 3 grudnia 1918.*

LUADOWY RZĄD REPUBLIKI POLSKIEJ

Do ludu polskiego! Robotnicy, włościanie i żołnierze polscy! Nad skrwawioną i umęczoną ludzkością wschodzi zorza pokoju i wolności. W gruzy wałą się rządy kapitalistów, fabrykantów i obszarników – rządy militarnego ucisku i społecznego wyzysku mas pracujących. Wszędzie lud pracujący dochodzi do władzy. I nie zaświta lepsza dola nad narodem polskim, jeżeli rdzeń i olbrzymia jego większość – lud pracujący, nie ujmie w swoje ręce budowy podwalin naszego życia społecznego i państwowego. Nie może losem narodu polskiego nadal kierować Rada Regencyjna, przez obce i wrogie czynniki nam narzucona, która swoją ugodową i reakcyjną polityką, oddającą jednocześnie niemal dyktatorską władzę w ręce austriackiego żołdaka, Rozwadowskiego, pcha naród polski ku przepaści.

Ludu polski! Polski chłopie i robotniku!

Jeżeli chcesz zająć należne ci miejsce w rodzinie wolnych narodów, jeżeli chcesz sam być gospodarzem na swojej własnej ziemi, to musisz w swoje ręce ująć władzę w Polsce, musisz sam budować gmach niepodległej i zjednoczonej Ludowej Rzeczypospolitej Polskiej.

W przekonaniu, iż sprostasz temu wielkiemu a świętemu zadaniu, z polecenia ludowych i socjalistycznych stronnictw byłego

Królestwa i Galicji ogłaszamy się za Tymczasowy Rząd Ludowy Polski, i do chwili zwołania Sejmu ustawodawczego władzę całkowicie i niepodzielnie obejmujemy, ślubując sprawować ją sprawiedliwie ku dobru i pożytkowi ludu i państwa polskiego, nie cofając się jednak przed surową i bezwzględną karą wobec tych, którzy nie zechcą uznać w Polsce władzy demokracji polskiej. Jako Tymczasowy Rząd Ludowy Polski postanawiamy i ogłaszamy poniższe prawa obowiązujące cały naród polski od chwili wydania niniejszego dekretu:

1) Państwo polskie, obejmujące sobą wszystkie ziemie zamieszkałe przez lud polski z własnym wybrzeżem morskim, stanowić ma po wszystkie czasy Polską Republikę Ludową, której pierwszego prezydenta obierze sejm ustawodawczy.

2) Rada Regencyjna, działająca na szkodę narodu polskiego, z dniem dzisiejszym z woli ludu polskiego przestaje istnieć. W razie, gdyby Rada Regencyjna oraz rząd, przez nią stworzony, tej woli ludu polskiego nie chciały się poddać, ogłoszone będą za wyjęte spod prawa. Ściganie, ujęcie i oddanie ich w ręce naszych władz wykonawczych będzie obowiązkiem każdego obywatela państwa polskiego.

3) Istniejącemu obecnie w Warszawie prowizorycznemu rządowi urzędniczemu rozkazujemy niniejszym natychmiast podporządkować się nam i sprawować swe funkcje aż do chwili otrzymania od nas bliższych instrukcji, w przeciwnym razie będą postawieni w stan oskarżenia przed trybunałem ludowym, którego skład i kompetencje będą niebawem ogłoszone.

4) Sejm ustawodawczy zwołany będzie przez nas jeszcze w roku bieżącym na podstawie powszechnego bez różnicy płci, równego, bezpośredniego, tajnego i proporcjonalnego głosowania. Ordynacja wyborcza będzie ogłoszona w ciągu najbliższych kilku dni. Czynne i bierne prawo wyborcze będzie przysługiwało każdemu obywatelowi i obywatelce mającym 21 lat skończonych.

5) Z dniem dzisiejszym ogłaszamy w Polsce całkowite polityczne i obywatelskie równouprawnienie wszystkich obywateli

bez różnicy pochodzenia, wiary i narodowości, wolność sumienia, druku, słowa, zgromadzeń, pochodów, zrzesseń, związków zawodowych i strajków.

6) Wszystkie w Polsce donacje i majoraty ogłaszamy niniejszym za własność państwową, dla przeciwdziałania spekulacji ziemią będą wydane osobne przepisy.

7) Wszystkie lasy zarówno prywatne jak i dawne rządowe ogłaszamy za własność państwową, sprzedaż i wyrąbywanie lasów bez specjalnego pozwolenia od chwili ogłoszenia niniejszego dekretu jest wzbroniona.

8) W przemyśle, rzemiosłach i handlu wprowadzamy niniejszym ośmiogodzinny dzień roboczy.

9) Po ukonstytuowaniu się ostatecznym przystąpimy natychmiast do reorganizacji na zasadach szczerze demokratycznych rad gminnych, sejmików powiatowych i samorządów miejskich, jak również do organizowania po miastach i wsiach milicji ludowych, które by zapewniły ludności ład i bezpieczeństwo, a posłuch i wykonanie zarządzeń naszych organów wykonawczych i należyte postawienie sprawy aprowizacji ludności. Zapewnienie jej niezbędnych, po taniej cenie, artykułów spożywczych uważamy za jeden z pierwszych naszych obowiązków. W tępieniu zbrodniczej spekulacji i ukrywaniu zapasów i w ułatwianiu dostarczania żywności oprzemy się na organizacjach samorządowych i społecznych.

Na sejm ustawodawczy wniesiemy projekty następujących reform społecznych:

a) przymusowe wywłaszczenie i zniesienie wielkiej i średniej własności ziemskiej, i oddanie jej w ręce ludu pracującego pod kontrolą państwową;

b) upaństwowienie kopalń, salin, przemysłu naftowego i dróg komunikacyjnych oraz innych działów przemysłu, gdzie się to da od razu uczynić;

c) udział robotników w administracji tych zakładów przemysłowych, które nie zostaną od razu upaństwowione;

d) prawo o ochronie pracy, ubezpieczeniu od bezrobocia, chorob i na starość;

e) konfiskaty kapitałów powstałych w czasie wojny ze zbrodniczej spekulacji artykułami pierwszej potrzeby i dostaw do wojska;

f) wprowadzenie powszechnego, obowiązkowego i bezpłatnego świeckiego nauczania szkolnego.

Polaków zamieszkających na ziemiach byłego Księstwa Litewskiego wzywamy, aby w braterskiej zgodzie z narodami litewskim i białoruskim dążyli do odbudowania państwa litewskiego w dawnych jego historycznych granicach. Polaków zaś ze Wschodniej Galicji i na Ukrainie do pokojowego załatwienia kwestii spornych z narodem ukraińskim, aż do ostatecznego ich uregulowania przez miarodajne czynniki obu narodów.

Ludu polski! Te reformy polityczne i społeczne, które pragniemy w życie wcielić, są najniezbędniejsze. Bez urzeczywistnienia ich Polska nigdy nie dźwignie się z dzisiejszej nędzy, bezwład i upokorzenia. Urzeczywistnieniu tych reform na obszarze całej Polski stoi na przeszkodzie to, iż część jej jeszcze znajduje się w posiadaniu rabujących ją i niszczących wojsk niemieckich. Dlatego też nie mamy w swym składzie przedstawicieli Ludu z Poznańskiego, dlatego też chwilowo nie urzędujemy w Warszawie – stolicy Polski.

Wierzmy, iż lud niemiecki, który z takim trudem dochodzi u siebie w domu do władzy, rozkaże swym wojskom bezzwłocznie opuścić wszystkie ziemie polskie, odda nam naszych najlepszych obywateli z Piłsudskim na czele, jak również jeńców wojennych i robotników więzionych dotychczas w Niemczech. Ale gdyby wojska niemieckie nie ustąpiły dobrowolnie z całej ziemi polskiej, to wezwiemy cię, Ludu polski, abyś z bronią w ręku szedł ją uwalniać od niemieckiego najazdu, jednoczyć w całość państwową. Dlatego

też organizowanie regularnej armii ludowej uważamy za jedno z najważniejszych i najpilniejszych naszych zadań. Wierzymy, że młodzież wiejska i robotnicza z radością stanie w szeregach rewolucyjnej armii polskiej, z Ludu wyszłej, politycznych i społecznych praw Ludu pracującego broniącej, rządowi ludowemu wiernie i całkowicie oddanej, jedynie jego rozkazom podległej.

Tworzenie tej armii wobec nieobecności Józefa Piłsudskiego, powierzamy jego zastępcy pułkownikowi i Brygady Legionów Polskich Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu.

Ludu polski! Wybiła godzina twego czynu. Weź wielkie dzieło wyzwolenia twej ziemi, przesiąkniętej potem i krwią twych ojców i praojców w swe spracowane, mocne dłonie i przekaz następnym pokoleniom wielką i wolną, zjednoczoną Ojczyznę. Stań, jak jeden mąż, do czynu, nie poskąp wielkiemu dziełu wyzwolenia Polski i pracującego w niej człowieka ani mienia, ani ofiar, ani życia.

Was – bratnie narody litewski, białoruski, ukraiński, czeski i słowacki – wzywamy do zgodnego z nami współzycia i wzajemnego wspierania się w wielkim dziele tworzenia związku wolnych i równych narodów.

Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej: Tomasz Arciszewski, Ignacy Daszyński, Medard Downarowicz, Gabriel Dubiel, Marian Malinowski, Jędrzej Moraczewski, Tomasz Nocznicki, Juliusz Poniatowski, Edward Rydz-Śmigły, Wacław Sieroszewski, Błażej Stolarski, Stanisław Thugutt, Bronisław Ziemęcki.

Lublin–Kraków,
dnia 7 listopada 1918

REPUBLIKA POLSKA. TYMCZASOWY RZĄD LUDOWY

Obywatele!

Reakcyjne i ugodowe rządy Rady Regencyjnej zostały przez lud polski obalone. Z polecenia stronnictw ludowych i socjalistycznych byłego Królestwa i Galicji ogłaszamy się za Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej. Ujmując w swoje ręce pełnię władzy do chwili zwołania Sejmu Ustawodawczego, komendantem naczelnym wszystkich wojsk polskich mianujemy zastępcę J. Piłsudskiego, pułkownika Edwarda Rydza-Śmigłego.

Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej: Tomasz Arciszewski, Ignacy Daszyński, Medard Downarowicz, Gabriel Dubiel, Marian Malinowski, Jędrzej Moraczewski, Tomasz Nocznicki, Julian Poniatowski, Wacław Sieroszewski, Błażej Stolarski, Stanisław Thugutt, Bronisław Ziemęcki.

Lublin-Kraków,
dnia 7 listopada 1918 roku

ŻOŁNIERZE POLSCY! DO BRONI!

Jako zastępcą komendanta Józefa Piłsudskiego, minister wojny i naczelný dowódca wojsk Polskiej Republiki Ludowej, wzywam wszystkich Polaków, którzy w jakiegokolwiek armii pełnili służbę wojskową, wszystkich żołnierzy Polskiej Organizacji Wojskowej, by w najbliższych polskich komendach stawali do szeregu. Burza wojenna kona, lecz jej podmuchy wstrząsają jeszcze światem.

Z bagnatów wał ochronny trzeba tworzyć – fortecę Republiki Polskiej! Więc bierzmy za broń, żołnierze, niech się rozpęta cała moc twórcza wojskowa, niech ziemia polska zagrzmi krokiem

żołnierskim. Z zawrotną szybkością spełniają się przeznaczenia ludów, nadażyć trzeba, byśmy w tyle nie zostali bezsilni! Okażmy, że godni jesteśmy losu, który nam pozwala zwać się żołnierzami Republiki Polskiej!

Edward Rydz-Śmigły, generał
Lublin, 7 listopada 1918

DEKLARACJA RZĄDU POLSKIEGO

Warszawa,
21 listopada 1918

Do Narodu Polskiego!

Obejmując władzę w Republice Polskiej, poczuwamy się do obowiązku wyłuszczenia przed narodem swego stanowiska, do wskazania mu dróg, którymi pójdziemy do celów, jakie sobie stawiamy.

Wyszliśmy z ludu. Robotnicy i chłopci polscy oddali nam w ręce władzę nad wyjarzmionymi częściami Polski. Toteż pragniemy być rządem ludowym, który interesów milionów rzesz ludu pracującego broni, jego życiu toruje nowe drogi, jego wolę spełnia. Jesteśmy rządem tymczasowym, powstałym w chwili nagłej potrzeby. Władzę naszą będziemy dzierżyli aż do zwołania sejmu ustawodawczego, ślubując sprawować ją ku dobru i pożytkowi ludu i państwa polskiego. Sejm ustawodawczy, oparty na powszechnym, równym, bezpośrednim, tajnym i proporcjonalnym głosowaniu wszystkich obywateli i obywaterek, mających 21 lat ukończonych zdecydowani jesteśmy zwołać z początkiem roku przyszłego, ustalając dzień wyborów na ostatnią niedzielę stycznia. Przygotowania do tego aktu rozpoczynamy niezwłocznie, zaś ordynacja wyborcza zostanie przez nas ogłoszona w dniach najbliższych.

Sprawując rządy tymczasowe, pragniemy utorować drogę tym, którzy przyjdą po nas, aby wzniesć na założonych przez nas podwalinach coraz potężniejszą i wspanialszą budowę Republiki Polskiej. I tutaj piętrzą się przed nami zagadnienia olbrzymiej wagi, które musimy rozwiązać.

Jeszcze nie jesteśmy wszyscy razem. Ludność Wielkopolski i wschodniego Śląska nie podlega jeszcze władzy Republiki Polskiej. Polskie wybrzeże morskie nie jest jeszcze objęte granicami Polski. Nad kolebką państwa polskiego powiewają jeszcze obce sztandary. Doprowadzenie do ostatecznego zjednoczenia wszystkich ziem, zamieszkałych przez ludność polską, będzie jednym z pierwszych naszych zadań.

Przystępujemy do pracy w chwili niesłychanie ciężkiej. Wojna wprawdzie ustała, ale jej straszne skutki na ziemi naszej długo będą stawały na drodze wszelkiemu poczynaniu dążącemu do politycznej i materialnej odbudowy Polski. Kraj zniszczony zawieruchą wojenną i strasznymi ciężarami okupacji, nawiedziony klęską bezładnego przewalania się przez jego obszary milionów mas jeńców powracających i wojsk obcych musi doznać najbardziej pieczołowitego leczenia ciężkich ran i groźnych niedomagań.

Chcemy zabezpieczyć warunki spokojnej, pożytecznej dla całego narodu pracy twórczej, wszystkim obywatelom państwa polskiego, bez różnicy wyznania i pochodzenia.

W dziedzinie równouprawnienia obywatelskiego najchlubniejsze tradycje dawnej Rzeczypospolitej z jej tolerancją wyznaniową, z jej najbardziej postępowymi urządzeniami, nie mogą dać się ubiec żadnemu z najbardziej oświeconych państw Zachodu. Toteż będziemy z całym naciskiem tępić te ograniczenia prawne poszczególnych odłamów ludności, jakieś odebrali w spadku po zaborach, i będziemy zapobiegali wszelkim waśniom i walkom na tle wyznaniowym i narodowym. Odradzająca się w chwilach przełomu dziejowego Polska musi dotrzymać kroku w ogólnym

pochodzie wyzwolonych ludów do szczęścia, opartego na nowych, głęboko demokratycznych podstawach. Po stu pięćdziesięciu niemal latach niewoli, Polska wróciła do rodziny niezależnych narodów. Chcemy, aby zajęła w niej miejsce godne jej wielkiej przeszłości i siły liczebnej jej ludu.

Dołożymy wszelkich starań, aby oczyszczenie kraju naszego z pozostałości wieloletniego jarzma postępowało jak najszybciej i jak najpomyślniej, aby znikły ślady rozbitcia Polski na dzielnice, żyjące każda w odrębnych warunkach pracy.

Jako jedno z pierwszych zadań stawiamy sobie najprędzse nawiązanie i utrzymanie przyjaznych stosunków z wszystkimi państwami. Nasi przedstawiciele udadzą się między innymi do stolic mocarstw koalicji, których zwycięstwu Polska zawdzięcza w znacznej mierze swoje odrodzenie państwowe i od których oczekuje wydatnej pomocy przy ostatecznym ustaleniu granic Polski.

Sprawę ochrony granic państwa polskiego, które by zapewniły mu możliwość wszechstronnego rozwoju i zupełnej niezależności, będziemy mieli zawsze na oku, przygotowując materiał, który by uzasadniał nasze postulaty na konferencji pokojowej i w momencie ostatecznego uporządkowania stosunków między państwami Europy.

Koniec wojny bynajmniej nie usunął konieczności utworzenia armii narodowej. Nie przesądzając uchwał konstytuancy, musimy przystąpić z całym pośpiechem do stworzenia silnego, sprężystego wojska dla ochrony granic państwa i wszystkich zdobyczy ludu przed wszelkimi niebezpieczeństwami zewnętrznymi. Temu zadaniu, tak trudnemu wobec różnorodnego materiału wojskowego, jakim rozporządzamy, poświęcimy znaczną część pracy i wysiłku, i wierzymy, że siły zbrojne Republiki Polskiej odpowiedzą pokładanym w nim nadziejom.

Polska wielka nie tylko obszarem, ale także pełnią praw jej ludności, potężna wewnętrznym zespoleniem oświeconego, świadomego

swoich praw, zażywającego swobody, wyzwolonego z ucisku i wyzysku ludu – oto cel, który będzie przyświecać wszystkim naszym stosunkom do sąsiadów. Pragniemy oprzeć się nie na gwałcie ani dążeniach zdobywczych, ale na wyrozumiałem uwzględnieniu wspólnych interesów, na polubownym, dobrowolnym załatwieniu kwestii spornych, na wzajemności tak samo nas, jak i naszych sąsiadów obowiązującej. Z przemijających zatargów granicznych nie chcemy wyolbrzymiać walki nieubłaganej, wierząc, że ludy Litwy, Białorusi, Ukrainy, Czech, Słowaczyny, Węgier i Niemiec znajdą drogę wyjścia i ustalą współżycie wolnych i równych narodów.

Z wszystkich sił będziemy się starali tę drogę porozumienia wynaleźć bez krzywdy naszej i niczyjej.

Sprawa uwolnienia polskiego Lwowa spod obcej przemocy, sprawa ratunku dla tej bohaterskiej garstki młodzieży, która podjęła się zadania przewyższającego jej siły, leży nam mocno na sercu. Toteż całą energią będziemy przyspieszali wszczętą już akcję wojskową, która ma uwolnić Lwów z opresji, i będziemy przygotowywali grunt dla rozstrzygnięcia polubownego w kwestiach spornych na terenie wspólnie zamieszkałym przez ludność polską i ukraińską Galicji.

Uważając za jedno z najpilniejszych zadań natychmiastowe zapoczątkowanie budowy naszej administracji, nie zamykaliśmy oczu na wielkie trudności, jakie w tej dziedzinie musimy pokonać. Chodzi nie tylko o dobór ludzi uczciwych, światłych, sprężystych i wytrwałych, ale i o to, aby ludzie ci posiadali całkowite i niezaprzeczone zaufanie warstw ludowych. Na razie ze względów praktycznych musi być jeszcze zachowana zasada mianowania urzędników, która w przyszłym, ostatecznie już ustalonym ustroju Republiki, ustąpi miejsca nieograniczonej zasadzie wybieralności.

Jednakowoż i dziś już głos idący od zainteresowanego bezpośrednio dołu musi być uwzględniony w jak najszerszej mierze. Nagłą jest sprawa samorządu gminnego miejskiego i powiatowego.

Ruch żywiołowy, dążący do nadania tym instytucjom charakteru demokratycznego, ruch całkiem naturalny i zrozumiały grozi pewnym zamętem, toteż nie przesądząc formy ostatecznego samorządu lokalnego, co należy do sejmu, będziemy starali się już teraz sprowadzić w tej dziedzinie tymczasowe normy ogólne, oparte na podstawach pięcioprzymiotnikowego głosowania bez różnicy płci. Będziemy popierali dalszy rozwój po miastach i po wsiach milicji ludowej, która by zapewniła ludności bezpieczeństwo i ład oraz posłuch w wykonywaniu zarządzeń naszych organów administracyjnych.

Sprawę aprowizacji ludności, dostarczenia jej niezbędnych po taniej cenie artykułów spożywczych, uważamy za jeden z pierwszych naszych obowiązków. Ułatwienia dostarczania żywności oprzemy na organizacjach samorządowych społeczeństwa. W walce z lichwą żywnościową, podrażającą artykuły pierwszej potrzeby, będziemy nieubłagani, nie cofając się przed pozbawieniem winnych praw obywatelskich.

Zorganizowanie zdrowych podstaw rozwoju rolnictwa, jak najszybsze uruchomienie przemysłu i zapewnienie mu normalnego i spokojnego rozwoju celem dostarczenia możliwości pracy wszystkim siłom roboczym w kraju i zapewnienie dobrobytu najszerzszym masom ludności – będzie również naszym ważnym zadaniem.

W dziedzinie skarbowości przeprowadzimy ujednolajnienie systemu podatkowego we wszystkich dzielnicach Rzeczypospolitej oraz reformę opodatkowania w duchu sprawiedliwego rozkładu ciężarów podatkowych, w kierunku obciążenia w szczególności przez silniejsze pociągnięcie do świadczeń na rzecz państwa klas posiadających oraz zysków wojennych.

Zanim sejm przeprowadzi projekt reform społecznych, zgodnych z duchem czasu i wynikających z przeżywanego obecnie przewrotu, który wysuwa na plan pierwszy uwzględnienie interesów

klas pracujących – zanim zdołamy ogłosić opracowane przez nas w tym duchu projekty ustaw, odnoszące się do przymusowego wywłaszczenia większej własności ziemskiej i oddania jej w ręce ludu pracującego pod kontrolą państwową, upaństwowienia kopalń, salin, przemysłu naftowego, dróg komunikacyjnych oraz innych gałęzi przemysłu, gdzie się to da od razu czynić, udziału robotników w administrowaniu upaństwowionych zakładów przemysłowych, prawa i ochrony pracy, ubezpieczenia od bezrobocia, choroby i starości, konfiskaty majątków powstałych w czasie wojny ze zbrodniczej spekulacji artykułami pierwszej potrzeby – wprowadzimy niezwłocznie całkowite równouprawnienie wszystkich obywateli bez różnicy wyznania i narodowości, wolność sumienia, słowa, druku, zgromadzeń, pochodów, zrzeszenia, związków zawodowych i strajków, oraz ośmiogodzinny dzień roboczy we wszystkich gałęziach przemysłu, rzemiosła i handlu.

Zniesiemy wszystkie tytuły oprócz naukowych, podejmiemy inicjatywę i współdziałanie w kierunku stworzenia przedstawicielstwa roboczego do spraw ekonomicznych i zawodowych, które by działało w ścisłym porozumieniu z państwowymi organami ochrony pracy. Zanim stworzymy państwowe i gminne instytucje pośrednictwa pracy, roztoczymy opiekę nad robotnikami, powracającymi z emigracji i pozostającymi poza krajem oraz nad jeńcami wracającymi z niewoli. Wreszcie podejmiemy roboty publiczne, które by dały zarobek szerokim rzeszom pracującym. Domeny i majoraty donacyjne przejmujemy na własność Republiki Polskiej. Rozstrzygnięcie losu majątków rządowych pozostawiamy konstytuancie. Uważając, że lasy powinny być własnością państwową, jednośną ustawę przedstawimy konstytuancie. Uznajemy za stosowne uzależnienie ich wyrębu od pozwolenia rządu. W zakresie zarządu wymiaru sprawiedliwości oczekują rząd wielkie zadania, a więc przede wszystkim rozciągnięcie sieci sądów państwowych polskich na te obszary, które już w drodze faktu zostały przyłączo-

ne do Królestwa Kongresowego, jak również i na te, które jeszcze w skład państwa polskiego wejdą. Jednocześnie staje przed nami zadanie ujednolajnienia ustaw na całym obszarze ziem polskich oraz zdemokratyzowania formy instytucji sądowych.

Jednym z najważniejszych zadań będzie stworzenie powszechnej, świeckiej bezpłatnej szkoły, dostępnej jednakowo dla wszystkich bez względu na stan majątkowy. Tylko zdolności mają decydować o przywileju wykształcenia. Będziemy budzili wśród ludu ducha obywatelskiego i poczucie odpowiedzialności za losy państwa, które jest jego państwem. Staraniem naszym będzie wydobywanie dla kultury narodowej tych licznych talentów, które wskutek niedostępności wyższej oświaty dla szero-kich warstw ludowych dotychczas się marnowały. Wierzimy, iż z łona ludu wyjdą ludzie nieustraszonej woli, głębokiego uczucia i hartownej wytrwałości, którzy Polską Republikę wprowadzą na szczyt kultury i sławy.

Zamierzamy roztoczyć skrzętną opiekę nad zdobyczami kultury narodowej i przystąpić natychmiast do odebrania dzieł sztuki, bibliotek i archiwów, wywiezionych z Polski przez obce rządy. Dobrodziejstwa nauki i sztuki mają być dostępne dla wszystkich, i dla urzeczywistnienia tego celu już w najbliższej przyszłości poczynimy pierwsze kroki.

Takie są w najogólniejszych zarysach zamiary tymczasowego rządu Republiki Polskiej. Spełnienie ich zależy przede wszystkim od tego poparcia, jakiego nam kraj udzieli. Toteż wzywamy ogół ludności polskiej do jak najwydatniejszej pomocy naszym usiłowaniom, do podporządkowania wszystkich odrębnych interesów stanowych, czy partyjnych, jednej wielkiej wspólnej sprawie odbudowy niezależnej Ojczyzny i wyzwolenia ludu pracującego.

Jędrzej Moraczewski,
prezydent ministrów

ODEZWA RZĄDU LUDOWEGO

Obywatele i Obywatelki!

Rząd Ludowy w głębokim przeświadczeniu, iż naród polski jest zdolny do korzystania z najszerszych swobód, nadał wolność zebrani, słowa i druku.

Przed narodem polskim staje wielkie zadanie przeprowadzenia wyborów do sejmu ustawodawczego, którego zwołanie rząd ludowy uważa za swój najpilniejszy obowiązek. Wybory zaś do sejmu ustawodawczego będą wówczas wyrazem prawdziwej woli narodu, jeżeli odbędą się w atmosferze spokoju i ładu publicznego. Tymczasem wrogowie wolności ludu i państwa polskiego skorzystali z nadanych przez rząd ludowy Republiki Polskiej swobód obywatelskich, aby w swych pismach, odezwach, drukach ulotnych, na wiecach i zgromadzeniach nawoływać do gwałtów i mordów, szerzyć oszczerstwa i kłamstwa o zamiarach i działalności rządu ludowego, podburzając w ten sposób opinię publiczną i wywołując zamęt w kraju.

Na skutek tej niecej, wichrzycielskiej roboty, zorganizowani uczestnicy wiecu, odbytego na placu Saskim wieczorem 29 listopada, urządzili zbrojny napad na miejsce urzędowania Rady Ministrów, co mogło wywołać nieobliczalne następstwa, a nawet zapoczątkować bratobójczą walkę w całym kraju.

Zaś 1 grudnia, wieczorem, udał się tłum, zorganizowany przez wichrzycieli, pod Belweder, siedzibę naczelnika państwa, gdzie, po zatrzymaniu tłumy przez wojska, wznoszono niedopuszczalne okrzyki pod adresem naczelnika państwa.

Obywatele! Jesteśmy pierwszym istotnym rządem polskim, gdyż jesteśmy tym rządem, który powstał już na wolnej ziemi polskiej, bez żadnego wpływu i udziału obcych mocarstw. Naród polski musi szanować własny rząd, jeśli nie chce, aby o nim mówiono, że

umie być posłusznym tylko obcym władzom, opierającym się na sile bagnetów i represji.

Każdy rząd może być zwalczany przez swych politycznych przeciwników, ale w granicach nie uchybiających godności narodowej, której wyrazem jest każdy rząd, a tym bardziej rząd ludowy, opierający się na zaufaniu szerokich warstw robotniczych i włościańskich. Obecne jednak wypadki, których widownią była stolica Polski w ciągu ostatnich dni, przekroczyły granicę swobód obywatelskich.

Szeroką tolerancję rządu garść agitatorów zrozumiała jako jego bezsilę. Tego rząd ludowy nie ścierpi.

Podajemy niniejszym do ogólnej wiadomości, że w niczym nie krępując wolności słowa ani druku, pociągniemy do bezwzględnej odpowiedzialności wszystkich wiecowych mówców, redaktorów i wydawców pism, podburzających ludność do zdrady stanu i do anarchii przez podrywanie w masach autorytetu władzy polskiej, i postąpimy z nimi z całą surowością, według praw obowiązujących.

Również do surowej odpowiedzialności będą pociągani szerzący i nadal kłamliwe wieści o zamiarach i działalności rządu ludowego. Posłuch i szacunek wobec władzy polskiej jest obowiązkiem każdego obywatela Republiki Polskiej.

Rząd ludowy wzywa do współdziałania z nim wszystkich, bez różnicy przekonań politycznych, w poskromieniu zbrodniczych zapędów i zamiarów niesumiennych wicherzycieli, stawiających swój partyjny interes ponad dobro Ojczyzny.

Obywatele! Skupcie się przy rządzie ludowym, współdziałajcie z nim w utrzymaniu w kraju porządku i spokoju, który jest niezbędny dla doprowadzenia do życia wielkiego dzieła – zwołania sejmu ustawodawczego.

Jędrzej Moraczewski,
prezydent ministrów



INDEKS OSÓB

A

Abrahamowicz Dawid, 93
Arciszewski Tomasz, 54, 66, 67,
129, 153, 159, 160

B

Bandurski Władysław, 29
Baranowski Władysław, 32
Bardl Franciszek, 53
Barthel de Weydenthal
Przemysław, 17
Bądryński Stanisław, 47
Belina-Prażmowski
Władysław, 58
Berbecki Leon, 145–146
Beseler Hans Hartwig von,
41, 47–48
Bliziński Wacław, ks., 64
Bobriński Gieorgij, 110–112
Boerner Ignacy, 144
Brzoza-Březina Ottokar, 49
Byrka Władysław, 66–67, 126

C

Chodźko Witold, dr, 66–67
Chrzanowski Zygmunt,
47–48, 53
Cieński Tadeusz, 111
Cisek Janusz, 26
Clemenceau Georges, 135
Czartoryski Witold,
47–48, 111
Czerniewski Ludomił
Artemiusz, 145

D

Daszyński Ignacy, 12, 14, 15,
23–27, 37, 53, 54, 55, 60,
63–66, 132, 160
Dąbał Tomasz, 57
Dąbrowski Józef, 40
Dąbski Jan, 41
Dekker Eduard Douwes
(ps. Multatuli), 153
Długosz Władysław, 93

Dmowski Roman, 20, 29, 30,
32, 39, 65, 97, 102, 113,
134–135, 141, 142, 148
Dowbor-Muśnicki Józef,
78, 96, 118
Downarowicz Medard, 55,
66–67, 159, 160
Dreszer Zygmunt
(ps. Poseł Z.D.), 35
Dubiel Gabriel, 55, 159, 160
Dymowski Tadeusz, 145

E

Eberhardt Julian, 152–153
Englich Józef, 152–153

F

Franciszek Józef I Habsburg, 16
Franke Marian, 128

G

Gałęcki Kazimierz, 105, 139
Garibaldi Giuseppe, 62
Głębiński Stanisław, 47–48,
53, 93, 111
Gorczyński Witold, 97
Gorzechowski-Jur Jan, 144
Gostkowska Zofia, 11
Gostkowski Roman, 11
Grabski Stanisław, 110–112,
113, 118–119, 133, 141
Grzywacz Stefan, 57

H

Haller Józef, 43, 92, 96, 125, 135
Hącia Kazimierz, 153
Holzer Jerzy, 21
Hupka Jan, 40

I

Iwanowski Jerzy, 66–67,
131, 152–153

J

Janicki Stanisław, 67,
131, 152–153
Janiszewski Tomasz, 152–153
Januszajtis-Żegota Marian,
38, 143–144
Jaworski Władysław
Leopold, 40
Jaxa-Rożen Władysław, 46
Jędrzejewicz Wacław, 26
Jodko-Narkiewicz Witold, 144

K

Kakowski Aleksander, 40
Kamiński Józef, 45–46
Karasiewicz-Tokarzewski
Michał, 44, 92
Károlyi Mihály, 70
Karpiński Stanisław, 94
Kasznica Stanisław, 111
Kessler Harry, 101, 102,
104–105, 114

Kędzior Andrzej, 54, 66–67
Kiniorski Marian, 53
Knoll-Kownacki Edmund, 57
Korfanty Wojciech, 64,
90–91, 116, 118
Kot Stanisław, 40
Kucharzewski Jan, 86
Kunicki Ryszard, 58, 114

L

Langiewicz Marian, 9
Laveaux Ludwik de, 45–46
Lenin Włodzimierz, 106
Lieberman Herman , 57
Linde Hubert, 153
Londzin Józef, 58
Lubomirski Zdzisław,
40, 61, 111

Ł

Łaszewski Stefan, 64
Łempicki Michał, 40
Łukasiewicz Jan, 152–153

M

Mackensen August von, 70
Maksymilian, książę
Badeński, 61
Malinowski Marian, 54, 58,
66–67, 153, 159, 160
Matuszewski Ignacy, 120
Mączyński Czesław Jan, 45–46

Miedziński Bogusław, 27
Minkiewicz Henryk, 38,
66–67, 15153
Moraczewska Aniela
z Pomorskich, 8
Moraczewska Anna, 8
Moraczewska Zofia, 39
Moraczewski Jędrzej
(ps. Edward Pomorski,
poseł E.K.), 7–34, 35, 39,
40, 42, 47, 53–54, 55, 64,
66–67, 70, 94, 98, 101,
102, 104–105, 109, 116,
118, 125, 132, 133, 141,
142, 144, 147, 152, 153,
155, 159, 160, 167, 169
Moraczewski Maciej, 8
Moraczewski Roman, 9
Multaluli zob. Dekker
Eduard Douwes, 153

N

Niemojewski Andrzej,
113, 125
Nocznicki Tomasz, 55,
66, 67, 153, 159, 160
Nowaczyński Adolf, 113

O

Okoń Eugeniusz, 57
Oraczewski Czesław, ks., 114
Ostrowski Józef, 40

P

Paderewski Ignacy Jan, 30–32,
65, 137–138, 142–143,
148, 149, 152
Pichon Stephen, 135
Piłsudski Józef, 7, 13–33, 38,
39, 42, 47, 57, 61, 63–64, 66,
90–91, 92, 96, 98, 108, 113, 114,
118–119, 138, 143, 145, 159, 160
Piniński Leon, 111
Pomorski Edward zob.
Moraczewski Jędrzej, 12
Poniatowski Juliusz, 55, 159, 160
Poseł E.K. zob. Moraczewski
Jędrzej, 35, 154
Prauss Ksawery, 66–67, 153
Pruchnik Józef, 67, 129,
140, 152–153
Przesmycki Zenon, 153
Przygodzki, 111
Puchalski Stanisław, 44

R

Reger Tadeusz, 58
Riedl Edmund, 111
Roja Bolesław, 24, 44, 57, 92
Rosset Aleksander Henryk de, 53
Rozwadowski Tadeusz, 57,
96, 111, 155
Rydz-Śmigły Edward, 14, 17, 19,
22, 42, 44, 48, 55, 57, 92,
155, 159, 160, 161

S

Sapieha Eustachy, 145–146
Scheidemann Philipp, 69
Seyda Marian, 64, 116
Sieroszewski Wacław, 54,
55, 58, 159, 160
Sikorski Władysław,
22, 38, 45
Simon Gustaw, 40
Skarbek Aleksander
Wincenty, 47, 56, 111
Skrudlik Mieczysław, 136, 144
Smoleński Władysław, 29
Sosnkowski Kazimierz,
18, 38, 61
Srokowski Stanisław Józef, 40
Stachiewicz Julian, 57
Stapiński Jan, 53, 67, 120, 140
Stączek Stanisław, 67, 140
Stolarski Błażej, 55, 67, 131,
140, 153, 159, 160
Studnicki-Gizbert
Władysław, 40
Stürmer Borys, 111
Supiński Leon, 55, 66–67,
152–153
Szczepkowski, działacz
PPS-Lewicy, 120
Szela Jakub, 125
Szeptycki Stanisław, 144–145
Zulc, oficer policji
niemieckiej, 44

Ś

Świeżyński Józef, 48, 86, 94

T

Tetmajer Włodzimierz, 57

Thugutt Stanisław, 55, 66–67,

109–110, 123–124, 144,

153, 159, 160

Trąpczyński Wojciech, 116, 133

Twardowski Juliusz, 105

W

Wasilewski Leon, 24, 25, 28–29,

66–67, 98, 105, 144, 153

Waszyngton Jerzy, 62

Wężyk Kacper, 145

Wilhelm II Hohenzollern, 16

Wilson Woodrow Thomas, 30

Witos Wincenty, 23–24, 37,

47, 53, 55, 56, 61, 66,

115–116, 120, 133

Wojciechowski Stanisław, 152

Wojda Franciszek, 66–67,

116, 131, 140

Wójcik Franciszek, 67, 140

Wroczyński Jan, 66–67, 152–153

Wróblewski Władysław,

48, 52, 109

Z

Zajchowski Józef, ks., 111

Zaruski Mariusz, 44, 49

Zawadzki Aleksander

(ps. Ojciec Prokop), 41

Zdziechowski Jerzy, 145

Zieliński Stanisław, 38

Ziemęcki Bronisław, 55, 66–67,

153, 159, 160

Ziemiałkowski Florian, 93

Zwierzyński Aleksander, 46

Zybkiewicz Mikołaj, 9

Ż

Żuliński Tadeusz, 14



SPIS ILUSTRACJI

- Fot. Jędrzeja Moraczewskiego jako premiera. Reprodukacja z:
Przewrót w Polsce, t. I: *Rządy ludowe. Szkic wypadków z czasów wyzwolenia Polski do 16 stycznia 1919 roku*, napisał poseł E.K.,
Kraków–Warszawa 1919.
- Fot. 1. Jędrzej Moraczewski – oficer I Brygady Legionów, Narodowe
Archiwum Cyfrowe.
- Fot. 2. Józef Piłsudski i Jędrzej Moraczewski grają w szachy
(Wołczek 1916), NAC.
- Fot. 3. Odezwa informująca o powołaniu Tymczasowego Rządu
Ludowego Republiki Polskiej z dnia 7 listopada 1918, Biblioteka
Śląska w Katowicach.
- Fot. 4. Ignacy Daszyński – premier Tymczasowego Rządu Republiki
Polskiej. Reprodukacja z: *Przewrót w Polsce*.
- Fot. 5. Ulotka-protest przeciw gabinetowi Daszyńskiego, Biblioteka
Śląska w Katowicach.
- Fot. 6. Gabinet Jędrzeja Moraczewskiego. Reprodukacja z: *Przewrót
w Polsce*.
- Fot. 7. Ulotka antyrządowa, krytykująca gabinet Moraczewskiego,
Biblioteka Śląska w Katowicach.
- Fot. 8. Komitet Narodowy Polski w Paryżu (1918), Instytut Polski
i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie.
- Fot. 9. Wojciech Korfanty ok. 1920 roku, Biblioteka Narodowa.

Fot. 10. Wincenty Witos w 1920 roku, Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie.

Fot. 11. Manifestacja patriotyczna w Rzeszowie w 1918 roku, Biblioteka Narodowa.

Fot. 12. Rozbrajanie Niemców w Warszawie w listopadzie 1918 roku, NAC.

Fot. 13. Komendant patroli Miejskiej Straży Obywatelskiej zdaje raport zarządowi miasta Lwowa w 1918 roku, Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie.

Fot. 14. Dożywianie ludności cywilnej w kuchni obywatelskiej nr 136 przy ulicy Kościuszki 1 we Lwowie (1918–1919), zbiory Ośrodka Karta.

Fot. 15. Odezwa *Na odsiecz do Lwowa!* skierowana do mieszkańców Krakowa (1918–1919), Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie.

Fot. 16. Biało-czerwona flaga na zniszczonym gmachu Dyrekcji Kolei Państwowych we Lwowie w 1918 roku, zbiory Ośrodka Karta.

Fot. 17. Uroczystości otwarcia Sejmu Ustawodawczego w lutym 1919 roku, NAC.

SPIS TREŚCI

ROBERT KOSTRO

Seria 100-lecie niepodległości. Wspomnienia i pamiątki 5

TOMASZ NAŁĘCZ

ZAPIS DOKONAŃ I EMOCJI PIERWSZYCH MIESIĘCY ODRODZONEJ POLSKI 7

JĘDRZEJ MORACZEWSKI

PRZEWROT W POLSCE 35

KRÓTKI RYS PRZEŁOMU W POLSCE W ROKU 1917/18

Stan kraju 37

Wyzwolenie Polski 44

Rząd lubelski 52

Powrót Piłsudskiego 61

RZĄD LUDOWY CHŁOPSKO-ROBOTNICZY

OD 18 LISTOPADA 1918 DO 16 STYCZNIA 1919 ROKU

Stan Europy Środkowej 69

Wewnętrzne stosunki Polski 73

1. Zniszczenie 73

2. Brak rządu 75

3. Skarb 76

4.	Wojsko	78
5.	Apropowizacja	80
6.	Bolszewicy lewicowi a powrót ludności	81
7.	Bolszewicy prawicowi	84
	Zwołanie konstytuanty	85
	Manifest rządu	88
	Endecja wypowiada wojnę rządowi	90
	Dekret o najwyższej władzy	98
	Dekret o ośmiogodzinnym dniu pracy	99
	Likwidacja stosunków z Austrią i Niemcami	101
	Tworzenie siły zbrojnej	106
	Walka na dwa fronty	109
	Polityka witosowców i Poznańczyków	115
	Próby zamachów na rząd	117
	Manifestacje za rządem	119
	Prace rządu	121
	Pogłoski o rekonstrukcji gabinetu	133
	Stosunki z zagranicą	134
	Rosyjska misja Czerwonego Krzyża	135
	Wyzwolenie Poznańskiego	137
	Podporządkowanie się PKL	139
	Sprawa Gdańska	140
	Sprawa Śląska	141
	Przyjazd Paderewskiego	142
	Zamach stanu	143
	Utrwalenie się rządu	147
	Ustąpienie rządu	149
	Zamiast zakończenia bajka naśladowana z Multatulego	153

DODATEK

Manifest rządu lubelskiego

Ludowy Rząd Republiki Polskiej	155
--------------------------------	-----

Odezwa rządu lubelskiego	
Republika Polska. Tymczasowy Rząd Ludowy	160
Odezwa płk. Rydza-Śmigłego	
Żołnierze polscy! Do broni!	160
Manifest rządu Moraczewskiego	
Deklaracja rządu polskiego	161
Odezwa rządu w sprawie prasy z 3 grudnia 1918	
Odezwa rządu ludowego	168
 INDEKS OSÓB	 171
 SPIS ILUSTRACJI	 177



Dotychczas w serii *100-lecie niepodległości. Wspomnienia i pamiątki* wydano:

Leon Wasilewski, *Piłsudski jakim Go znałem*,
wstęp Andrzej Friszke, Warszawa 2013.

Liga Narodowa (1893–1928). Wybór relacji, wybór, wstęp
i oprac. Tomasz Sikorski, Adam Wątor, Warszawa 2015.





Muzeum Historii Polski w Warszawie

ul. Senatorska 35

00-099 Warszawa

www.muzhp.pl



Partner medialny serii

Oficyna Wydawnicza „Mówią Wieki”

ul. Bema 87

01-233 Warszawa

www.mowiawieki.pl

Wkład książki wydrukowany na papierze:

Arctic Volume White, 100 g/m²

Druk i oprawa:

Drukarnia Pasaż, Kraków

ISBN 978-83-65248-03-9

